



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LVI NR 18

WARSZAWA, DNIA 6 MAJA 1973 R.

CENA 80 GR

W dniu 9 maja 1943 roku radio moskiewskie nadało komunikat o utworzeniu polskiej dywizji im. Tadeusza Kościuszki.

W kilka dni później w „Nowych Widnokregach” — piśmie wydawanym w okresie ostatniej wojny na terenie ZSRR przez grupę polskich działaczy — opublikowany został w dniu 20 maja 1943 roku pełny tekst komunikatu, który brzmiał: „Rząd Radziecki postanowił zadośćuczynić prośbie Związku Patriotów Polskich w ZSRR, w sprawie utworzenia na terytorium ZSRR polskiej dywizji im. Tadeusza Kościuszki, w celu wspólnej walki z Armią Czerwoną przeciwko najeźdźcom niemieckim. Formowanie polskiej dywizji już się rozpoczęło”.

Mija 30 lat od tamtych dni, dni narodzin Ludowego Wojska Polskiego. Warto zatem przypomnieć niektóre fakty i wydarzenia związane z powstawaniem oddziałów wojskowych, które znalazły „najkrótszą drogę do Polski” i w zasadniczy sposób wpłynęły na kształtowanie się sprawy polskiej na arenie międzynarodowej, na wyzwolenie kraju spod hitlerowskiej okupacji oraz budowę życia na nowych podstawach w wolnej Polsce.

W pierwszym okresie wojny znalazło się na terenie Związku Radzieckiego około 600—700 tysięcy Polaków: jeńców wojennych z 1939 roku oraz przesiedlonych lub ewakuowanych w związku z działaniami wojennymi.

Po napaści Niemiec hitlerowskich na ZSRR (22 czerwca 1941 roku) podpisany został w dniu 30 lipca 1941 roku przez rząd polski w Londynie układ ze Związkiem Radzieckim. Zgodnie z jego treścią oba państwa zobowiązały się do udzielania sobie wzajemnej pomocy w wojnie z Niemcami, przy czym rząd ZSRR wyrażał zgodę na utworzenie na swym terytorium Armii Polskiej. Niezwłocznie po podpisaniu układu rząd radziecki podjął szereg kroków dla poprawy sytuacji materialnej Polaków w ZSRR. Uzupełnieniem układu z 30 lipca była umowa wojskowa, podpisana w dniu 14 sierpnia 1941 roku w Moskwie, która przewidywała utworzenie w ZSRR armii polskiej wyposażonej i uzbrojonej wspólnym wyłkiem rządów polskiego i radzieckiego. Uzbrojenie, ekipunek, umundurowanie i sprzęt motorowy miała otrzymać armia polska od Związku Radzieckiego w ramach systemu „lend-lease”, tj. pożyczki udzielonej Związkowi Radzieckiemu przez USA.

Jednostki polskie miały „po osiągnięciu pełnej gotowości bojowej” wziąć udział w walkach na froncie wschodnim u boku Armii Radzieckiej. Na stanowisko dowódcy armii wyznaczony został przez generała Władysława Sikorskiego generał Władysław Anders. Decyzja — jak się później okazało — była fatalna w skutkach. Generał Anders bowiem za główny swój cel postawił wyprowadzenie armii polskiej z terenu ZSRR. W stanowisku swym utwierdzany był przez reakcyjne koła oficerskie ze swego otoczenia — które przewidywały bliską klęskę i upadek ZSRR — oraz przez Anglików. Rząd brytyjski pragnął wykorzystać Polaków do ochrony swych obszarów naftowych na Bliskim Wschodzie.

Na ośrodki formowania się armii polskiej nad Wołgą i na Uralu wyznaczono miejscowości Buzulek, Tockoje i Tatiszczewo. Późną jesienią 1941 roku jedna dywizja osiągnęła już pełną gotowość bojową (V dywizja dowodzona przez generała Borutę Spiechowicza). W grudniu 1941 roku gen. Sikorski, podczas swego pobytu w Moskwie, ustalił i podpisał ze Stalinem nową umowę wojskową, mocą której na terenie ZSRR miało powstać sześć



NAJKRÓTSZĄ DROGĄ DO POLSKI

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

polskich dywizji (60 tys. żołnierzy) oraz 30 tys. wojsk pozadywizyjnych, razem 96 tys. z przeznaczeniem do walki z Niemcami na froncie wschodnim. Ponadto 25 tys. żołnierzy miało być ewakuowanych na zachód — na wyspy brytyjskie — w celu wzmocnienia istniejących tam oddziałów polskich.

Do formujących się oddziałów napływało mnóstwo ochotników. W połowie grudnia 1941 roku dwie polskie dywizje miały ponad 35 tys. żołnierzy, a w lutym 1942 roku Wojsko Polskie liczyło już ponad 73 tys. żołnierzy. Warunki tworzenia się armii nie były łatwe; wynikały one zarówno z trudności kwaterunkowych, spotęgowanych ostrą zimą 1941/42 roku, jak i ciężkiej sytuacji militarnej i ekonomicznej ZSRR. Warunki te wykorzystywał Anders oraz przeciwnicy gen. Sikorskiego w rządzie emigracyjnym, dla realizacji swego celu — wyprowadzenia armii. Również rządy angielski i amerykański wywierały presję na władze radzieckie dla uzyskania zgody na ewakuację wojsk.

Wprawdzie jeszcze w końcu czerwca 1942 roku gen. Sikorski w depeszy do gen. Andersa pisał: „Wojsko dla wyższych celów politycznych musi pozostać w ZSRR”, to jednak w dniu 31 lipca 1942 roku, po wyrażeniu zgody przez rząd radziecki na ewakuację pod naciskiem mocarstw zachodnich, generał Anders podpisał protokół ewakuacyjny, w którym się stwierdza, iż „Rząd Polski wbrew umowie między ZSRR a Polską nie uważa za możliwe użyć na froncie niemiecko-rosyjskim oddziałów polskich formowanych w ZSRR”.

Ewakuacja armii polskiej następowała w czasie, gdy wojska radzieckie znajdowały się w niesłychanie trudnej sytuacji strategicznej. Niemiecka ofensywa dotarła do Kaukazu i nad Wołgę. Rozpoczęły się gigantyczne zmagania pod Stalingradem. Nie zachodziła potrzeba udowadniać, jak fakt ewakuacji odbił się w świadomości obywateli ZSRR oraz pozostałych w tym kraju Polaków.

O tym, że armia polska ma pójść na front, wiedział każdy obywatel ZSRR i każdy Polak na terenie Związku Radzieckiego. Ewakuacja odczuła została jako bezprzekładna w dziejach polskich zdrada żołnierskiego honoru. Po raz pierw-

szy w swej historii Polska nie dotrzymała umowy wojskowej, żołnierskiego braterstwa broni.

Pozostali w ZSRR Polacy przeżywali to bardzo głęboko i w świadomości ich dojrzało przeświadczenie o konieczności utworzenia polskiej armii niezależnej od burżuazyjnego „Londynu”. W formowaniu i upowszechnianiu tych poglądów czołową rolę odegrali przebywający na terenie ZSRR polscy komuniści, z Alfredem Lampe i Wandą Wasilewską na czele, skupieni wokół czasopisma „Nowe Widnokregi”, wydawanego od sierpnia 1941 roku.

Grupa tych komunistów oraz postępowych działaczy polskiego uchodźstwa utworzyła w styczniu 1943 roku Związek Patriotów Polskich (ZPP) jako organizację społeczną, stanowiącą w ówczesnych warunkach reprezentację polityczną Polonii radzieckiej. Jednoczącą w szerokim froncie narodowym wszystkich patriotów, którzy pragnęli służyć sprawie wyzwolenia kraju, walcząc z bronią w ręku przy boku Armii Czerwonej o nową, demokratyczną Polskę.

W kwietniu 1943 roku Wanda Wasilewska — w imieniu ZPP — skierowała do J. Stalina list z prośbą o wyrażenie zgody na utworzenie polskiej dywizji. Prośba została akceptowana. W końcu kwietnia i na początku maja 1943 roku odbyły się w Moskwie dwie narady Komitetu Organizacyjnego ZPP z przedstawicielami strony radzieckiej, w czasie których omówiono sprawy związane z tworzeniem w ZSRR polskiej dywizji piechoty.

Na rejon formowania oddziałów polskich zostały wyznaczone obozy wojskowe w okolicach miejscowości Sielce nad Oką, w obwodzie riazańskim. Zgodnie z decyzją Komitetu Organizacyjnego ZPP, stanowisko dowódcy objął pkt Zygmunt Berling, który nie zgodził się na ewakuację z armią gen. Andersa i pozostał w ZSRR.

Wiadomość o tworzeniu się polskiej dywizji, podana przez prasę, dotarła do Polaków rozsiadanych po ziemiach Związku Radzieckiego. Rozpoczął się masowy napływ ochotników. W obozie sieleckim witał ich transparent: „Witaj wczorajszy tułacz — dzisiejszy żołnierz”. W dniu 6 czerwca 1943 roku dywizja liczyła 6092 żołnierzy, 15 lipca — 14 380, a 28 lipca — już 15 700 żołnierzy.

Rozpoczął się żmudny proces zespolenia tego zbiorowiska ludzi o różnorodnej drodze życiowej, pochodzeniu, poglądach — w jednolity organizm wojskowy, świadomy swych celów i zdolny do wykonania trudnych zadań bojowych. Główną trudnością był brak kadry inżynierskiej, gdyż gen. Anders zagarnął prawie wszystkich oficerów. Z pomocą przyszło dowództwo Armii Radzieckiej, które skierowało do dywizji polskiej doświadczonych oficerów, przeważnie Polaków z pochodzenia. Do dyspozycji Polaków oddano nowoczesną broń i wyposażenie.

Równolegle z intensywnym szkoleniem bojowym prowadzono planową i systematyczną pracę nad kształtowaniem świadomości narodowej i oblicza ideowo-politycznego żołnierzy. Temu celowi służyły polskie mundury, orzełki piastowskie bez korony, systematycznie podawane wiadomości o tragicznej sytuacji kraju, zbrodniach i okrucieństwach hitlerowskich, pogadanki i dyskusje o przyszłej Polsce. Każdego wieczoru uroczystie śpiewano „Rotę” Marii Konopnickiej. A przysięga wojskowa, którą złożyli żołnierze w rocznicę bitwy pod Grunwaldem, zaczynała się od słów: „Śkładam uroczystą przysięgę ziemi polskiej, broczącej we krwi, narodowi polskiemu umęczonemu w niemieckim jarzmie...”

Powstało więc na ziemi radzieckiej wojsko, prawdziwie Polskie Wojsko. Żołnierz uzbrojony i wy-

szkolony, świadomy swej siły militarnej, pewny zwycięstwa nad znieprawionym wrogiem, obywatel przekonany o bankructwie londyńskich koncepcji politycznych i zdający sobie sprawę, na jakich zasadach powinno być budowane nowe życie w wyzwolonej ojczyźnie.

Te czynniki sprawiły, iż żołnierze ci byli, jak stwierdza Zbigniew Żałuski w „Przepustce do historii”, „swoistym fenomenem w historii Polski. Spośród wszystkich armii polskich, tworzonych na emigracji (a było ich od Legionów Dąbrowskiego po armię Andersa — nie ma) stanowili jedyną, która osiągnęła cel, dla którego została powołana: powrót z bronią w ręku, w walce, do Ojczyzny. Spośród wielkiej rzeszy żołnierzy różnych polskich formacji, tworzonych na obczyźnie w latach wojny światowej, jedynie im było dane walczyć o ojczyste miasta i wsie i groby swoje rozsiać po polskiej a nie obcej ziemi. Zawaliłi też na losach tej ziemi — mniej może niż się dziś myśli i mniej niż mogli — ale niewątpliwie zawarli w sposób istotny”.

I Dywizja im. Tadeusza Kościuszki rozpoczęła swój marsz do Polski bitwą pod Lenino. W międzyczasie organizowana była 2 Dywizja Piechoty im. Henryka Dąbrowskiego, 1 Brygada Artylerii im. Józefa Bem, 1 Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte, 1 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego „Warszawa” oraz inne jednostki. Tworzył się 1 Korpus Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR.

W lipcu 1944 roku 57 tys. żołnierzy przekroczyło Bug, w ślad za nimi nadciągało dalszych 47 tysięcy. Istniała już armia polska, która wzmocniona następnie oddziałami partyzanckimi, walcząc u boku Armii Czerwonej wyzwalała spod jarzma hitlerowskiego polskie wsie, miasteczka i miasta. W styczniu 1945 roku żołnierze 1 Dywizji wkroczyli do Warszawy, a w maju 1945 — w dwa lata po powstaniu na ziemi radzieckiej pierwszych oddziałów polskich — zawieszali na gruzach Berlina, obok radzieckich sztandarów, biało-czerwone flagi.

Źródła:

Wojna wyzwolenia narodu polskiego w latach 1939—1945. Wyd. MON, Warszawa 1966.
Zbigniew Żałuski: Przepustka do historii. Wyd. MON, Warszawa 1964.

W Zarządzie Głównym Z N P

● Podstawowa Organizacja Partijna przy Zarządzie Głównym ZNP zorganizowała w dniu 18 kwietnia bieżącego roku otwarcie zebranie partyjne poświęcone omówieniu kierunków polityki oświatowej i naukowej w Polsce Ludowej. Referat wprowadzający wygłosił tow. Czesław Banach, zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR. W ożywionej dyskusji nad referatem zabierało głos wielu towarzyszy i zaproszonych gości.

● Zespół Pedagogiczny Zarządu Głównego ZNP opracował koncepcję szkolenia i doskonalenia aktywności związkowej oraz założenia organizacyjne zbliżające się akcji wyborczej w sekcjach związkowych. Projekty obu dokumentów zostaną przedłożone Sekretariatowi ZG ZNP.

● W dniu 13 kwietnia bieżącego roku w Zarządzie Głównym ZNP odbyło się pierwsze posiedzenie Zespołu Warunków Życia i Pracy Krajowej Sekcji Nauki. W czasie zebrania zostały przedyskutowane i zatwierdzone struktury organizacyjne zespołu. Ustalono, że będzie się on składał z dwóch podzespołów: do spraw warunków pracy oraz do spraw warunków życia pracowników szkół wyższych. Ponadto w ramach podzespołów będą

działały grupy robocze. I tak w podzespołach do spraw warunków pracy utworzono grupy: bhp, baza lokalowa, inwestycje, place i czas pracy nauczycieli akademickich; place i czas pracy pozostałych pracowników wyższych uczelni. Podzespół do spraw warunków życia pracowników szkół wyższych wyłonił grupy robocze, które będą się zajmowały następującymi problemami: mieszkania, hotele asystenckie, fundusz mieszkaniowy; opieka lekarska, profilaktyka, sanatoria; wczasy, ośrodki wypoczynkowe, sport, turystyka krajowa, turystyka zagraniczna; służby socjalne uczelni, kolonie i obozy, żywienie zbiorowe; fundusz i program socjalny. Grupy robocze będą się składały z 5-10 osób, a pokierują nimi członkowie Zarządu Krajowej Sekcji Nauki. Przewodniczącym zespołu został wybrany doc. dr Lech Bednarski, a podzespołom przewodniczyć będą doc. dr Gustaw Budzyński i mgr Leonard Osiniński.

● Dnia 14 kwietnia bieżącego roku odbyła się inauguracja cyklu wykładów o wychowaniu, zorganizowanego przez Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie i Związek Nauczycielstwa Polskiego. Inauguracyjny wykład wygłosił prof. dr Kazimierz Wojciechowski. Tematem wykładu było

„Wychowanie socjalistyczne”. O „Modelu funkcjonowania wiadomości w psychice ludzkiej” mówił prof. dr Tadeusz Tomaszewski. Słowo wstępne wygłosili: prorektor ASP — doc. Wiesław Nowak i przewodniczący Krajowej Sekcji Nauki ZNP — doc. dr Wiesław Jasiobędzki. Wykłady cieszyły się dużym powodzeniem, wzięło w nich udział ponad 200 nauczycieli akademickich i szkół średnich. Uczestniczyli w nich także przedstawiciele Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR oraz Ministerstwa Kultury i Sztuki. Cykl będzie trwał do 2 czerwca bieżącego roku, a wykłady będą się odbywały w każdą sobotę o godzinie 13.00 w auli warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

● Zarząd Główny i Zespół Pracy Społeczno-Oświatowej oraz Krajowa Rada Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP były współorganizatorami następujących imprez, które odbyły się w dniach 19-20 kwietnia bieżącego roku.

Z okazji 30-lecia Ludowego Wojska Polskiego i 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika w Wyższej Oficerskiej Szkole Wojsk Rakietowych i Artylerii w Toruniu odbył się zlot nauczycieli. W imprezie wzięło udział 200 osób. Bezpośrednimi organizatorami byli Zarząd Okręgu ZNP w Bydgoszczy i Dowództwo Pomorskiego Okręgu Wojskowego.

Odbyły się także rozgrywki strefowe IV Ogólnopolskiego Turnieju Piłki Siatkowej, w których wzięły udział drużyny okręgów ZNP: rzeszowskiego, kieleckiego, lubelskiego, krakowskiego i łódzkiego. Odbywały się one w Przemyślu, gospodarzem imprezy był Zarząd Okręgu ZNP w Rzeszowie.

Z prac Ministerstwa Oświaty i Wychowania

O mówieniu zasad rekrutacji, warunków i trybu kwalifikowania nauczycieli na studia dla pracujących w roku szkolnym 1973-74 — poświęcona była narada kuratorów i dyrektorów instytutów kształcenia nauczycieli i badań oświatowych, zorganizowana 3 maja w Warszawie.

Przedstawiciele okręgów szkolnych złożyli również sprawozdania o stanie prac związanych z dokształcaniem nauczycieli, zwłaszcza w zakresie zapewnienia studiującym kolegom zakwaterowania, przygotowania punktów konsultacyjnych kształcenia zaocznego i odpowiednich laboratoriów.

Sprawozdanie z narady zamieścimy w następnym numerze „Głosu”.

Na posiedzeniu w dniu 16 kwietnia br. Prezydium Kolegium MOiW rozpatrzyło między innymi analizę wykonania planu i budżetu ministerstwa za rok 1972.

Z analizy wynika, że wykonanie planowych zadań resortu w ubiegłym roku wyróżnia się w porównaniu z latami poprzednimi najwyższym procentem. Pełniejsze wykonanie obserwuje się zwłaszcza w szkolnictwie wieloskim. Notuje się również postęp w wykonaniu planu inwestycyjnego, chociaż nie jest on realizowany w całości.

Po dyskusji Prezydium Kolegium przyjęło przedstawioną ocenę wykonania zadań planu i budżetu za 1972 rok, zalecając przekazanie niezbędnych w tym zakresie informacji zainteresowanym resortom.

Wytoczne ministerstwa z 18 kwietnia 1973 r. w sprawie organizacji rozszerzonych zapisów dzieci do pierwszej klasy szkoły podstawowej w 1973 r., omawiające zasady i formy przeprowadzania zapisów z rocznym wyprzedzeniem w stosunku do rozpoczęcia przez dziecko nauki szkolnej — były w dniu 25 kwietnia tematem obrad centralnej konferencji przedstawicieli kuratorów, okręgowych poradni wychowawczo-zawodowych, zainteresowanych instytutów MOiW, przedstawicieli Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, Towarzystwa Przyjaciół Dzieci oraz Zakładu Medycyny Szkolnej Instytutu Matki i Dziecka.

Wcześniej zapisy kandydatów do szkół podstawowych, połączone z obserwacją i badaniami lekarskimi, mają na celu lepsze przygotowanie ogółu dzieci do rozpoczynania nauki w I klasie. W wyliczonych ustalono również etapy rocznej pracy przygotowawczej nad dziećmi, które naukę szkolną w I klasie szkoły podstawowej rozpoczyna w roku szkolnym 1974-75.

Kolejna narada zespołu specjalistów do spraw poradnictwa wychowawczego zgromadziła dnia 27 kwietnia w Warszawie przedstawicieli MOiW, resortu zdrowia i opieki społecznej, resortu pracy, plac i spraw socjalnych, Komendy Głównej MO, instytutów

naukowych i pracowników poradni wychowawczo-zawodowych. Uczestnicy narady ustosunkowali się do „Informacji w sprawie działalności poradni wychowawczo-zawodowych i wniosków w sprawie dalszego rozwoju poradnictwa” oraz wnioski i uwagi i poprawki do projektu nowego statutu poradni wychowawczo-zawodowych.

Wymienione dokumenty, po zatwierdzeniu przez Prezydium Kolegium MOiW, będą przedmiotem przygotowywanej na maj br. konferencji dyrektorów okręgowych poradni wychowawczo-zawodowych, wizytatorów KOS i Instytutu Badań nad Młodzieżą.

25 kwietnia zorganizowana została w ministerstwie narada wizytatorów wychowania fizycznego kuratorów okręgów szkolnych z udziałem przedstawicieli resortu zdrowia i Centralnej Poradni Sportowo-Lekarskiej. Przedmiotem narady były: „Założenia organizacyjne szkoły o profilu sportowym” i wnioski kuratorów w sprawie powoływania tych szkół w poszczególnych okręgach szkolnych; stan przygotowań do realizacji zadań w zakresie wychowania fizycznego, sportu i turystyki, wynikających z instrukcji o organizacji kształcenia i wychowania w roku szkolnym 1973-74; realizacja programu działania ministerstwa w zakresie kultury fizycznej i turystyki na lata 1973-1975.

Poprawa stanu zdrowia dzieci i młodzieży szkolnej, opieki lekarsko-higienicznej i warunków zdrowotnych w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych oraz doskonalenia orzecznictwa dla potrzeb ucznia i szkoły — to temat wspólnego posiedzenia w dniu 28 kwietnia w Warszawie kolegiów: Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej.

Szczegółową informację z przebiegu obrad kolegiów zamieścimy w następnym numerze „Głosu”.

Kilkakrotne zmiany statutu policealnego studium zawodowego i regulaminu studiów w tej szkole spowodowały potrzebę wydania ujednolitego dokumentu. Odpowiednie zarządzenie w tej sprawie podpisał minister oświaty i wychowania w dniu 11 kwietnia 1973 r.

Załącznik nr 1 do zarządzenia stanowi statut określający organizację policealnego studium zawodowego. Prawa i obowiązki słuchaczy policealnego studium zawodowego dla niepracujących i dla pracujących normuje regulamin studiów, stanowiący załącznik nr 2 do zarządzenia.

Zarządzenie obowiązywać będzie od 1 września 1973 r.

W związku z instrukcją o organizacji roku szkolnego 1973-1974 minister oświaty i wychowania podpisał dnia 12 kwietnia br. zarządzenie w sprawie zmiany w statutach szkół, regulaminach klasyfikowania i promowania uczniów. Zarządzenia te wejdą w życie 1 września 1973 r.

WE WROCŁAWSKIM KLUBIE LITERACKIM

Marcowe spotkanie członków Klubu Literackiego ZNP we Wrocławiu miało inny niż wszystkie charakter, przede wszystkim dlatego, że odbyło się w Legnicy podczas dorocznych, siódmych już z kolei — Legnickich Dni Poezji. Impreza ta, najciekawsza niewątpliwie z międziodzielnym zagłębiu i godnie rywalizująca z innym tego rodzaju wydarzeniem kulturalnym Dolnego Śląska — Kłodzka Wiosna Poetycka — umożliwiła nauczycielom-literatom zetknięcie się bezpośrednio z poetami o okazałym już dorobku twórczym. Ponadto członkowie klubu uczestniczyli w dyskusji na temat „Percepcja poezji współczesnej w szkole”, obejrzeni interesujące spektakle Teatru Jednego Aktora (Lecha Gwita z Grudziądza, który wystąpił z inscenizacją poematu Tadeusza Peipera „Na przykład” i Bogusława Kierca, którego pełne e-kspresji przedstawienie oparte zostało na poezji Juliana Przybosi) oraz wysłuchali koncertów muzycznych, z których popis legnickanina — Marka Kulikowca, prezentującego na fortepianie muzykę awangardową, wzbudził powszechne uznanie.

W ciągu dwóch dni legnickiego święta poezji (16 i 17 marca bieżącego roku) przebywało tu kilkunastu poetów z różnych regionów kraju: z Opola, Krakowa,

Białegostoku, Zielonej Góry, Wrocławia. Byli to na ogół przedstawiciele średniego i młodego pokolenia: Tadeusz Śliwiak, Janusz Styczeń, Roman Drahan, Stanisław Srokowski, Jerzy Lesław Ordan, Kazimierz Koszutski, Wiesław Kazanecki, Janusz Koniński, Teresa Ferenc, Salomea Kapuścińska, Bernard Antochewicz i inni. Gościem honorowym był jedyny przedstawiciel prozaików — Henryk Worcel.

Duże zainteresowanie grupy nauczycielskiej wzbudziła sesja popularnonaukowa poświęcona wyżej wspomnianemu tematowi. Referaty wygłoszone przez Mieczysława Orskiego i Marka Jodłowskiego dały podstawę nie tylko na temat edukacji poetyckiej młodzieży, lecz wychowaniu estetycznego w ogóle.

W godzinach wieczornych drugiego dnia rozpoczęła się najbardziej atrakcyjna część imprezy: Noc Poezji i Jazzu. Składała się ona z trzech podstawowych elementów:

— „Wyznań poetyckich” na temat „Jaki rodzaj poezji jest mi obcy, jaki bliski”, do których skłonieni zostali: Roman Drahan, Jerzy Lesław Ordan, Wiesław Kazanecki, Salomea Kapuścińska i Tadeusz Śliwiak.

— Turnieju Jednego Wiersza o nagrodę publiczności, w którym

wzięło również udział kilka osób z naszego grona. Laureatką została Teresa Ferenc prezentująca wiersz „Poród”.

— Koncertu jazzowego w wykonaniu zespołu „Laboratorium”, zwycięzcy w tegorocznym festiwalu „Jazz nad Odrą”.

W blisko dziesięciogodzinnej biesiadzie poetyckiej przeplatanej muzyką, był też czas na swobodne rozmowy z przybyłymi gośćmi. Impreza zakończyła się późno w nocy. Ale następnego dnia już o godzinie 10 rano, lekko niedośpani, lecz usatysfakcjonowani uczestnictwem w tak urozmaiconej programowo i wartościowej estetycznie i poznawczo imprezie, spotkaliśmy się w Klubie Nauczycielskim przy ulicy Jordana, aby rozważyć nasze środowiskowe sprawy oraz obejrzyć wstęp nowo powstałego przy Klubie Nauczycielskim we Wrocławiu teatrzyku poezji. Przedstawienie oparte na poezji Villona wyreżyserował i zainscenizował Henryk Wolniak. Był on też odtwórcą głównej roli w spektaklu.

Następne spotkanie Klubu zostało zaplanowane na maj bieżącego roku w Wałbrzychu. Oby było równie interesujące i udane.

TADEUSZ SZNERCH

W Ogniwach Ferenowych

● W połowie kwietnia bieżącego roku odbyło się plenarne zebranie Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie, poświęcone omówieniu koncepcji pracy ideowo-pedagogicznej Związku na Lubelszczyźnie. Prezentując na plenum kierunki działalności ZNP, doc. dr Ryszard Orłowski — wiceprezes Zarządu Okręgu, wskazał na potrzebę wzmocnienia pracy ideologicznej w środowisku nauczycielskim. Dużo uwagi, zarówno w dyskusji jak

i w referacie, poświęcono kształceniu i doskonaleniu nauczycieli. Z działalnością władz oświatowych w tym zakresie zapoznał zebranych kurator Okręgu Szkolnego — kol. Tadeusz Kącki. W obradach plenum udział wzięli przedstawiciele wojewódzkiej instancji partyjnej, WKZZ, Prezydium WRN oraz wyższych uczelni Lublina. Zarząd Główny ZNP reprezentował prezes — dr Bolesław Grześ. Na zakończenie plenarnego posiedzenia, prezes B. Grześ wręczył 19 pracownikom budownictwa — budowniczym szkół i domów nauczycielskich — Złote Odmaki ZNP.

● Powiatowa Rada Zakładowa ZNP w Rawie Mazowieckiej zorganizowała w kwietniu bieżącego roku wycieczkę do Warszawy; wzię-

ło w niej udział 170 osób — działacze związkowi i aktywni nauczycielski. Podczas pobytu w Warszawie pedagogzy z Rawy Mazowieckiej spotkali się z kierownictwem Zarządu Głównego ZNP oraz z prof. Kazimierzem Wojciechowskim z Uniwersytetu Warszawskiego. Po południu uczestnicy wycieczki byli w Teatrze Narodowym na sztuce „Rewizor” Gogola.

● Pod koniec marca bieżącego roku odbyła się konferencja sprawozdawczo-wyborcza Okręgowej Sekcji Nauczycieli Emerytów w Lublinie. Sprawozdanie z działalności Zarządu Sekcji za okres od maja 1969 do marca 1973 roku złożyła kol. Regina Czapska — przewodni-

cząca ustępującego zarządu. W dyskusji zabralo głos 15 delegatów; w większości podnoszono w niej sprawy socjalno-bytowe emerytów. Zgłoszono między innymi także wnioski pod adresem nowego zarządu, jak zwiększenie skierowań na wczasy i leczenie sanatoryjne oraz zorganizowanie sesji naukowej na temat: „Udział lubelskich pedagogów w tajnym nauczaniu”. W wyniku wyborów powołano nowy zarząd; jego przewodniczącą została ponownie kol. Regina Czapska.

● Przy Radzie Zakładowej Związku Nauczycielstwa Polskiego w Rybniku działa, zorganizowany przez nią, Klub ZNP. Placówka nie ma wprawdzie najlepszych warunków lokalowych, pomieszczenie, którym dysponuje, jest skromne,

ale działa bardzo przeźnio. Wszyscy znajdują tutaj coś ciekawego. Można obejrzeć program telewizyjny, posłuchać muzyki z płyt i magnetofonu, a nawet nagrać własny utwór. Przy Klubie istnieje choć żeński, cieszący się popularnością w całym województwie. W placówce organizowane są różnego rodzaju imprezy i spotkania, odbywa tu także posiedzenia Sekcja Postępu Pedagogicznego. Dużo serca w działalność klubu wkłada prezes Rady Zakładowej — kol. Marian Faberski, jemu placówka ta zawdzięcza wiele ciekawych i udanych inicjatyw.

● W Świdnicy zorganizowano w połowie kwietnia okręgowe mistrzostwa w pływaniu, pod patronatem ZNP. Gospodarzem mistrzostw była Powiatowa Ra-

da Zakładowa. W zawodach udział wzięło 52 nauczycieli. Wśród zdobywców pierwszych miejsc znaleźli się kol. Magdalena Maksymowicz i Tadeusz Neumayer (50 metrów stylem dowolnym), Urszula Degorska i Andrzej Grudzień (50 metrów stylem klasycznym); Magdalena Maksymowicz i Leszek Ziebek (50 metrów stylem grzbietowym); Barbara Łossowska i Romuald Krzyszkowski (25 metrów stylem motylkowym). W sztafecie kobiet zwyciężył Wałbrzych, w sztafecie mężczyzn — Świdnica. Najlepszym zawodnikiem i zawodniczką wręczono dyplomy i nagrody rzeczowe.

Wydawałoby się, że jest to stwierdzenie tak oczywiste, iż nie ma potrzeby przypomnienia. Jesteśmy społeczeństwem, dla którego słowo „ojczyzna” dźwięczy szczególnie pięknie. Historia sprawiła, że symbole naszej państwowości — flaga, orzeł biały — czczone były zawsze najgoręcej, iż przez dziesiątki lat proste słowa Mazurka Dąbrowskiego śpiewano ze ściśniętym sercem. Nasi dziadkowie, ojcowie bez wahania potrafili narażać i oddawać własne życie za sztandary, na których rozpościerał skrzydła biały orzeł. Szacunek dla białoczerwonej flagi i orla białego zostawił nam w dziedzictwie tak jak miłość do ojczyzny.

Jesteśmy narodem, który cieszy się opinią patriotów, a dowodami miłości do ojczyzny potrafił zadziwić cały świat. W najtrudniejszych latach ostatniej wojny biało-czerwony sztandar prowadził naszych żołnierzy do walki na wszystkich frontach, dumnie powiewał obok czerwonego sztandaru na gmachu zdobytego Reichstagu.

Dziś nasz patriotyzm mierzymy wykładem pracy dla ojczyzny, lepszego, dostatniejszego Jej jutra. W dalszym ciągu żywa jest świadomość narodowa, co nie zawsze można powiedzieć o świadomości państwowej. W dni świąt państwowych ulice barwią się flagami i przechodzimy obok nich bez wzruszenia, obojętnie patrzymy na godło wiszące w każdym urzędzie. Ale wzruszenie ogarnia nas, gdy na olimpijskim stadionie na najwyższym maszcie wciągana jest polska flaga przy dźwiękach Mazurka Dąbrowskiego, gdy pochylają się sztandary przy Grobie Nieznanego Żołnierza lub pod pomnikiem Nike. Irytuje natomiast, gdy rozentuzjasmowana grupka kibiców wlece białoczerwone flagi po bieżni stadionów podczas triumfalnych rund naszych kolarzy.

Bo patriotyzm manifestowany bywa różnie. I trzeba powiedzieć, że spora część naszego społeczeństwa nie potrafi okazać należnego szacunku godłom państwowym, zachować odpowiedniej postawy w dniach świąt narodowych czy podczas uroczystości państwowych.

Ten zarzut można, niestety, także postawić części młodzieży szkolnej, tym młodym chłopcom i dziewczętom, którzy przyjęli pozę obojętnych, lekceważących wzruszenia i kult dla symboli, czy tym, u których patriotyczne uczucie nikt nie potrafił rozbudzić.

Obecnie na sprawy te zwrócić na będzie specjalna uwaga. W dniu 8 marca bieżącego roku Rada Państwa podjęła uchwałę w sprawie zasad obchodów ogólnokrajowych i lokalnych uroczystości państwowych (Monitor Polski nr 13, poz. 78 z dnia 24 marca 1973 roku).

Uchwała dotyczy uroczystości państwowych obchodzonych z okazji świąt państwowych 1 Maja i 22 Lipca, rocznic upamiętniających historyczne wydarzenia w dziejach narodu albo poszczególnych regionów lub miast, bądź rocznic związanych z życiem i działalnością wybitnych przedstawicieli narodu, święta ludowego i dożynek, uruchamiania ważnych inwestycji przemysłowych i obiektów socjalno-kulturalnych, dni branżowych (na przykład: górnika, kolejarza, nauczyciela),

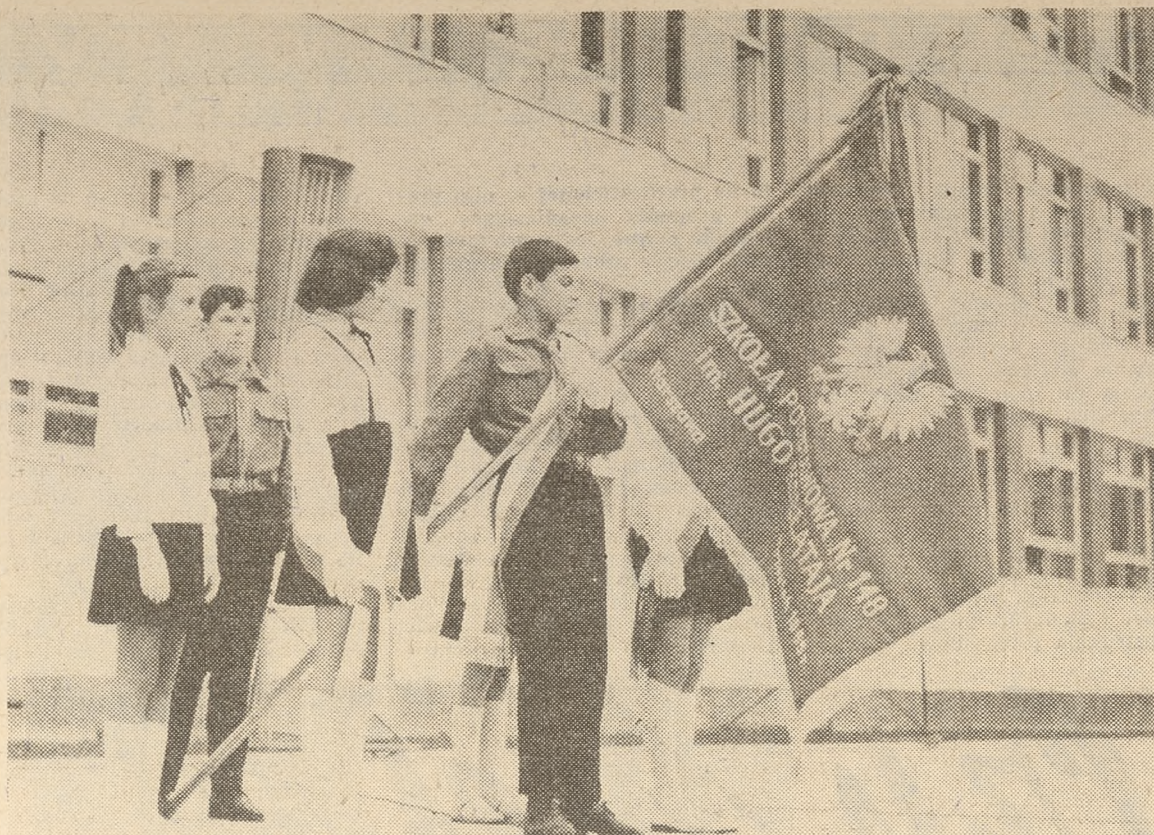


Foto: Cz. Górski

GODZOM NASZYM szacunek winniśmy!

rozpoczęcia roku szkolnego lub akademickiego, odsłaniania pomników, innych wydarzeń o szczególnym znaczeniu międzynarodowym, ogólnokrajowym lub lokalnym.

Ponadto uchwała podkreśla, iż wyrażanie w odpowiednich formach szacunku dla hymnu, godła i flagi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest patriotycznym obowiązkiem każdego obywatela. Dokument postanawia, że dla podkreślenia szczególnego charakteru Święta Odrodzenia Polski nadawać się będzie w dniu 22 lipca o godzinie 12.00 w radiu i telewizji hymn państwowy. Mazurek Dąbrowskiego wykonywany będzie również — w miarę możliwości — na uroczystych sesjach rad narodowych i przy uroczystościach rozpoczynających rok szkolny oraz rok akademicki. Przy czym organizatorzy uroczystości powinni zapewnić możliwie najlepsze wykonanie hymnu.

Uchwała zwraca również uwagę na to, aby godło państwowe uwidocznione w miejscach publicznych odpowiadało kształtem i kolorem wzorcowi określonym w dekreście o godle i barwach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. I — co szczególnie istotne — dokument postanawia, że niedopusz-

czalne jest umieszczanie godła państwowego albo wizerunku orla w pomieszczeniach uznanych powszechnie za nieodpowiednie, pomimo publicznego ich charakteru.

Instytucje, zakłady pracy, organizacje polityczne i społeczne oraz szkoły, posiadające sztandary, mogą występować z nimi podczas uroczystości państwowych, o ile odpowiada to charakterowi danej uroczystości. Sztandarowi powinien towarzyszyć poczet sztandarowy, dający rekoimję właściwego zachowania się i poszanowania sztandaru przez cały czas uroczystości, aż do złożenia go w miejscu przechowywania.

I jeszcze jedno. Uchwała podkreśla, że obywatelskim obowiązkiem osób posiadających odznaczenia państwowe jest noszenie ich (lub miniatur, wstążeczek, baretek czy rozetek) podczas uroczystości państwowych.

Przedstawiłam tylko niektóre postanowienia uchwały, wydaje się, że z dokumentem tym w całości powinni zaznajomić się wszyscy nauczyciele.

Powie ktoś, że wszystkie te postanowienia nie są nowe, że przecież każdy Polak wie, jak należy

się zachowywać, gdy grany jest hymn państwowy, jak wobec sztandaru, wreszcie że każdy szanuje flagę i godło państwa.

Czy rzeczywiście? Popatrzmy najpierw na własne podwórko, szkołę, swoich uczniów. Czy każda dziewczyna i chłopiec potrafi zachować się, gdy rozlegają się dźwięki Mazurka Dąbrowskiego, czy każdy uczeń zna jego słowa? Przypomnijmy sobie wcale nierzadkie obrazy, gdy po manifestacjach byle jak zwinięte, byle jak niesione sztandary, byle szybko transportowane są do miejsc przechowywania. Także szkolne sztandary. Odswieżne dekoracje budynków szkolnych — bywa — wiszą jeszcze przez wiele dni po święcie, deszcz rozmazuje podniesione hasła, zmoknięte, zgniecione flagi zaprzeczają choćby najpiękniej wyrażanym słowem o szacunku dla barw białoczerwonych. Rozejrzyjmy się po budynku, po klasach — zakurzone wizerunki orla — to nie tylko świadectwo niechlujstwa gospodarza.

A przecież przede wszystkim tu, w murach szkoły, młodzież powinna się uczyć, czym dla każdego obywatela jest godło, flaga, hymn i jak należy je szanować. Jednym z podstawowych zadań wychowawczych szkół jest prze-

cież kształtowanie uczuć patriotycznych i obywatelskich postaw i nie można zapominać, iż nierozdzielny składnikiem tych postaw jest właśnie szacunek i przywiązanie do symboli państwowości polskiej.

Zresztą nie tylko do godła i flagi, także do innych oznak-pamiątek, które nabrały rangi symbolu dla naszego społeczeństwa, takich jak Grób Nieznanego Żołnierza, pomnik Nike, miejsca straceń, odznaczenia państwowe, wojskowe itp.

Oczywiście, nie chodzi tylko o kształtowanie werbalnego patriotyzmu, powierzchownych wyrazów szacunku dla symboli państwowych, musi on być konsekwencją wewnętrznego przekonania, prawidłowo ukształtowanych uczuć patriotycznych i obywatelskich postaw młodzieży. Uczucia te i postawy trzeba kształtować już od pierwszej klasy szkoły podstawowej.

Czy szkoły tego nie robią? Przecież w procesie wychowawczym wyodrębniony jest nawet przedmiot — wychowanie obywatelskie, przecież na wychowanie patriotyczne kładzie się szczególny nacisk. Należałoby zatem postawić inne pytanie: czy wszystkie szkoły prawidłowo i umiejętnie realizują te założenia wychowawcze, które mają na celu kształtowanie postaw patriotycznych i obywatelskich?

Nad odpowiedzią na to pytanie warto chyba zastanowić się w każdej szkole.

Nie uzyskamy pożądanego efektu z pomocą suchego wykładu, drętowych lub przeegzaltowanych słów o miłości do ojczyzny, szacunku dla godła.

Trzeba uświadomić młodzieży, czym te symbole były dla nas w przeszłości, w naszej historii, przypomnieć jej, że nasi dziadkowie traktowali je jako znaki rozpoznawcze w czasach, gdy na żadnej mapie nie było zaznaczonej Polski, były one świadectwem, że istnieje naród Polaków i że „jeszcze Polska nie zginęła”. Bliższe staną się młodzieży te symbole, gdy pozna ich rodowody, historię, gdy uświadomi sobie, jaką miłością zawsze były otaczane.

Warto je chyba także oddać pod opiekę młodzieży. Niechże samorząd szkolny czy organizacje młodzieżowe dbają o całość i czystość flag, o odpowiedni wygląd orla i jego otoczenia i z obowiązku tego niech będą skrupulatnie rozliczane.

W powszednim życiu szkolnym zbyt mało uwagi zwracamy na wyrabianie odpowiednich nawyków, form szacunku dla symboli naszej państwowości. Zapominaliśmy o tym, że nie zawsze przechodzą one z ojca na syna.

Oczywiście, zarzutu tego nie wolno uogólniać. Bo przecież jest mnóstwo szkół, w których zadania te są znakomicie rozumiane i realizowane. Szkół, których wychowankowie mają głęboki, prawdziwy szacunek dla godła, hymnu, flagi, bo są przekonani, iż jest on także wyrazem ich uczuć patriotycznych i godności obywatelskiej. Chodzi o to, aby każda szkoła kształtowała takich właśnie wychowanków.

ALICJA RACEWICZ

Uroczystości i bogato zapowiadają się obchody tegorocznych „Dni Oświaty, Książki i Prasy”, przypadające w okresie od 3 maja do 10 czerwca bieżącego roku. Ich szczególnie uroczysty charakter wynika z faktu, iż wiążą się one z Rokiem Nauki Polskiej, a także kilku ważnymi rocznicami, jak 500-lecie urodzin Mikołaja Kopernika, 200-lecie powołania Komisji Edukacji Narodowej, 100-lecie powstania Polskiej Akademii Umiejętności, 30-lecie Ludowego Wojska Polskiego.

W czasie trwania „Dni” odbędą się liczne spotkania z autorami, dyskusje i inne imprezy mające na celu szeroką popularyzację książki, głównie w środowiskach robotniczych, wiejskich i młodzieżowych. Szerszemu eksponowaniu książek, tam gdzie one jeszcze docierają z opóźnieniem, sprzyja wzrost nakładów. W ubiegłym roku produkcja wydawnicza wyniosła w sumie 140 mln, wydano o 14 mln egzemplarzy więcej niż w latach poprzednich.

Rok Nauki Polskiej znajdzie odbicie w wielu specjalnych imprezach, jak spotkania pracowników naukowych w zakładach pracy, sesje naukowe towarzystw

DNI OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY

regionalnych, wystawy książki pedagogicznej i technicznej. We wszystkich większych księgarniach w całym kraju (niezależnie od księgarni naukowych) zostaną wyodrębnione działy poświęcone publikacjom naukowym i popularnonaukowym. Również na kiermaszach książki naukowa znajdzie się na eksponowanym miejscu.

„Dni Oświaty, Książki i Prasy” spopularyzują główne założenia Roku Nauki Polskiej, a szczególnie takie zagadnienia, jak perspektywy rozwoju nauki w Polsce, zasady edukacji narodowej w ujęciu Raportu o Stanie Oświaty, upamiętnienie tradycji nauki polskiej, wdrażanie osiągnięć nauki w życie i gospodarkę kraju, polepszanie warunków działalności naukowo-badawczej, współpraca naukowa i naukowo-techniczna z krajami RWPG. Tegoroczne obchody będą również znakomitą okazją do zaprezentowania naszych osiągnięć w roz-

woju oświaty, sztuki i kultury na terenie międzynarodowym poprzez współpracę z ośrodkami polonijnymi i innymi placówkami, reprezentującymi naszą kulturę za granicą.

W Roku Nauki Polskiej spopularyzuje się rolę młodzieży w rozwoju kraju. Wyrazem tego będzie IV Krajowy Zjazd Studentów Kół Naukowych na temat udziału studentów w rozwoju nauki, dydaktyki i postępu technicznego. Związki i stowarzyszenia młodzieżowe przewidują sympozja i narady na tematy związane z postępem, ochroną środowiska naturalnego, rolą sportu w wychowaniu młodzieży.

Tegoroczne obchody zainaugurują przemówienie ministra kultury i sztuki, wygłoszone 3 maja przez radio i telewizję. W dniu 6 maja nastąpi otwarcie „Dni” w całym kraju z udziałem aktywów społecznego i pracowników kulturalno-oświatowych. Dzień

13 maja poświęcony będzie młodzieży, 20 maja przypada Dzień Działacza Kultury. Najbardziej zasłużeni pracownicy i działacze kultury otrzymają odznaczenia, nagrody i wyróżnienia. Szczególna uwaga zostanie zwrócona na działaczy wiejskich i zakładowych placówek kulturalno-oświatowych, a zwłaszcza tych, którzy uczestniczą aktywnie w procesie wychowania.

Dzień 27 maja poświęcony będzie oświacie i kulturze środowisk robotniczych. Większe zakłady pracy i zakładowe domy kultury zaprezentują swoje osiągnięcia w amatorskim ruchu artystycznym oraz w działalności oświatowej i czytelnictwie wśród załóg.

„Nauka w służbie ojczyzny” — to hasło, pod którym przebiegać będą uroczystości w dniu 3 czerwca. Przewiduje się szeroki udział szkół, poprzez konkursy, turnieje wiedzy, a także wystawy nawiązujące do epoki Kopernika i

działalności Komisji Edukacji Narodowej. Przewiduje się również sesje regionalnych towarzystw naukowych, bibliotek i instytucji kulturalnych działających w terenie.

Wsi polskiej poświęcony będzie 10 czerwca — ostatni dzień obchodów. Tradycyjnie łączy się on ze Świętem Ludowym, stanie się więc okazją do dokonania przeglądu rozwoju kultury i oświaty na wsi, ze szczególnym uwzględnieniem oświaty rolniczej.

Tegoroczne Dni Oświaty, Książki i Prasy kładą szczególny akcent na upowszechnienie książki w środowisku wiejskim. W siedzibach gmin organizować się będzie kiermasze książek i punkty sprzedaży zarówno pozycji beletrystycznych, popularnonaukowych, związanych z rolnictwem, jak również książek historycznych i społeczno-politycznych, służących kształtowaniu właściwej postawy obywatelskiej i naukowego poglądu na świat.

D. B.

Potrzeba podniesienia na wyższy poziom wykształcenia ogółu społeczeństwa, a zwłaszcza wchodzących w życie młodych pokoleń, wynika z określonej przez partię strategii rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. Wykształcenie średnie jest niezbędnym czynnikiem intensywnego rozwijania gospodarki i kultury narodowej, które decydują o poziomie życia całego narodu i jego obywateli oraz miejscu Polski w świecie — czytamy w „Projekcie programu stopniowego wprowadzania powszechnego kształcenia średniego”, opracowanym przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania i poddanym pod dyskusję łącznie z „Załoženiami i tezami Raportu o Stanie Oświaty”, przygotowanymi przez Komitet Ekspertów.

Sądzę, że dla stworzenia warunków wszechstronnej i pogłębionej dyskusji w środowisku nauczycielskim, wywołanej przez fakt opublikowania skróconej wersji raportu Komitetu Ekspertów, warto w toku jej przeprowadzania brać pod uwagę dwa jeszcze dokumenty, a mianowicie: „Program działania na lata 1972—1975 Ministerstwa Oświaty i Wychowania” oraz „Instrukcję w sprawie organizacji kształcenia i wychowania w roku szkolnym 1973/74” (wprowadzoną zarządzeniem ministra oświaty i wychowania z dnia 1 lutego 1973 r.). Konfrontacja tych dwóch ostatnich dokumentów, posiadających obligatoryjny charakter, z analizami i propozycjami przedstawionymi w Raporcie i w Projekcie programu — pozwoli na pełniejsze zrozumienie przez szerokie kręgi nauczycielskie celu i sensu zadań, jakie resort wytyczył do realizacji na obecnym etapie.

Mój, prezentowany w niniejszym artykule, głos w dyskusji nad Raportem wynika z przemyśleń, jakie zainspirowało przestudiowanie wszystkich czterech dokumentów.

Spółeczna doniosłość faktu opracowania Raportu o Stanie Oświaty w PRL jest powszechnie odczuwana. Nie jest przesadą określanie tego faktu jako wydarzenia epokowego i porównywanie jego znaczenia dla współczesnej polskiej oświaty do wydarzenia sprzed dwustu lat, jakim było powołanie Komisji Edukacji Narodowej.

Rodzi się jednak pytanie: czy Raport spełnił nasze (środowiska nauczycielskiego) oczekiwania? Pytanie to być może powinno przyjąć postać: czy Raport mógł spełnić nasze oczekiwania? A może nawet raczej powinniśmy zapytać, czy w ogóle powinien być je spełnić? Mam tu na myśli te oczekiwania, które wiązały się z nadziejami na to, że Raport rozwiąże lub co najmniej wskaże jednoznaczny sposób rozwiązania problemu unowocześnienia naszego systemu oświatowego.

Zanim spróbuję odpowiedzieć na postawione pytania, przedstawię kilka założeń i tez o charakterze fundamentalnym dla zakresu rozpatrywanych spraw.

Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że:

- nowoczesna szkoła powinna i może stać się czynnikiem sprawczym rozwoju społecznego;
- system oświatowy powinien przygotowywać wychowanków do aktywnego uczestnictwa w rozwoju społecznym, do przekształcania rzeczywistości (dla wyrażenia tego postulatów bardziej adekwatne wydaje się hasło „wychowania dla rozwoju” od hasła „wychowania dla przyszłości”);
- szkoła powinna ulegać ciągłym przeobrażeniom, inaczej mówiąc: procesowi permanentnego doskonalenia;
- konieczność wprowadzania zmian do systemu oświaty i wychowania wynika z potrzeb obecnego etapu ogólnego rozwoju, a jej możliwością — z jego dotychczasowych osiągnięć;
- doskonalenie systemu oświatowego musi się dokonywać pewnymi etapami, ale również i w sposób równoległy, poprzez doskonalenie obecnego systemu. Nie możemy w tym zakresie dopuścić do wywołania wstrząsu. System musi przez cały czas działać możliwie jak najsprawniej i odpowiadać nie tylko na potrzeby przyszłe, lecz zaspokajając również i potrzeby bieżące. Ogólne

przyspieszenie tempa rozwoju społecznego i gospodarczego poszczególnych krajów świata zmusza nas także do intensywnego wykorzystywania upływającego czasu, jeśli chcemy dotrzeć kroku innym w marszu do postępu. Wyścig o wygranie czasu nie pozwala odkładać dzieła udoskonalania do momentu zaistnienia wszystkich potrzebnych warunków.

Proces doskonalenia systemu oświatowego musi dokonywać się równocześnie w kilku płaszczyznach, takich jak: określenie na nowo, dokładne sprecyzowanie i konkretyzacja celów kształcenia i wychowania; właściwy dobór treści i strukturalno-problemowa konstrukcja programów nauczania

to na przedstawionej w nim próbie prognozy ograniczającą zaciążyła pewna jednostronność analiz, ujęcia problemu i argumentacji.

Jednym z zasadniczych ograniczeń prognozy Raportu jest zaprezentowane w nim poszukiwanie rozwiązania problemu upowszechnienia wykształcenia średniego w drodze rozstrzygnięcia, który ze znanych współcześnie typów szkolnictwa średniego (szkoła ogólnokształcąca czy szkoła zawodowa) powinien zostać upowszechniony. Tymczasem zadanie nie polega chyba na upowszechnieniu danego (jednego tylko) typu szkoły średniej, lecz na stworzeniu wszystkim obywatelom rzeczywistych warunków umożli-

wiedzi na szereg pytań związanych z optymalizacją form organizacyjnych na szczeblu instytucji (takich np. jak: pytanie o optymalną liczebność uczniów jednej szkoły; o optymalną rozpiętość wieku uczniów uczęszczających do tej samej szkoły; o optymalną infrastrukturę architektoniczną i wyposażeniową budynków szkolnych, itd. itp.) oraz szereg pytań związanych z optymalizacją poszczególnych elementów procesu dydaktyczno-wychowawczego (cele, treści, metody, środki dydaktyczne, formy organizacyjne w procesie kształcenia i wychowania).

Zarówno rozpoznanie (dokonane również i w Raporcie) współczesnych i przyszłych potrzeb, jak

cji, które pozwolą sobie zacytować in extenso: „W drodze wyjątku można przyjąć do szkół w terminie styczniowym tych uczniów szkół ponadpodstawowych, którzy uzyskali orzeczenie poradni wychowawczo-zawodowej o potrzebie zmiany typu szkoły lub kierunku kształcenia”; „W stosunku do dzieci zdolnych, które samodzielnie opanowały materiał programowy, należy zastosować zasadę przesuwania do klasy programowo wyższej w okresie roku szkolnego” (zalecenie to dotyczy uczniów klas I—IV).

Postanowienia te stanowią za-powiedź zerwania z utartymi schematami myślenia i działania. Pierwsze z nich liczy się z interesami poszczególnych jednostek, gwarantując poziomą drożność systemu oświatowego, zabezpiecza im prawo do naprawy błędów w wyborze drogi życiowej. Drugie zapowiada przyszłą indywidualizację tempa w procesie kształcenia. Trzecie wreszcie — przewiduje stworzenie w przyszłości pełnych warunków do kształcenia „bezinteresownego”, traktowanego jako wzbogacenie własnej osobowości, a nie jako przygotowanie do pracy. Jest to przejaw prawdziwego humanizmu socjalistycznego.

Wiele miejsca w Raporcie zajęła argumentacja za przyjęciem zalecanego przez większość członków Komitetu Ekspertów wariantu II-B, która została sformułowana z pozycji ekonomiki oświaty. Obawiam się, że w tym zakresie popełniono pewien błąd w założeniu. Dowiedziono bowiem, że „najtańszy” jest wariant preferujący upowszechnienie średniej szkoły ogólnokształcącej. Tymczasem mam poważne wątpliwości, czy względna „tańszość” szkolnictwa ogólnokształcącego (w jego obecnej postaci) stanowi jego „zaletę” czy też raczej — jego poważną „wadę”?

Czy „tańszość” ta nie wynika ze stanu ogólnego niedoinwestowania tego typu szkolnictwa? Czy stan taki jest do pomyślenia w nowoczesnej szkole ogólnokształcącej o w pełni nowoczesnej infrastrukturze? Czy w „tańszości” współczesnej szkoły nie tkwiła jedna z głównych przyczyn jej niedomagań? Czy nie powinniśmy raczej starać się przekonać czynniki dyspozycyjne i ogół społeczeństwa, że w ślad za uznaniem zasadniczej roli oświaty i wychowania dla dalszego postępu i rozwoju różnych dziedzin życia społecznego — będą musiały zostać skierowane na jej unowocześnienie znacznie zwiększone środki finansowe? I to zwiększone nie tylko wprost proporcjonalnie do wzrostu wypracowywanego w kolejnych, najbliższych latach dochodu narodowego, ale również (przynajmniej przez pewien czas) będzie musiał zostać zwiększony procentowy udział wydatków na oświatę w całkowitym podzielnym dochodu narodowego, jako wydatków na inwestycje najwyższej rentowności?

Oto szereg pytań otwartych i zasadniczych wątpliwości. Od udzielenia odpowiedzi na te pytania i od próby rozproszenia zgłoszonych wątpliwości nie będzie można się uchylić.

Sądzę, że — wbrew pozorom — największy ciężar gatunkowy wśród zadań zmierzających do realizacji celu naczelnego: zbudowania nowoczesnego — na miarę potrzeb naszych czasów — systemu oświaty i wychowania w naszym kraju (obok zgodnie i jednoznacznie przez wszystkich przyjętego zadania o kapitalnym dla całości interesujących nas pozycjach znaczeniu, jakim jest zadanie podniesienia w ciągu 12—15 lat poziomu wykształcenia wszystkich czynnych nauczycieli do poziomu wykształcenia wyższego magisterskiego) będą miały zadania związane z określeniem na nowo celów kształcenia i wychowania oraz zadania związane z doбором i konstrukcją treści kształcenia. Są to zadania najbardziej pilne, jako zadania o charakterze fundamentalnym. Od ich rozwiązania zależy rozwiązanie całego problemu. Szkoła, że w Raporcie zadania te zostały potraktowane jedynie marginesowo.

Sądzę również, że przedstawione powyżej wywody zwalniają mnie od powinności sformułowania odpowiedzi na postawione we wstępnej części artykułu pytania. Odpowiedzi te wynikają z jego treści i z zaprezentowanego w nim stanowiska. Poddaję je pod rozwagę i dyskusję.

Czy spełnił

NASZE OCZEKIWANIA?

MIRON ZBYSZKO MAŁYJASIAK

nia; wypracowywanie adekwatnych do celów i zadań, różnorodnych, aktywizujących uczniów metod kształcenia i wychowania, i ich wdrażanie do powszechnej praktyki; określenie optymalnej ustrojowej struktury organizacyjnej systemu oświatowego, ale również i: optymalnej struktury organizacyjnej instytucji oświatowo-wychowawczych (w tym szkół różnych typów i szczebli) oraz optymalnych form organizacyjnych procesu dydaktyczno-wychowawczego; płaszczyzna ekonomiczna; zagadnienie relacji szkoła—środowisko; podniesienie poziomu wykształcenia i doskonalenie nauczycieli; organizacja i rozwój zaplecza naukowo-badawczego oświaty i wychowania; wreszcie doskonalenie zarządzania całym tym systemem.

W tej sytuacji zaryzykowałbym stwierdzenie, że w chwili obecnej konkretyzacja, hierarchizacja i optymalny wybór zadań jest ważniejszy od wyboru systemu organizacyjnego szkolnictwa. Temu drugiemu poświęca głównie swą uwagę Raport. Natomiast próby tych pierwszych — wymienionych w poprzednim zdaniu — działań znajdujemy raczej w trzech pozostałych, omawianych tu dokumentach.

Główną wartość, jaką Raport wniósł do naszej wiedzy o stanie oświaty, osobście upatruję w wszechstronnej i dogłębnie opracowanej diagnozie. Jednym z istotnych elementów tej diagnozy jest ukazanie mechanizmów selekcji społecznej, tkwiących we współczesnym systemie oświatowym. Mechanizmy te powodują, że „gubimy” po drodze wiele utalentowanych jednostek ze środowisk robotniczych, a zwłaszcza chłopskich, nie zapewniając im proporcjonalnego do struktury społecznej ludności naszego kraju dostępu do najwyższych stopni wykształcenia. Stanowi to nie tylko przejaw społecznej „niesprawiedliwości”, lecz również powoduje konkretne społeczne „straty”.

Cennym dorobkiem Raportu jest ukazanie wielostronności powiązań szkoły z szeroko pojętym środowiskiem i wynikających z nich uwarunkowań funkcjonowania szkoły, a także konsekwentne i udokumentowane przeprowadzenie tezy, że szkoła jest wprawdzie istotnym, ale jednak tylko elementem tego, co nazywamy „systemem oświaty i wychowania”. Gdyby Komitet Ekspertów w opracowanym Raporcie ograniczył się do samej tylko, tak, jak ma to miejsce, opracowanej diagnozy, to i tak jego pracę należałoby uznać za osiągnięcie epokowe, o bezcennej wprost wartości.

Zasługą Komitetu Ekspertów jest uświadomienie ogółowi społeczeństwa decydującej roli oświaty i wychowania, jako czynników warunkujących dalszy postęp społeczny, kulturalny, techniczny i ekonomiczny. O ile jednak zawarta w Raporcie diagnoza jest dogłębna i wszechstronna,

wiających zdobycie wykształcenia co najmniej na takim poziomie, jaki obecnie przyjęliśmy określać jako wykształcenie średnie.

Osiągnięcie tego celu uwarunkowane jest koniecznością stworzenia wielu różnorodnych dróg dojścia (postulat elastyczności systemu oświatowego), tak, aby każda jednostka mogła znaleźć drogę dla siebie najbardziej odpowiednią. O ile bowiem prawdą jest, że wielu ludzi może szybciej nauczyć się specjalistycznych czynności zawodowych pod warunkiem, że posiada odpowiednio wysoki poziom wykształcenia ogólnego, to jest to jednak prawda o ograniczonym zasięgu i nie obejmuje wszystkich. U znacznej części ludzi rozwój myślenia teoretycznego następuje na bazie działalności praktycznej, w procesie pracy.

Przyjęcie jednostronnego rozwiązania postawiłoby pod znakiem zapytania realizację postulatów powszechności wykształcenia średniego. O ile około 10 proc. członków populacji poszczególnych roczników nie udawało się przeprowadzić przez obecną ośmiolletnią jednolitą szkołę ogólnokształcąca, to nie ma również podstaw do przypuszczania, że odsetek ten zmniejszy się (a raczej chyba wzrośnie) w przypadku przyjęcia obowiązkowej dla wszystkich jedenastoletniej jednolitej szkoły ogólnokształcącej. (Przewidziane w klasach IX—XI, według wariantu II-B, cztery profile kształcenia nie wyczerpują w stopniu dostatecznym tych potrzeb, jakie wynikają z postulatów elastyczności systemu oświatowego). Rozwiązanie tego problemu wymaga dopracowania się zasadniczo nowych jakości w zakresie form organizacyjnych oświaty i wychowania.

Unowocześnienie systemu oświatowego nie może zostać sprowadzone jedynie do rozwiązania problemu jego struktury ustrojowej. Jest to zadanie dalsze w hierarchii kolejności wykonywania poszczególnych zadań cząstkowych, zmierzających do realizacji celu naczelnego. W rzeczywistości oświatowej należy wyróżnić trzy jej szczeble: ustroju, organizacji instytucji oświatowo-wychowawczych i technologii procesu dydaktyczno-wychowawczego.

Mankamentem Raportu jest to, że skupił on swą uwagę głównie na najwyższym z tych trzech szczebli, tj. na problematyce ustroju systemu oświaty, pomijając lub z lekka tylko dotykając zagadnień przynależnych do dwu szczebli niższych. Tymczasem optymalnego modelu ustrojowego systemu oświaty i wychowania nie da się zbudować na podstawie rozeznania jedynie jego uwarunkowań „zewnętrznych” (które w Raporcie zostały wyczerpująco rozpoznane). Do tego celu potrzebne jest również dokładne rozeznanie tych uwarunkowań, które tkwią niejako „u podstaw” i „we wnętrzu” tego systemu. Musimy zatem znaleźć wpiętych odpo-

wiadomości o możliwościach (rozumianych w sensie technicznym i technologicznym) pozwala nam żywić przekonanie, że istnieje konieczność (i możliwość) dokonania daleko idących zmian w omawianych tu zakresach problemów. I to chyba jeszcze zanim określimy ostatecznie ustrojowy kształt przyszłego systemu oświaty.

Sądzę, że w chwili obecnej, przy aktualnym stanie teorii i praktyki, brakuje dostatecznej liczby przesłanek wystarczających do dokonania optymalnego wyboru w zakresie przyszłego modelu ustrojowego szkolnictwa i całego systemu oświaty i wychowania. Toteż dobrze się stało, że Komitet Ekspertów nie zasugerował jakiegось jednego tylko sposobu rozwiązywania interesujących nas problemów, że dopuszcza możliwość ich rozwiązywania w różny sposób i dopiero po przeprowadzeniu powszechnej dyskusji.

O ile możemy wstrzymać się jeszcze na czas pewien z podjęciem decyzji co do najwyższego szczebla rzeczywistości oświatowej, to z działaniami na jej niższych szczeblach musimy się spieszyć.

Warto w tym miejscu wskazać na (dotyczące właśnie tych niższych szczebli) poczynania resortu oświaty i wychowania oraz na wysuwane przez resort wobec administracji, szkół i ogółu nauczycieli zadania (patrz: „Projekt programu stopniowego wprowadzania powszechnego kształcenia średniego”, „Program działania na lata 1972—1975” i „Instrukcja w sprawie organizacji kształcenia i wychowania w roku szkolnym 1973/74”).

Wymienię przykładowo niektóre z nich: przebudowa struktury szkoły wiejskiej (zbiorcza szkoła gminna); dążenie do wyrównania poziomu pracy szkół wszystkich typów i szczebli (realizację tego zadania słusznie traktuje się jako warunek konieczny realizacji zadania powszechności kształcenia na poziomie średnim); korekty w planach i programach nauczania (mające na celu odciążenie uczniów); zmiany w systemie promowania uczniów (dopuszczenie do promocji z ocenami niedostatecznymi, co zwolni nauczycieli z konieczności sztucznego „podciągania” ocen); trudno przecenić znaczenie wychowawcze takiego postępowania; zmniejszenie norm liczebności oddziałów; nacisk na indywidualizację w procesie kształcenia; sprofilowanie programów liceum ogólnokształcącego (przejaw realizacji postulatów elastyczności); wprowadzenie obowiązku pracy społecznie użytecznej na rzecz rodziny, szkoły i środowiska; semestralna organizacja roku szkolnego w szkołach ponadpodstawowych wraz z systemem semestralnej promocji (uczeń traci tylko pół roku w razie nieotrzymania promocji) itd.

Dalekozrocznością, śmiałością rozwiązań i głębokim sensem humanistycznym zaprzętnęły w sposób szczególny moją uwagę następujące sformułowania instruk-

Uwagę przechodniów ulic Stawki i Marchlewskiego w Warszawie zwraca ogromny kolorowy neon z napisem: „Auto-serwis”, zachęcający zmotoryzowanych do korzystania z usług czynnej od niedawna stacji obsługi samochodów. Placówka to nietypowa, zważywszy, że tutaj świadczeniem usług dla ludności zajmują się nie etatowi pracownicy, lecz uczniowie. Stacja podlega bowiem szkole, jest jej dziełem i to zdecydowanie udanym.

Zespół Szkół Zawodowych nr 12 w Warszawie, bo jemu podlega stacja, prezentuje się okazale i przypomina bardziej zakład produkcyjny niż placówkę oświatową. Mieści się tu aż sześć szkół z liczbą ponad 2 tys. uczniów; a więc: Technikum Samochodowe (pięcioletnie i trzyletnie po ZSZ), Zasadnicza Szkoła Zawodowa i Studium Pomaturalne, wszystkie o specjalności samochodowej. Każda z nich ma swój odpowiednik w równorzędnej szkole wieczorowej dla pracujących.

Nietypowy, bo znacznie odbiegający na korzyść od wskaźników krajowych, jest skład kadry nauczającej. Prawie wszyscy nauczyciele — na 130 osób — to etatowi pracownicy (więcej dochodzących jest w szkołach wieczorowych); poza nielicznymi wyjątkami tutejsi pedagodzy mają dyplomy szkoły wyższej i długoletnią praktykę w szkolnictwie. Nauczyciele zawodu to w większości inżynierowie, także z praktyką pedagogiczną. Słowem ideał, o jakim wiele szkół w Polsce może na razie tylko marzyć.

W tej szkole miałam możliwość przysłuchiwać się interesującej dyskusji nad Raportem Komitetu Ekspertów. Mówiono przede wszystkim o kształceniu zawodowym i jego miejscu w systemie narodowej edukacji, nie ograniczając się jednak do spraw kształcenia. Wiele uwagi dyskutanci poświęcili sprawom wychowania, nowej funkcji szkoły przyszłości, jaką wyznacza jej Raport.

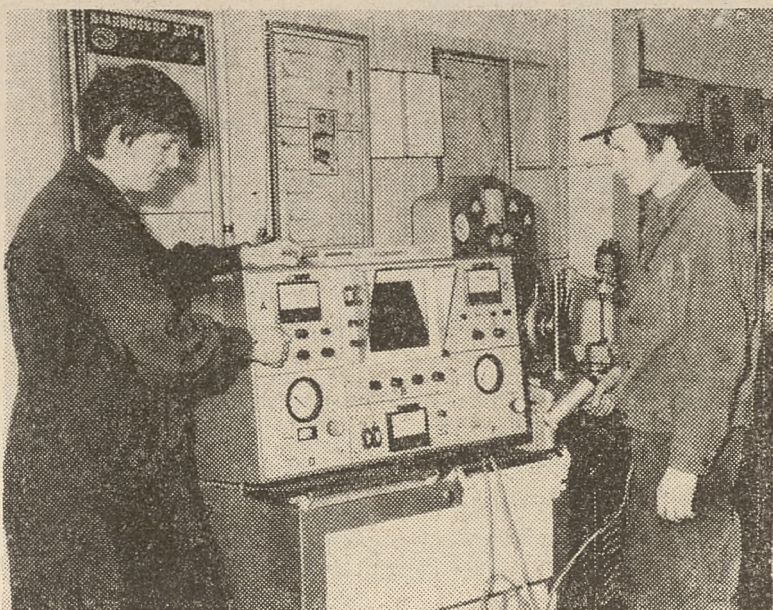
Jednak najbardziej interesujące w tej wymianie poglądów wydaje się to, iż dyskutanci perspektywę kształcenia zawodowego łączyli ściśle z wynikami własnej pracy, z tym, co nazywa się mianem dobrej roboty. Mówiono więc dużo o własnej szkole i własnym stylu działania, o sukcesach, których tu nie brak, ale też o słabościach i niedociągnięciach, które trzeba usunąć, aby marsz ku lepszemu się udał. Często więc pytano: czy i jak nasza szkoła jest przygotowana do startu, co musimy zmienić, co doskonalić w pierwszej kolejności, aby produkt naszej pracy — absolwent szkoły samochodowej — był przygotowany do działania w nowych, zmieniających się warunkach, by mógł nadążyć za tempem zmian, jakie dokonują się w całym przemyśle motoryzacyjnym? I to był główny nurt dyskusji. Jej zaletą było i to, że nie ograniczano się tylko do wyboru i opowiadania się za jednym z proponowanych wariantów.

Szkoła, choć młoda jeszcze, ma na swym koncie wiele osiągnięć, w stolicy zaliczana jest do przodujących. Znajduje to pokrycie w wynikach nauczania; ostatni zwłaszcza rok jest powodem do zadowolenia — wszyscy uczniowie klas pierwszych uzyskują promocję. Od roku szkoły dzienne pracują systemem semestralnym, dzięki czemu uczeń słaby, mający niepowodzenia w nauce, nie musi powtarzać całego roku. Nauczyciele chwalą nowy rytm pracy, jest on mobilizujący i dla nich, i dla młodzieży.

Dyrekcja i nauczyciele zbierają pochwały od zakładów pracy za dobre przygotowanie absolwentów, również ich udany start na wyższe uczelnie wskazuje, że lata spędzone w Technikum Samochodowym są właściwie wykorzystane.

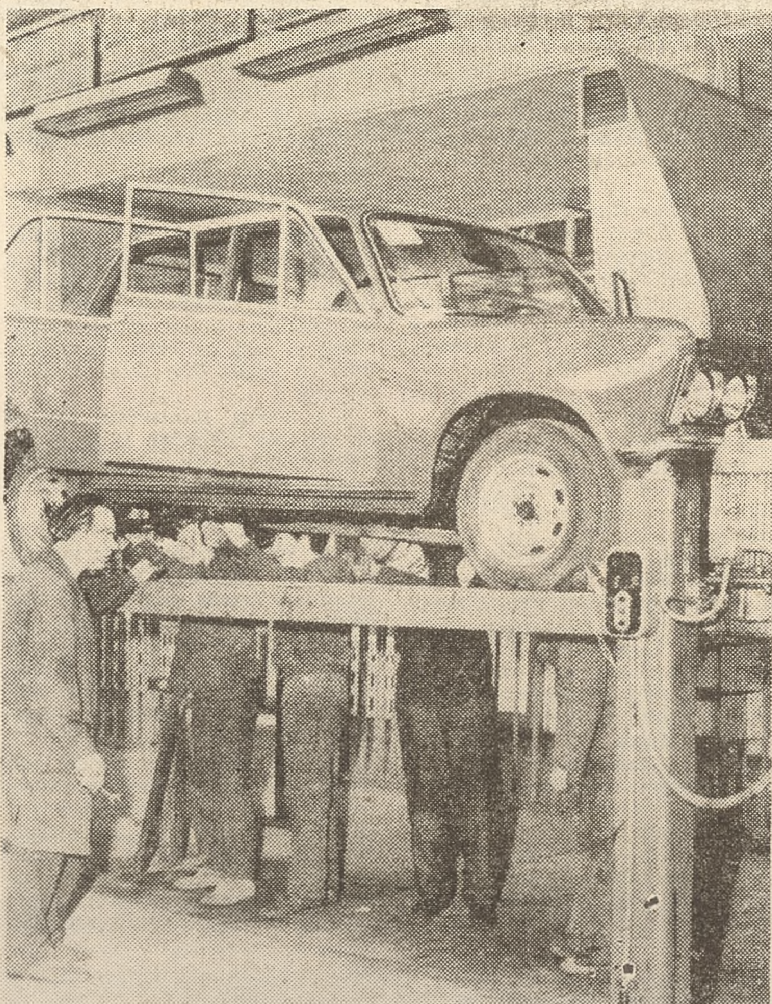
Szkoła jest dobrze wyposażona w pomoce naukowe; ma dużo środków audiowizualnych i innego sprzętu, warsztaty szkolne przypominają zakład produkcyjny, nowoczesnie wyposażony. Znałe są też sukcesy uczniów w sporcie, a są one tym cenniejsze, że warunki do uprawiania sportu mają młodzi zaledwie skromne.

Bo też ta szkoła-kolos przeżywa — jak wiele innych — poważny kryzys, nazwijmy go, lokalowy. Ciężkość sprawia, że nauka trwa tu od rana do późnych godzin wieczornych. Tak więc przez



KSZTAŁCIĆ DLA PRZEMYSŁU

ale jak?



Zdjęcia: Cz. Górski

cały dzień zajęte są non stop wszystkie pomieszczenia, poza jedną świetlicą, też przyciśniętą, aby mogło z niej korzystać w sposób sensowny ponad 2 tys. uczniów. Sala gimnastyczna również jest ciągle zajęta.

W perspektywie przewiduje się rozbudowę szkoły — pomieszczeń do nauki, do spędzania czasu wolnego, do uprawiania sportu (dyrekcja marzy się budowa ośrodka rekreacyjnego, który spełniałby funkcję placówki środowiskowej). Na razie jednak są to tylko plany, władze oświatowe, poza pieniędzmi, nic nie mogą zaoferować. Trzeba czekać na tzw. wejście do planu inwestycyjnego.

Piszę o tym szerzej nie dlatego bynajmniej, że o trudnościach o-

wych dużo mówiono w dyskusji. Ciężkość lokalowa — i to jest szczególnie niepokojące — odbija się niekorzystnie przede wszystkim na wynikach pracy wychowawczej. Po prostu w tej zamkniętej i pięknej szkole nie ma miejsca, aby zająć młodzież po lekcjach, po dzwonku. Ograniczenie funkcji szkoły do dydaktyki grozi wieloma niebezpieczeństwami, o których sygnalizowano w dyskusji, a które dają znać o sobie w pracy z młodzieżą wszystkich zlokalizowanych tu szkół. Te właśnie uwagi krytyczne nauczycieli w stosunku do efektów własnej pracy miały ścisły związek tak z treścią Raportu, jak też z uchwałami VII Plenum KC PZPR.

W obydwu dokumentach mówi się bardzo wyraźnie o konieczności wzmożenia pracy wychowawczej z młodzieżą. Szkoła ma nie tylko uczyć, ale też przygotowywać młodych ludzi do pracy w społeczeństwie socjalistycznym. Droga do tego celu prowadzi różnymi torami, wychowuje zarówno wzorowa dyscyplina, jak i porządek w obyczajach szkoły i na każdym stanowisku pracy w warsztatach. Wychowujemy — mówiono nie bez racji — na każdej lekcji; wyrabianie rzetelnego stosunku ucznia do obowiązków, do wykonywanej pracy, odpowiedzialność za każdą decyzję — to także przygotowanie młodzieży do życia. Skutki tego są widoczne — rzetelność i sumienność uczniów wyraża się między innymi w pracach dyplomowych, z których wiele opatentowano.

Ale na tym przygotowaniu do rzetelnej pracy sprawa się nie kończy. Niepokojące przy tym wydaje się to, co otwarcie powiedział w zagajeniu do dyskusji dyrektor Zespołu Szkół, mgr in. Julian Walczyński, a do czego wielu na jego miejscu publicznie się nie przystało: „Młodzież nasza — stwierdził — jest za mało aktywna, zbyt zamknięta w sobie i żyjąca własnymi sprawami; młodzi oczekują na to, co im zaproponujemy, przyjmują te propozycje chętnie lub bez entuzjazmu, ale sami wnoszą mało. Inaczej mówiąc, uczniowie nasi są częściej konsumentami wartości, które my, pedagodzy, staramy się tworzyć, niż ich współtwórcami.

Ocena to zbyt surowa, nie można przecież wyłącznie nauczycieli obciążać winą za brak pomieszczeń, gdzie młodzież mogłaby się spotkać po lekcjach, przygotowywać imprezy itp. Mimo tych trudności, muszą oni, jak sami stwierdzili, poświęcić młodzieży więcej czasu, poznać bliżej jej zainteresowania i pragnienia. Jest bowiem oczywiste, że uczniowie muszą być przygotowani do samodzielności pod kierunkiem i mądrym okiem pedagogów. Padła więc propozycja powołania zespołu, który opracuje konkretny projekt pracy z młodzieżą.

Wszak szkoła przyszłości, jak głosi Raport, powinna spełnić trzy funkcje: dydaktyczną, wychowawczą i opiekuńczą, których zharmonizowanie daje dopiero spodziewany efekt wychowawczy. Zaś sama działalność dydaktyczna nauczycieli nie umożliwia osiągnięcia pełnych efektów wychowawczych. Przekonani o słuszności tych zasad, nauczyciele przy mierzają się więc do nowych zadań, porządkując najpierw własne podwórko. A jest to — jak powiedział jeden z dyskutantów — o tyle konieczne, że szkoły samochodowe, zwłaszcza zaś zasadnicza, mają sporo uczniów wymagających szczególnie troskliwej opieki; tych młodych, zbuntowanych nie wolno zostawić własnemu losowi. Za rok, dwa pójdą do przemysłu, powinni więc wnieść w swojej pierwszej pracy chęć twórczego w niej uczestnictwa.

Muszę przyznać, że podobał mi się ten krytyczny element dyskusji; nie było w niej nic z biadołania, raczej poszukiwanie przyczyn słabości, których i tutaj nie brakuje. Przysłuchując się wypowiedziom podziwiałam odwagę dyskutantów; przyznawanie się do niepowodzeń w obecności przedstawicieli prasy, który może z tych informacji zrobić publiczny użytek, nie jest bynajmniej powszechne. Tym większe uznanie dla tutejszych pedagogów.

Czy Zespół Szkół Samochodowych jest przygotowany do reform proponowanych w Raporcie? Generalnie rzecz biorąc tak, choć trzeba trochę czasu na usunięcie, acz nielicznych, to jednak dotkliwych braków. Oczywiście, w ich usuwaniu muszą pomóc władze oświatowe; w szkole jest pełna świadomość i gotowość podjęcia prac modernizacyjnych i to jest chyba budujące.

Ustosunkowano się także w dyskusji do tej części Raportu, która traktuje o szkolnictwie zawodowym. Dwa jej elementy wydają się warte uwagi.

Doceniając ogromny wkład pracy Komitetu Ekspertów, nauczyciele tej szkoły uważają, iż kształcenie zawodowe młodzieży zostało w Raporcie potraktowane zbyt skromnie. W miarę postępu nauki i techniki funkcja szkolnictwa zawodowego będzie się rozszerzać, tymczasem w Raporcie

sprawy te pozostają jakby na marginesie innych, ważniejszych. Mówi się wprawdzie, iż przygotowując młodzież do udziału w życiu, trzeba będzie w przyszłości do modelu wykształcenia ogólnego wprowadzić elementy kultury naukowej i technicznej — ale są to stwierdzenia zbyt ogólne, nie wyczerpujące problemu. Bardziej konkretny — zdaniem nauczycieli — jest już projekt programu Ministerstwa Oświaty i Wychowania w sprawie powszechnej szkoły średniej.

W zasadzie dyskutujący opowiadali się za wariantem II-B, choć problem powszechności kształcenia, proponowany w tym wariantcie, wydał się wielu mało realny. Na pewno — mówiono — powiększy się liczba uczniów, którzy nie będą w stanie ukończyć jedenastoletki w normalnym trybie. A to w praktyce stworzy może niebezpieczny podział na „lepszych“ i „gorszych“, na klasy normalne i opóźnione, pracujące z programem zaniżonym. W takiej sytuacji trudno będzie mówić o powszechności średniego wykształcenia.

Stawiając na model wariantu II-B, „zawodowcy“ nie bardzo widzą w tym układzie własny dział szkolnictwa. Zdecydowanie i jednoznacznie wypowiedziano się przeciw propozycji Komitetu Ekspertów, dotyczącej kształcenia w systemie kursów zawodowych, działających w ścisłym powiązaniu z zakładem pracy. Pracodawca — zdaniem nauczycieli — nie jest w stanie przejąć na siebie funkcji kształcenia pracowników. Powoływano się tutaj na przykład wadliwie funkcjonujących w zakładach produkcyjnych praktyk uczniowskich, które traktuje się jak kulę w nogi. Dyskutujący nie bardzo wierzą w to, aby w przeciągu krótkiego czasu udało się zmienić mentalność załóg i styl pracy w zakładach, aby poza produkcją zajęły się systematycznym kształceniem kadr.

Poważne wątpliwości dyskutujących budzi też proponowany przez Komitet czas kształcenia zawodowego po jedenastoletce: poza kursami, miałyby to być szkoły zawodowe trwające od 0,5 do 2 lat oraz wyższe szkoły zawodowe dla techników. Zdaniem nauczycieli jest to czas zbyt krótki, aby dać absolwentom „ogólniaka“ solidne przygotowanie zawodowe.

Większość zabierających głos uważa, iż dla niektórych zawodów i specjalności trzeba będzie przygotowywać fachowców w technikumach i to kilkulatnich. Przygotowanie do zawodu w skróconym trybie powinno dotyczyć tylko nielicznych specjalności i dawać dyplom robotnika wykwalifikowanego. Technicy powinni kończyć trzy- lub czteroletnie szkoły zawodowe, dobrze zorganizowane, współdziałające ściśle z wyższymi uczelniami, instytucjami naukowymi i zakładami pracy.

W programie kształcenia przyszłych fachowców trzeba też więcej miejsca poświęcić uczeniu umiejętności, które składają się na kulturę zawodową pracownika. Dotychczas ten problem jest u nas mocno zaniedbany.

Zatem — kształcić wąskiego specjalistę czy fachowca o szzerokich horyzontach myślowych, zdolnego do uczenia się w trakcie pracy zawodowej, przez całe życie, jak to sugeruje Raport? Jednoznacznej odpowiedzi nie było, jednak w dyskusji dano wyraz przekonaniu, które prezentuje Komitet Ekspertów, iż zdobyte wykształcenie fachowe musi być kontynuowane w trakcie pracy. Przygotowujemy bowiem młodzież do życia w warunkach, w których powstaną zawody dziś jeszcze nie znane. Z tych samych powodów Raport nie zawiera profilów zawodowych absolwentów poszczególnych typów i poziomów szkół (co również wytknięto w dyskusji), lecz zmierza do „ustalenia zasad tworzenia modelu treści kształcenia odpowiadających aktualnym i przyszłym potrzebom danego etapu rozwoju społeczeństwa“.

Problem to wielce złożony i trudno oczekiwać, aby nauczyciele jednej szkoły rozstrzygnęli go w ograniczonej w czasie, bo trwającej zaledwie kilka godzin dyskusji. Nie zakończy się ona na tym jednym spotkaniu, wszyscy wyszli z tej pierwszej rozmowy o Raporcie z przekonaniem, że należy ją kontynuować.

MARIA RYBARCZYK

Zdarza się, że nauczyciel w szkole podstawowej powie jakoś w połowie roku szkolnego do słabego ucznia-repetenta: „Nie z twojej nauki nie będzie, idź do OHP”. Nie bywa to powiedziane w złości, nie kryje w sobie ironii, bywa zupełnie konkretną radą, popartą wyjaśnieniami, gdzie się chłopak może zgłosić, co zrobić, żeby być do hufca przyjęty.

Owe zdarzenia nie są zupełnie wyjątkowe. Notuje się takich posunięć więcej, choć — rzecz jasna — nie są one masowe.

O czym świadczą? Raz: o przetrzucaniu własnych obowiązków na innych. Dwa: o pogłębianiu „zachwiania” ucznia (który sam nie wyjawiał chęci rzucenia szkoły, podsunięcie mu takiej myśli wpłynąć może na całkowicie już podważenie jego wiary we własne możliwości, a w efekcie na różne dalsze skomplikowane zaburzenia). Trzy: o niezbyt dokładnej wiedzy o hufcach OHP.

Istotnie, zgłaszają się do nich chłopcy, dziewczęta, którzy porzucili szkołę, przerwali naukę, którzy nie mają ani podstawowego wykształcenia, ani zawodu. A istnienie hufców nie może być pretekstem do „wypychania ucznia” z normalnej szkolnej drogi. Zadaniem pedagoga jest — jak wiadomo — utrzymanie ucznia w szkole, korygowanie jego zachowań, doprowadzenie do ukończenia przez niego nauki w normalnym trybie.

Bywają jednak sytuacje, kiedy uczeń, mimo maksymalnych wysiłków nauczyciela, rezygnuje ze szkoły. I warto wtedy nie stracić go z oczu. Zwłaszcza, kiedy tak szeroko mówi się o profilaktyce chroniącej młodzież przed „zwichnięciem”; warto docenić pomoc, jakiej udzielić mogą Hufce OHP. Tym bardziej, że nauczyciel ma do czynienia przecież nie tylko z uczniem w szkole. W mieście styka się również z młodzieżą z dzielnicy, we wsi dobrze zna zwykle wszystkich. Przy coraz bardziej rozszerzanych założeniach pracy środowiskowej nie rzadko na otwarte boisko szkolne, czasem do świetlicy trafiają ci, którzy szkołę porzucili i nic nie robią. To nie zawsze jest młodzież już całkowicie zdemoralizowana, taka, która popadła w konflikt z prawem; wielu spośród niej po prostu potrzebuje kierunku i pomocy. Im właśnie można wskazać hufce OHP.

Różne bywają o OHP opinie. Dobre i złe. Jedni wyrażają się o nich lekceważąco, inni z uznaniem. Różnorodność zdań skłania do zastanowień. Przypatrmy się więc pracy z jednego z hufców. Zbliżenie pozwoli może lepiej zorientować się w tych problemach.

W Ochotniczych Hufcach Pracy — jak wiadomo — organizowane są liczne oddziały dla młodocianych 16—18-latków, stacjonarne i „dochodzące”. Wybraliśmy hufiec mniej chybą znany nauczycielom, produkcyjny, stacjonarny dla młodzieży starszej.

„1—25”

gromadzi 300 junaków (nazwa „1—25” jest dość dziwna, ale stołeczne hufce przybrały takie właśnie nazwy żywo przypominające zawily, pocztowy kod). Chłopcy mają po 18—24 lata i dużą odporność na... zawrót głowy, nie tyle związany z zarzuceniem szkoły, ile z pracą na wysokości. Nie mogą się jej bać, gdyż jako tynkarze elewacyjni lub monterzy rusztowań rurowych pracują bardzo wysoko. Rozrzuceni po wszystkich wielkich budowach miejskich, na dwunastych, trzydziestych, czterdziestych piętrach, „ponad miastem” wykonują pracę trudną, lecz przysposabiającą do zdobycia rzadkiego i poszukiwanego zawodu. Przy tym dobrze zarabiają, rekordziści dochodzą nawet do 7 tys. złotych miesięcznie. Kim są junacy z hufca „1—25”?

Zgłaszają się tam chłopcy ze wsi, minimalny procent z miasteczek i miast. Najwięcej przyjeżdża z województwa warszawskiego, kieleckiego, białostockiego i olsztyńskiego. **Przeważnie nie mają ukończonej szkoły podstawowej, przerwali naukę. Ale to nie jest tzw. młodzież trudna, raczej z trudnych warunków.** Jak ją określa komendant hufca — Zbigniew Turek, jest to młodzież nie przygotowana do życia. Często pochodzi z rodzin rozbitych lub konfliktowych, w których nikt nie poświęcał im zbyt wiele uwagi; często z prymitywnych warunków życiowych, ze środo-

wiska nie stawiającego młodym wymogów i nie stwarzającego bodźców do nauki.

Na ogół nie bywają jeszcze moralnie zaniedbani, raczej bardzo podatni na wpływ otoczenia. Gdyby pozostali w złym środowisku, mogłoby się to fatalnie dla nich skończyć. Na szczęście zgłaszają się do hufca.

Nie wszyscy zostają przyjęci. **30 proc. kandydatów odpada**, nie każdy bowiem może pracować na wysokościach, a to wyjaśnia się dopiero po bardzo dokładnych badaniach lekarskich. W innych jednak hufcach nie ma aż takich zdrowotnych wymagań, choć wszędzie młodzież może być przyjęta **dopiero po przedstawieniu zaświadczenia lekarskiego** o zdolności do danego typu pracy fizycznej.

Ci, którzy zostają przyjęci do „1—25”, są zakwaterowani w domu znajdującym się w nowej dzielnicy Obecnie warunki mieszkaniowe zaliczyć trzeba do dobrych, skoro do dyspozycji młodzieży oddano ładne, czteroosobowe pokoje. Do niedawna było gorzej. Przedtem Przedsiębiorstwo Robót Elewacyjnych, które

już robotę „na dniówkę” i wtedy mogą właśnie osiągać dobre wynagrodzenie. Jak pracują? Junacy z hufca „1—25” w 1973 roku stanowią 1/3 całej załogi PRE. Niedawno dyrektor przedsiębiorstwa pochwalił ich oficjalnie na zebraniu. Nie znaczy to jednak, że pochwała należy się wszystkim, że nie ma wśród nich takich, którzy chętnie by się nieco „obijali”. Jednak stały kontakt komendanta hufca z przedsiębiorstwem mocno przeszkadza lenistwu. Jeśli junak wychodzi z domu, a nie przychodzi do pracy, dość szybko zostaje „zdemaskowany”. W przypadku dwu — trzydniowej nieobecności, z budowy dzwonią do komendanta i pytają o powód.

Junacy pracują od 7.00 do 15.30. Po południu, zależnie od tego, jaki to jest dzień tygodnia, mogą mieć trochę czasu na odpoczynek, albo czeka ich nauka. **Na 300 młodych ludzi w hufcu, aktualnie 20 nie ma ukończonej szkoły podstawowej.** Ci chodzą cztery razy w tygodniu do szkoły podstawowej dla dorosłych. Mieści się ona w tym samym osiedlu, obok budynku mieszkalnego junaków. A więc znów ułatwiony

wdziwy sukces. Komendant planuje zorganizowanie na przyszły rok szkolny nowej pierwszej klasy. Dobry przykład działa, więc z pewnością znajdują się następni chętni. Poza nauką, pracą

JESZCZE WIELE DZIEJE SIĘ W HUFCU

Nie ma tu zbiorowego życia kulturalnego, przeskadzają w tym różne godziny nauki, dojazdów z pracy. Utworzono więc „**luźne” sekcje zainteresowań: fotograficzną, świetlicową, sportową.**

W świetlicy można obejrzeć czasopisma, pograć w różne gry. Raz w tygodniu specjaliści z Towarzystwa Wiedzy Powszechnej prowadzą prelekcje. Tematy? Różne, z zakresu kultury na co dzień, z dziedziny gospodarki, polityki itp.

Obok bloku, w którym mieszkają junacy, jest Dom Kultury Pracownika Budowlanego. Zdałoby się więc, że skoro tak blisko jest placówka, w której też działają różne sekcje, to po co tworzyć je w budynku hufca. Kilka kroków i chłopcy mogliby znaleźć miejsce dla swoich zainteresowań.

Znajdują, ale nie wszyscy. Tyl-

Ponadto nie można zapominać, że pracują oni na dniówkę i jeśli nie wyrobili normy — nie zarabiają. Bodziec materialny działa na młodych tak samo, jak na starszych ludzi.

Te środki wychowawcze, oczywiście, nie wystarczają. Działa się pedagogicznie w samym hufcu, na zajęciach kulturalnych, w świetlicy, w szkole. Duży wpływ ma samo współżycie w grupie. Junacy muszą dostosowywać się do pewnych wymogów ogółu.

Oczywiście, efekty bywają różne. Większość junaków podporządkowuje się i nie sprawia kłopotu. Bywają jednak jednostki, które przeszkadzają w zespole. A trzeba pamiętać, że w hufcach stacjonarnych junacy mają po 18—24 lata. Są więc prawie dorośli i przychodzą już z pewnymi ukształtowanymi nawykami, nie zawsze przecież dobrymi. Oddziaływanie, wpływanie na ich postawy jest trudne. I choć na przykład na ogół nie notuje się w hufcu pijaństwa, alkoholizmu „ciągoty” pojawiają się zwykle w dniu wypłat. Więc komendant w te dni zarządza zajęcia wojskowe, żeby czasu nie starczyło na picie. Mimo to 10—20 junaków wymyka się i popija.

Istnieją, oczywiście, różne metody nagród, kar, którymi wychowawcy się posługują. Po śródek ostateczny — usunięcie z hufca — sięga się rzadko. W skali rocznej zwalnia się karnie 5—6 takich, którzy nie tylko sami stwarzają kłopoty, ale mają zły wpływ na innych. **80 proc. junaków kończy jednak dwuletni pobyt i wychodzi ze świadectwem ukończenia szkoły podstawowej i z uzyskanym zawodem.** 80 proc. to bardzo wiele. A zawód, który uzyskują, w hufcu „1-25”, jest poszukiwany, na całe lata chłopcy mają w tym zawodzie zapewnioną pracę. Budownictwo nasze — jak wiadomo — „wystrzela w górę” coraz wyżej, poszukuje gwałtownie kadr. I tak na przykład w 1972 roku na 45 „absolwentów”, którzy dwa lata spędzili w „1-25” — 37 pozostało na stałe w Przedsiębiorstwie Robót Elewacyjnych. Otrzymali miejsca w hotelu robotniczym (cywilnym) i gwarancję, że po pięciu latach pracy w PRE dostaną klucze do własnych mieszkań spółdzielczych.

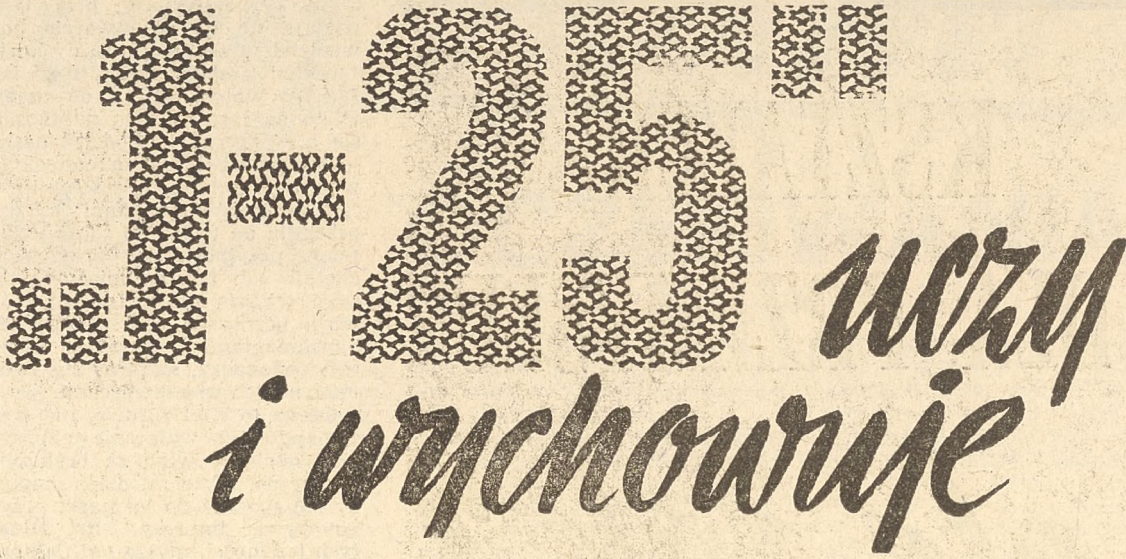
Krótko mówiąc — **młodzi, którzy nie mieli ukończonej szkoły, nie mieli zawodu, zyskali to wszystko i włączyli się do społeczeństwa z wszelkimi perspektywami na ułożenie sobie normalnego życia.** Dla hufca „1-25” jest to poważny sukces, potwierdza bowiem celowość ołchowskiej roboty.

Hufiec „1-25” nie jest wyjątkowy. Jest wiele innych podobnych, podważających wszystkie obiegowe opinie „na nie”. W perspektywach myśli się o ulepszeniu pracy OHP. W tym kierunku idą starania Komendy Głównej, zamierza się w porozumieniu z Ministerstwem Oświaty i Wychowania udoskonalić szkolenie junaków. Aktualnie bowiem młodzież kończy kursy bardzo różnorodne; chodzi więc o ujednolicenie programów i uprawnień wynikających z ukończenia różnego typu szkolenia.

Oczywiście, mają hufce także swoje braki. Jednym z najważniejszych jest kadra. Za mało jest fachowych wychowawców, za mało procent wśród nich stanowią pedagodzy. Kadra wywodzi się przede wszystkim z byłych działaczy młodzieżowych, z byłych wojskowych. Niektórzy przejawiają „wrodzone” zdolności pedagogiczne, ale to za mało. Praca, nauka, warunki bycia i życia w zorganizowanej grupie — to wszystko oddziałuje resocjalizując na młodych ludzi, fachowa praca pedagogiczna mogłaby jednak znacznie wzmocnić efekty.

W założeniach jest dalszy rozwój OHP. W 1971 roku w hufcach produkcyjnych było 17 tys. młodzieży, w 1973 roku — 27 tysięcy, a w 1974 roku ma być 35 tys. młodych ludzi. A resorty zgłaszają zapotrzebowanie na zatrudnienie 60 tys. młodych pracowników.

Wspomnieliśmy na początku: nauczyciel współpracujący ze środowiskiem, nauczyciel dostrzegający łatwiej niż inni młodzież wymagającą pomocy może i powinien podpowiadać młodym ludziom spoza szkoły drogę do hufca OHP.



jest pracodawcą, przeznaczyło dla junaków inny dom z pomieszczeniami 10-osobowymi. Wnętrze nie było odświeżone, wyremontowane. Junacy oblepiali więc ściany wycinankami z gazet, z roznegliżowanymi „kociakami”, czasem niewybrednie, a własnoręcznie jeszcze pomalowanymi. Mówiono wtedy: dacie im lepsze pomieszczenie, to szybko zamienia je w podobne paskudztwo. Nie uszanują, bo nie znają i nie odczuwają potrzeby życia w ładnym wnętrzu. Nic bardziej mylnego. Komendant hufca — Zbigniew Turek w nowym pomieszczeniu postarał się właśnie o dobre re-produkcje, o ładne meble do pokoi i... nie ma zniszczeń.

Przyzwoite warunki mieszkaniowe zobowiązują. Wbrew temu, co mówiono, pobudzają do „podciągania się”, do kulturalnego zachowania. Młodzi ludzie przyjeżdżając, nie wiedzą często, jak używać natrysków, jak korzystać z podstawowych urządzeń sanitarnych. Szybko jednak nabywają oglądy i dobrych przyzwyczajęń. I tak realizowana jest idea samowychowywania się młodego człowieka w grupie zorganizowanej.

JAK ŻYJĄ? CO ROBIĄ?

W hufcu „1—25” dzień zaczyna się o 5.00 rano, kończy się dość późno. Do pracy młodzi ludzie jeżdżą w różnych kierunkach, tylko po kilku pracuje bowiem na jednej budowie. Ogółem junacy zatrudniani są w stukilkudziesięciu miejscach.

Przez sześć miesięcy pracują jako tzw. przyrzucający się. Po tym okresie rozpoczynają normalnie

kontakt komendanta z dyrektcją szkoły i... ułatwiona kontrola.

Pozostali chłopcy uczęszczają na specjalnie dla nich zorganizowany kurs zawodowy. Jego program obejmuje kształcenie w wykonywanym przez junaków zawodzie (teoria, bo praktyka odbywa się na budowie), zaś nauka rozplanowana jest łącznie na 250 godzin. Zajęcia odbywają się trzy razy w tygodniu. Po ukończeniu kursu junak dostaje zaświadczenie potwierdzające przyuczenie do zawodu.

To nie wszystko. Komendant — Zbigniew Turek rozbudza wśród swoich chłopców większe ambicje. W tym roku po raz pierwszy w porozumieniu z inspektorem uruchomiona została w pobliskiej **specjalnej szkole zawodowej** **specjalna klasa dla junaków OHP**, kierunki: ogólnobudowlany i murarz tynkarz.

Tak prawdę mówiąc, chłopcy do tej szkoły nie pchali się. Wiza uzyskania świadectwa robotnika wykwalifikowanego jest co prawda pociągająca, ale trzeba włożyć wiele wysiłku, żeby do tego dojść. Nauki jest też znacznie więcej niż na kursie i trwa przez całe dwa lata. Dlatego właśnie nikt „nie wyrwał” się, ale komendant uparcie realizował swój zamysł. Przeprowadzał indywidualne rozmowy, tłumaczył, jaka jest różnica między zaświadczeniem ukończenia kursu a świadectwem ukończenia szkoły.

W rezultacie zgłosiło się dwudziestu pięciu, dziewięciu nie wytrzymało tempa, odpadło. **Ale pozostała szesnastka się uczy. I jest już nadzieja, że ci nie zrezygnują, ukończą szkołę.** A to stanowi pra-

ko ci najbardziej wyrobieni i „odważni”. Większość junaków jednak, nawet jeśli wybierze się do sąsiadów, czuje się tam obco i odchodzi. Okazuje się zatem, że potrzebne jest tworzenie różnych możliwości tym młodym, nie wyrobionym „konsumentom kultury”. Przykład drobny, a przecież dobitnie świadczy o złożoności najprostszych problemów wychowawczych w hufcach, gdzie gromadzi się tak różnorodna młodzież.

KTO I CO ICH WYCHOWUJE?

Kadra hufca składa się z **dziewięciu osób.** Oprócz komendanta pracuje ośmiu jego zastępców. Każdy odpowiedzialny jest za inną dziedzinę pracy. Młodzież podzielona jest na cztery grupy, z których każda ma swego wychowawcę.

Nie trzeba tłumaczyć, że ma on zadanie niełatwe. Duża grupa wychowanków, z początku niewiele się o nich wie. Ot, tylko kilka danych personalnych i to, co sam chłopak chce o sobie powiedzieć. Więc trzeba obserwować, cierpliwie rozpoznawać, już w toku pracy. Trzeba zważać też z kim nawiązują kontakty. Bo przez ośmiu godzin pracy na budowie junacy stykają się z różnymi „koleśiami”, z których niejedynemu lubi popić, niejedynemu wyznaje filozofię „tumiwizizmu” i „leserki”.

Junacy nie są zbyt odporni na wpływy, a wychowawcom niełatwo kontrolować, co dzieje się na stukilkudziesięciu budowach. Pewnego rodzaju kontrolą są wspomniane ściśle kontakty komendy z przedsiębiorstwem i bieżące informacje o pracy junaków.

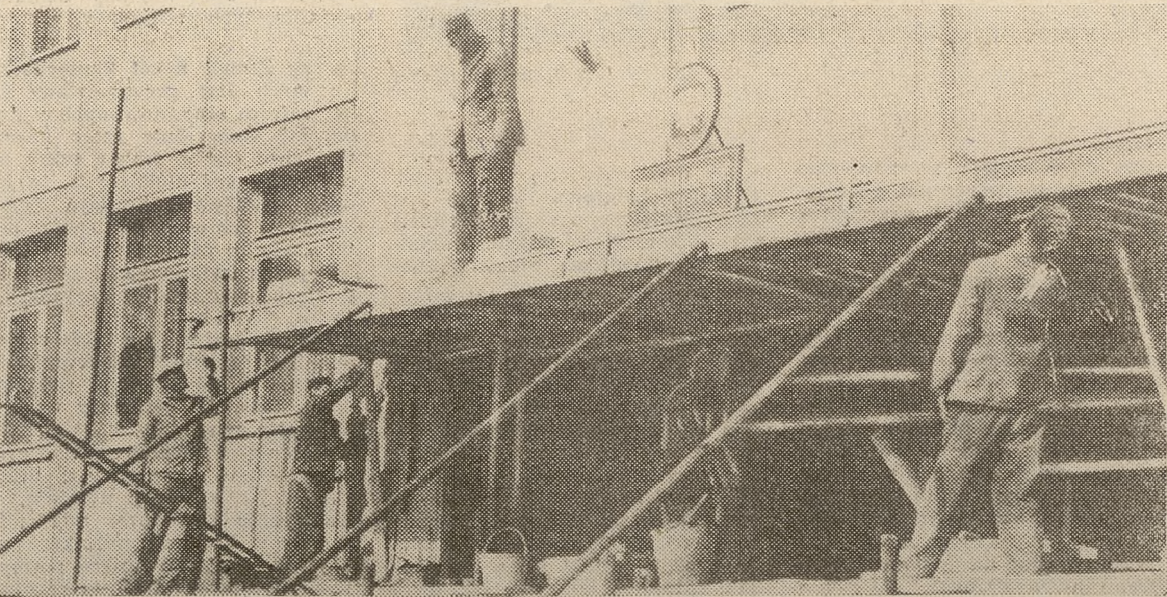


Foto: Cz. Górski

HANNA POLSAKIEWICZ

Literacki Głos Nauczycielski

REDAGOWANY PRZY UDZIALE KLUBÓW LITERACKICH ZNP

W bieżącym numerze wkładki zamieszczamy materiały przygotowane przez Okręgowy Klub Literacki w Szczecinie



CZESŁAW HINZ

„Rybać” — metaloplastyka

OPERACJA

LUDWIK GURGUL

Kordon marynarzy nie przepuszcza nikogo. W promieniu kilkuset metrów zarządzono ewakuację. Na kanale wstrzymano ruch. Wielka cisza panowała wokół. Chwila wyciszenia i wielkiej niewiadomej. Wysiadłem z samochodu. Stawiam kroki po bruku drewnianymi nogami. W ręku ciąży torba z narzędziami. Widzę zwrócone na siebie oczy. Jestem bohaterem. Wiem, że nie mogę iść tak sztywno, muszę się do nich uśmiechać, niech nie myślą, że jestem przestraszony. Czego mam się bać? Śmierci? Przecież jest ona zawsze blisko mnie, ale jeszcze widocznie na mnie było za wcześnie, może właśnie teraz poda mi swoją rękę.

Kordon rozsuwa się, robi mi przejście. Za mną kroczą dwie osoby. Będą mnie ubezpieczały z odległości kilkunastu metrów. Taką operację, jaką mam wykonać, robi się solo. Tu częściej chirurg umiera, a nie pacjent. Moim pacjentem jest mina, którą ogrzewała koparka przy pracy na nabrzeżu.

Odłos kroków tłumi tętno w skroniach. Jestem zdenerwowany, ale nie wiem, dlaczego. Odmierzam metry miarowym krokiem. Czyżbym mierzył odległość dzielącą mnie od śmierci? Po co uśmiechać? Słońce przygląda mi się ciekawie, a może kpi z mego tchórzostwa? Mijam budynki, dzwigi, tory. Nabrzeże jest puste. Nikt nie chce uczestniczyć w mojej ostatniej drodze. Wszyscy uciekli na drugą stronę kanału i teraz przez lornety obserwują mnie. Bohaterowie. Może niejednego podpatruje, aby później napisać wspaniały artykuł o mojej śmierci. Pal ich licho, niech piszą. Przecież muszę na czymś zarobić. Najlepiej na jakiejś sensacji. A więc dostarczam sensacji. Czy to pierwszy raz? O, nie. Zaczęło się to bardzo dawno temu. Igranie ze śmiercią, jej wyzywanie w każdej chwili mojego życia. Ta zabawa zaczęła się kilkanaście lat temu. Ledwo przeszedł front

i zniknęły niemieckie mundury, wyszliśmy z kolegami obejrzeć dworzec kolejowy, most. Przerzuciliśmy rozsypane papiery, rozwialiśmy taśmę telegrafu, próbowaliśmy odkręcać niektóre śruby, aż w pewnej chwili nasze bezmyślne poszukiwania przerwał Piotr.

W ręku trzymał duży ręczny granat. Wyszliśmy z dworca. Pobiegliśmy przez olszynkę do wozu, którym płynął strumień. Każdy z nas chciał spowodować wybuch granatu, być bohaterem tego wyczynu, ale Piotrowi należało się pierwszeństwo. Odszedł od nas o kilkanaście metrów. Wszedł w wykop i zniknął nam z oczu. Przywarliśmy do ziemi. Chwilę wyczekiwania przerwał wybuch, a później odłamki kamieni i kawałki ziemi. Poderwaliśmy się z nóg. Podbiegliśmy. Na miejscu Piotra strzępy ciała w konwulsyjnych drgawkach, krew i człowiek bez twarzy, ręk i nóg z otwartą klatką piersiową, z krwawiącymi wnętrznościami...

Jakoś dziwnie powraca mi ten obraz w pamięci przed każdym moim spotkaniem z niebezpieczeństwem. Nie wiem tylko, dlaczego. Idę teraz po betonowych płytach, omijam polery, czuję się tak, jak na spacerze przed ściegiem lub powieszeniem. Nigdy takiego nastroju nie miałem, a przecież chcę wrócić jak nigdy dotychczas.

Przed miesiacem nikt na mnie nie czekał. Mój powrót witali tylko współuczestniczący w zabawie. Wiedzieli, że za któryś raz

już nie wrócę. Kiedy siedłem na taką wyprawę, nie chciałem być w mojej skórze, kiedy wracałem, zazdrościli mi nagrody lub odznaczenia. Tak samo będzie czekała na mnie Wanda, która tylko będzie chciała mnie — niczego więcej. Czy potrafi przeżywać tyle razy moją śmierć i moje zmartwychwstanie? Może załamie się nerwowo, może odejdzie?

Jeżeli tak, to pozostanę nadal sam. Cóż robić, takie jest moje życie. Ktoś musi się narażać, aby inni mogli spokojnie deptać ziemię i nie przeżywać strachu.

Teraz zostałem już sam. Moi współtowarzysze pozostali na swoim posterunku. Będą czuwać nad każdym moim krokiem i ruchem. W wypadku wybuchu miny oni będą pierwszymi świadkami mojej klęski. Przede mną wykopany rów. Piasek obsuwał się po zboczach wykopu, a nad nim zawisła koparka. Szukam oczyma miny. Powinna być w pobliżu końca wykopu. Tak, jest. Podłużny, zardzewiały kształt leży wkopany w piasek. Trzeba będzie ją odkopać. Schodzę w dół. Piasek zasypuje mi buty. Kłękam przy niej jak do modlitwy, a ona ze mnie kpi. Dziwna to modlitwa, modlitwa zdenerwowania, napiętej uwagi... Dotykam jej stalowego korpusu. Jest zimny, chropowaty. Zaczynam odsuwać piasek od jej grzbietu. Nie znam tego typu miny. Myślałem, że jest to jedna ze znanych mi i łatwo się z nią uporam.

Niestety. Muszę znaleźć jeszcze jeden ze sposobów rozbrojenia.

ADOLF MOMOT

NOC

Oddalam przybitą łosę
jedno okno
tysiąc gwiazd
dwa księżycy
jeden — kosmiczny lunatyk
po niebie tańczy
drugi — goli się w lustrze
kolorem pomarańczu
Przestrzeń nasyciona atramentem
czworobokiem święta
skrzydlate cienie na stole
linie pocięte
okna zasłonięte ciszą
parapet wspomnień
dalej pudełko zapalek
przykryte mrokiem
czeka

I JESZCZE LICZĘ

Zrywałem smutek dzikiej róży
Mówili, że był to kolor oczu
człowieka zagubionego
w samotności
Zrywałem szept dzikiej róży
po krętych drogach milczenia
Iskry uciekały bokiem
i gasły
Zrywałem ciszę dzikiej róży
a później liczyłem zielone serduszka
przez całe życie
i jeszcze liczę

MOST

Dziurawą mgłą przechodzi czas
zmarszczkami wiatru pędzi
przez jaworowy mignął most
jest tutaj tam i wszędzie

Moja ulica biegła z nim
a mnie na grzbiecie wiozła
trzymałem wpół swój własny cień
żeby nie fiknął kozia.

Czuje, że na moje ciało występują krople potu. Zdenerwowanie? Może. Odsuwam coraz więcej piasku. Obchodzę się delikatnie, jak z najbardziej wspaniałym zabytkiem archeologicznym. A przecież ona ma tyle lat, ile jestem w wojsku.

Miałem wtedy szesnaście lat. Zgłosiłem się na ochotnika. Umundurowali. Z batalionem morskim odbyłem drogę do Trójmiasta. Właśnie tam nauczyłem się zwalczać strach. Porty były zaminowane. Trzeba było każdego dnia rozminowywać najmniejszą skrawkę nabrzeża, każdy kanał. Przez moje ręce przeszły miny różnego kształtu i przeznaczenia. Były kontaktowe, magnetyczne, zegarowe... A teraz jeszcze jedna zagadka leży przede mną. Gdyby ona była żywa, potrafiła mówić. Odsłaniam coraz bardziej jej kształt. Wygląda jak mumia, ale ostatnich lat dwudziestego wieku. Pod tą chropowatą pokrywą czyha śmierć. Jeden człowiek stworzył pułapkę przeciwko drugiemu. Ten pierwszy instynkt walki o byt został wcieleny w układ wielu śrub, sprężyn, drutów i wreszcie w ładunek śmiercionośny. Nawet nie ostrzegł drugiego, że właśnie tu może zginąć. Od takich jak ona ginęli ludzie. Ale musieli zginąć, aby zapewnić bezpieczną drogę dla innych.

Teraz przede mną leżała milcząca mina. Jej milczenie było groźne. Każdy nieostrożny ruch mógł ją obudzić ze snu. Patrzyłem na szereg śrub zamykających dojście do jej wnętrza. Były zardzewiałe. Czy dadzą się odkręcić? Przykładam klucz. Należą mięśnie. Nie rusza się. Małe płatki utlenionego żelaza odpadają. Spod nich zaczyna wyglądać czysty metal. Próbuje następną. Powoli, powoli, milimetr po milimetrze zaczyna się obracać. Gwint błyszczący. Obrót za obrotem i wreszcie mam odkręconą pierwszą śrubę.

Teraz kolej na następne. Cztery są już odkręcone. Błyszczą w pro-

mieniach słońca, jak najdroższe skarby. Ostatnia nie chce się ruszyć. Podważam pokrywę. Pod naporem siły pokrywa obraca się a wraz z nią śruba. Spod pokrywy wylania się wąski, cienki otwór. Pod nim są nieznanne mi jeszcze urządzenia. Otwór powiększa się. Snop światła oświetla wnętrze. Odkręcam ostatnią śrubę i mogę dostać się teraz do niego. Przed oczyma mam urządzenia zabezpieczające. Wszystko jakby nowe, ledwo co wytoczone i zestawione. Urządzenia zabezpieczające przymocowane do trzech wspórek.

Zastanawiam się nad zasadą działania zapalnika. Od bocznej ściany prowadzą dwa przewody. Przy uderzeniu w czop następuje zamknięcie obwodu elektrycznego, który uruchamia zapalnik. Tak by wyglądała moja teoria. Ale jak jest naprawdę? Muszę znaleźć źródło prądu. Śrubokręt drży mi w ręku. Siadam obok miny. Muszę się odprężyć. Słońce przygrzewa. Zdejmuję bluzę. Lekki wiatr owiewa mi spoconą skórę. Czuje chłód. Oby to już się skończyło. Patrzę na palce. Jeszcze lekko drżą. Zbliżyłem się do zimnego metalu. Jest gładki, wypolerowany, przyjemny w dotyku. Trzy śruby. Delikatnie ruszam pierwszą. Obraca się. Próbuje drugą, a potem trzecią. Zwolnione śruby będą mogły odkręcić palcami. Wycofuję się. Śrubokręt zaczepta o krawędź otworu i wypada mi z ręki.

Równocześnie z dźwiękiem uderzeń śrubokrętu o wnętrze miny ośskakuje od niej i padam na piach. Cisza. Pot spływa z czoła. Koszula przyczepiła mi się do skóry. Przez zamknięte powieki czerwień leje się do oczu. Świat jest czerwony. To krew. Słońce daje właśnie to barwne wrażenie. Otwieram oczy. Ona leży, a w jej wnętrzu moje narzędzie pracy. Wstaje. Wychodzę z wykopu. Ubezpieczający mnie zadają wiele pytań, ale otrzymują niewiele odpowiedzi. Tych parę metrów przechadzki-dobrze mi zrobi.

(Dokończenie na str. 3)

CZERWONE KORALE

IRENEUSZ KRZYSZTOF SZMIDT

W tym mieście, gdy na redzie słychać znajomy głos syren trawlerów, wszystkie kobiety, których mężczyźni wracają z dalekich połowów, kupują kaczki, kurczęta, co lepsze wędliny i wracają podniecone do domów, by przyrzadzić to wszystko według gustów swych panów. Jeżeli trawler jest jeden, w co najmniej dwudziestu domach słychać żale morderowanych ptaków, a potem koty mają uciechy co niemiara, gdy wywlekają ze śmietników flaczki.

Radość wtedy jest jak widać podwójna. Cieszą się także wszyscy fryzjerzy, bo każda żona, czy nie żona, chce wyglądać na ten uroczysty moment jak księżniczka wysłana z dalekiego morza.

A wśród tej podnieconej tubylczej atmosfery, żyje niczego nawet się nie domyślając tysiąc prężniaków, których pępek i grzbiety codziennie liże łaskawe słońce, jednakowo sprawiedliwe dla wszystkich.

U tych, co czekają na wejście do portu, nie jest wcale inaczej. Terkoczą maszyny, zamieniając gęby „kryminalistów” na gładkie oblicza pogodnych tatusiów. W ruch idą „Przemysławki” i „Potrójne”, a w oficerskich kajutach gdzieś tam i „Chypry”, by zdusić niemłą bogdankom woń solonych śledzi. Najmłodsi, a widać bardziej niecierpliwi, posyłają tęskne spojrzenia ku tej, która choć gołym okiem dostrzegalna, daleka jednak, gdy się stoi w miejscu.

I wreszcie, gdy na szybach polerów zacisną się pętle cum, przychodzi upragniony moment wachania świeżych kwiatów... cały poemat zapachów i „Poemat” jako taki we włosach pięknie upiętych, na nylonowych bluzeczkach i ramionach stęsknionych, a mocno niecierpliwych ze szczęścia, to znów z niepokojem...

Zaś niepokojów są dwa rodzaje. Pierwszy, to ta niepewność, czy przywiózł coś, co nie tylko serce, ale i oczy ucieszy. Drugi, to strach ukryty, czy on w nadwrażliwości swojej przez czas powracania do rozmiarów słońca spotęgowanej nie poczyta nowych bucików za dowód jakiejś niegodziwej zdrady. Ta druga ewentualność jest bardziej ciekawa, więc spójrzmy na drżące kolana Zuzy, gdy trapi już rzucony i cała załoga opuszcza swój pokład. Kolana drżą coraz mocniej, a do niej nikt nie podchodzi. Nikt jej na powitanie nawet głową nie skinął.

Dookoła widzi same obce, a tak bardzo znajome twarze... Mięśnie wielu z nich nieraz poruszały się w rytmie chrupanych kurczaków w jej przytulnym pokoiku. Zawsze ją wszyscy mile witali, a ten ostatni brał w ramiona, o tak jak teraz obok Edek Zośkę. Dziś nikt jej nawet nie pozdrowił? Czyżby coś niedobrego się stało? Dlaczego unikają jej wzroku? Dlaczego nie ma wśród nich jej małego Boleka? Po trapię nikt już na ląd nie schodzi. Wszyscy idą do domów, pary przytulone do siebie... Czemu jej Bolek nie przyszedł do niej? Czyżby coś niedobrego się stało?

— Zuza! — usłyszała nagle za swoimi plecami. Odwróciła głowę. To był Józef. Trzymał w ręku małą paczuszkę.

— Zuza... — powiedział Józef — to od Małego dla ciebie...

I odszedł bez żadnego innego słowa. Uspokoili się kolana, a palce z zatłuszczonego papieru wyłuskały śliczne czerwone korale...

Bolek był niedużego wzrostu. Gdy zamu-

strował go „Grodno”, wszyscy od razu nazwali go Małym. Tak już pozostało. Gdy po pracy siadali na linach pod gwiazdzistym i ciepłym niebem, często brali go na spytki o jego „ślicznej dziewczynie”... Wiedzieli, że nie buja, choć miał jeszcze puch pod nosem i śmiali się serdecznie, bo wiedzieli także o kim opowiada, choć jej imienia ani razu nie zdradził. Znali ją dobrze. Fakt, że fajna dziewczyna. Szczerze go polubili za tę naiwność i tak cudowne mniemanie o pierwszej kochance.

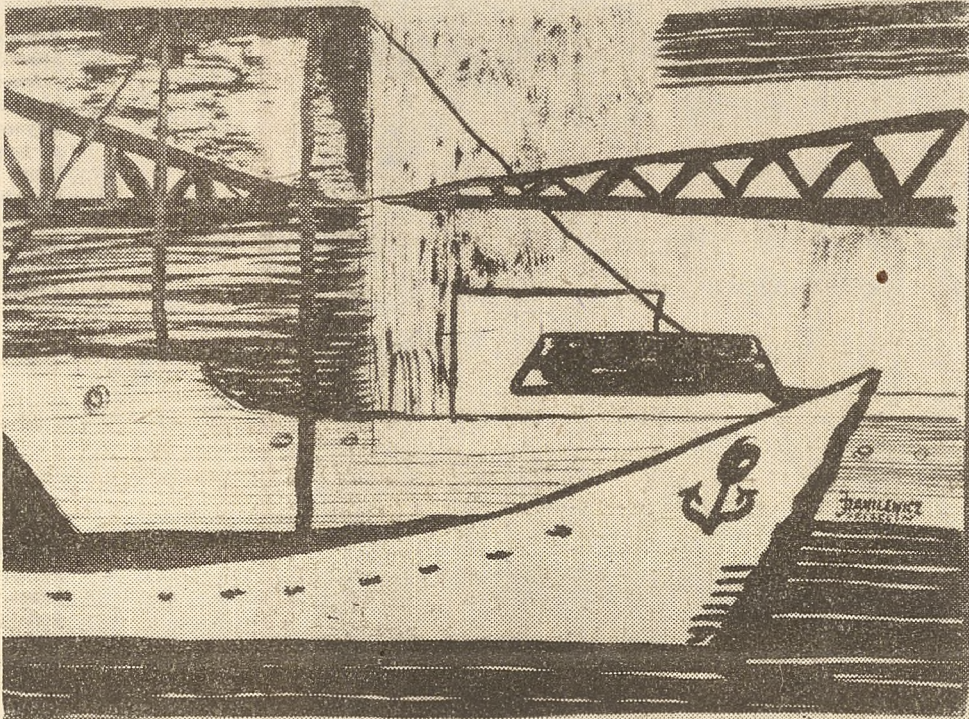
Mały na pokład przyszedł prosto od niej. Poznali się zaledwie przed dwoma dniami, bo on sam do S. przybył tydzień temu i tak go już wzięło!... Inna rzecz, że dziewczyna, choć dużo od niego starsza, jest jednak wspaniałą kochanką...

Więc mówię, śmieli się serdecznie z jego pierwszych wzruszeń, a potem sami opowiadali prawdziwe lub nie całkiem prawdziwe historie.

Wiecie jak to jest na morzu. Im dalej od swojego ładu i dłuższa z bliskimi rozłąka,

Ale raz Mały się naraził... Któregoś dnia, gdy mieli już wracać, dobił do nich kuter, który tydzień stał w Hamburgu na doku i rybacy przywieźli mnóstwo ciekawych rzeczy. Wykupili od nich prawie wszystko, o na biznes, to na prezenty i tylko Mały nie jakoś nie mógł sobie kupić. Jeden z rybaków targował się jeszcze z Józefem o śliczne czerwone korale, gdy podeszedł Mały i bez wahania powiedział cenę znacznie wyższą od tej, którą proponował Józef. Ten zacisnął zęby, bo też chciał kupić swojej pani te korale, ale odszedł, bo nie miał już czym przelicytować Małego. Mały korale schował w swojej kajucie, a cieszył się z nich jak dziecko. Tylko pech chciał, że między innymi mieszkał razem z Józefem.

Tego wieczoru, gdy kładli się spać, Józef zaczął opowiadać o jednej fajnej dziewczynie. Wszyscy od razu się kapnęli o kogo tu chodzi i troszkę się podśmiewali, ale Mały słuchał jak zwykle z przejęciem i dopiero kiedy Józef powiedział, że nikt tak



JERZY DANIELEWICZ

„Port”

tym rzadsze przyjazne pogawędki, a dużo wiary tak łązi, że tylko im nie wchodzić w drogę. Gdyby można było w rejsie po morderze, to po powrocie matki nie poznałyby swych synów, ale nie wolno, więc wszystko tłamsi się w sobie i stąd te nerwy.

Tylko Mały był ciągle pogodny i nie zraził się nawet jak mu Misza beczkę pełną śledzi na nogę wtoczył. Często śpiewał, bo umiał tyle piosenek, że cały koncert życzeń mógł na zawołanie nadawać. Więc każdy chciał mieć z nim wachnię i obok niego pracować, bo lżej jakoś było.

kaczki z jabłkami nie potrafi upiec jak ona, coś go tknęło... W opowieściach nie zdradził imienia swojej dziewczyny, ale o tej kaczce mówił. Józef powiedział także kilka innych rzeczy, których Mały nigdy nie wymieniał, a które wyjątkowo do niej pasowały. Małemu pot wystąpił na czoło. Czuł się tak jak jeszcze nigdy w życiu. Uniósł się na koi i rzucił w twarz Józefowi.

— Kłamiesz! Powiedz, że kłamiesz, że żartujesz sobie. Powiedz!

— Jak Boga kocham! — powiedział Józef i uśmiechnął się ironicznie. — Jak chcesz, zaprowadzę cię do niej, gdy będzie-

my już w domu. Zobaczysz, co ona potrafi... — Gdzie... gdzie ona mieszka? — wyjąkał Mały.

— Zaraz przy kei, nad „Bałtykiem”.

— Powiedz... — prosił już niemal szepem — powiedz jeszcze jak jej na imię?

— Bardzo ładne imię — powiedział Józef. — Bardzo ładne. Żadna dziewczyna w w naszym mieście nie nazywa się tak jak ona.

— Ale jak się nazywa?! — Mały nerwowo już nie wytrzymał. Gniótł swoje palce aż kości trzeszczały w stawach.

— Ona się nazywa Zuzanna! — powiedział Józef i głośno się zaśmiał... Ale tylko on. Nikt mu nie zawtórował. Wszyscy patrzyli na Małego, który stał teraz w piżamie, blady, z rękoma opuszczonymi tak bardzo nisko, że niemal kolana sięgały. Nikt się nie zaśmiał, bo jeszcze nigdy nie widzieli tak bezradnego, tak nagle dojrzałego mężczyzny. Był zgarbiony, ale przez to wydawał się wyższy niż zwykle. Myśleli, żeby choć zapłakał... Mogliby go wtedy pocieszać i może znów stałby się ich Małym.

Ale on nie zapłakał. Sięgnął tą dziwnie długą ręką pod materac i wyjął czerwone korale. Zrobił krok ku koi Józefa i położył je. Śliczne, jeszcze bardziej świecące jak w dzień, na czarno-białej szachownicy koca. Potem powiedział:

— Fajna jest ta twoja dziewczyna, Józef. Daj jej to ode mnie.

I wyszedł na pokład. Gdy drzwi się za nim zamknęły, do Józefa, którego zatkało takie zakończenie, podskoczył Misza i z całej siły trzasnął go w pysk.

— Coś ty narobił, łajdaku? — powiedział i wybiegł za Małym.

Po kilku minutach wrócił. Wszedł pod koc i powiedział:

— Siedzi na linach i śpiewa jakąś piosenkę. Cholernie smutną piosenkę. Kazałem wachcie, by go miała na oku.

Życie na „Grodnie” szło normalnym trybem. Dobry był połów, wracali z pełnym obciążeniem... Tylko Mały od tamtego czasu więcej nie śpiewał. Wyciągnął ze swojego worka jakieś organki i wieczorami, z dala od innych, grał na nich dziwne melodie. Nigdy przedtem nie słyszeli, by grał coś podobnego, a znał przecież setki piosenek... Spać kładł się wtedy, gdy inni dawno już spali, wstawał wcześniej niż było potrzeba. Z nikim nie rozmawiał bez specjalnej przyczyny, był ciągle w ruchu, pracował za kilku. Przykro im było, zwłaszcza teraz, gdy Morze Północne zostawili za sobą, gdy już bliski jest brzeg, na który podadza swe cummy.

I wtedy właśnie Józef, który obudził się w środku nocy, zobaczył, że kocha Małego jest pusta. Spostrzegł to od razu, bo przez bułaj wpadało do środka dużo światła księżyca. Tknęło go złe przeczucie. Jak leżał, tak wybiegł na pokład i nie tylko wachnię, ale i całą załogę postawił od razu na nogi.

Przeszukali wszystkie miejsca, w których mógłby schować się człowiek. Otworzyli nawet ładownie... Na wodę padły smugi reflektorów. Kapitan, dobry, spokojny człowiek, który Małego kochał jak syna, po raz pierwszy, jak pamiętali, stracił panowanie nad sobą.

Zawrócili z kursu, choć wiedzieli, że na nic ta cała robota — nie chcieli zgubić najmniejszej szansy. Przeczesał światłem metr po metrze tor, po którym płynęli...

Świtało, gdy przerwali szukanie. Trudno powiedzieć, co czuli — mało komu nie chciało się ryczeć. Taka głupia, niepotrzebna śmierć...

Gdy schodzili po trapię na brzeg i spostrzegli pytające oczy Zuzy, przychodziło im na myśl, że nie tylko oni są winni tej śmierci. I mocniej niż zwykle brali w ramiona swoje kobiety.

WŁODZIMIERZ MARTYNIUK

RACHUNEK

Dziś we śnie odwiedziła mnie matka. Uśmiechała się pełna nadziei.

— Umówiliśmy się, że po latach zdasz mi rachunek ze swojej pracy — powiedziała. — Powinam mieć chyba powód do dumy?

— O, tak! — zawołałam. — Ujarzmiłem pioruny i mogą im rozkazywać.

— Co jeszcze?

— Jedną nogą stanąłem na Księżycu, a ręką mogą dosięgnąć Marsa!

Zasepiła się matczyzna twarz, a uśmiech zniknął.

— Tam już niebo — podniosła oczy, jak pamiętam, robiła to w naszym wiejskim kościele, gdy spoglądała na obrazy świętych. — Tam już niebo. Nie sięgał, synku, tak wysoko... Ale powiedz, co zrobiłaś na ziemi?

— Zdaje się, że naprawilem kiedyś płot i kłamkę...

Ożywiła się i spytała:

— Co jeszcze?

— I uczyłem dzieci.

— To dobrze. Czego uczyłeś?

— No, wiesz — mówiłem — wszystkim: jak ujarzmić pioruny, jak zdobyć Księżyc i Mars,

a potem o drobinach, atomach, molekułach...

Twarz matki skrzywiła się w gorzkim uśmiechu i zniknęła. Z daleka jeszcze usłyszałem błagalny głos:

— Wciąż nie to! Przypomnij wszystko... przypomnij...

Właśnie przypominam i nie mogę przypomnieć. Boję się, że coś zgubiłem.

SKARB

Zdarzyło się to wczoraj, a dziś jeszcze myślę o tym i, jeśli zamknę oczy, widzę tę scenę.

Wczoraj padał deszcz, a gdy w

południe ustał, na podwórzu błyszczały kałuże. Omijaliśmy je z daleka. Dorosli nie lubią błota, dzieci przeciwnie. Z wrzaskiem, jaki tylko umieją czynić dzieci, taplały się w kałuży, wybierały rękami błoto z różnymi nieczystościami i budowały pałace królów-wielom z bajek. A tak były tym zajęte, że z początku nie zauważyły odkrycia Jędrka. W jego rękach błyskał łamanymi kolorami kawałek jakiegoś kryształu. Chłopiec ślinił go, przecierał, aż kryształ przypominał swoje szczęśliwe czasy i błyskał ognistymi gwiazdkami, hipnotyzował dzieciące oczy. Dzieci nie mogły się napatrzeć jakby zdziwione, że i w błocie można znaleźć takie cacka, które potem ożywają w

najpiękniejszych snach. Wreszcie postanowiły go złożyć na honorowym miejscu jakby wspólny skarb. A trzeba było widzieć ich oczy i buzie!

I naraz wszystko się zmieniło. „Znów zbierasz świństwa!” — matka Jędrusia stała za nim. Wyrywała mu z ręki szkło i rzuciła w krzaki. Jeszcze raz zamigotała łukiem feeria barw, która pilnie śledziły zachwycone oczy...

A Jędrę stał jeszcze zapatrzonny w to miejsce, gdzie przed chwilą znajdowało się w palcach szkło. I palce były tak zgietę, jakby coś trzymały... Nawet uśmiechał się jak przed chwilą. A może i oczy jeszcze widziały to światło?

Bo przecież nie co dzień zdarza się znajdować takie piękności...

OPERACJA

(Dokończenie ze str. 7)

Powracam do swojej pracy. Wnętrze przyciąga metalicznymi barwami. Każda śruba ma kształt w moim ręku. Zapamiętuję każdy opór przy ich odkręcaniu. W tej chwili trzymają tylko lekko po-

krywę. Lewa ręka trzyma całe urządzenie, a prawa odkręca śruby. Jedna, druga, trzecia... Pierścień mocujący poruszył się. Powoli delikatnie podnoszę do góry. Szereg urządzeń, przekładni i kablków. Pod spodem mała tarcza z cyframi. Co one oznaczają? Źródła prądu nie widzę. Czyżby został umieszczony w zapalniku? Trzymam ten organ w rękach i nie wiem, jak go można zoperować, aby zadać śmierć pacjentowi, aby go obezwładnić. Pod tarczą jest dźwignia, która zaczyna się o zębaty tryb. Do czego ona służy? Dźwignia może mieć dwa położenia. W tej chwili jest w

położeniu drugim. Po zwarceniu obwodu prąd płynie przez urządzenie zegarowe w obecnym położeniu i wtedy przesyła impulsy elektryczne do zapalnika. Powoli kładę na dawne położenie i lekko przykręcam śruby.

Trzeba odpocząć. Siadam na piasku. Z kieszeni wydaję małą butelkę. Odkręcam ją. Przykładam do ust. Czuję alkohol w ustach, w gardle. To na odwagę. Kiedy świadomość jest uśpiona, lżej umierać. Słońce na nieboskłonach pochyla się ku zachodowi. Czy razem z jego zachodem skończy swoje życie? Jak ja głuپی je przeżyłem, a przecież było tyle

innych dróg i możliwości. Ale czy potrafię żyć bez ryzyka? Raczej nie. Cóż ono warte byłoby bez niego?

Zawsze kiedy jestem w momencie postawienia decydującego kroku, następuje walka dwóch „ja”. Jednego zrównoważonego, rozsądnego i drugiego szaleńca, ryzykanta. A teraz przeważa ten drugi. Pod jego wpływem wstaję i zbliżam się do miny. Zanurzam w niej ręce. Odkręcam śruby. Podnoszę. Palec wskazujący przesuwam się w kierunku do dźwigni. Czuję chłód na palcu, który przenika w głąb ciała. Jeden mały ruch, jedna decyzja i rozstrzyg-

nięte jest moje życie. Naciskam. Dźwignia drgnęła, odskoczyła. Zabezpieczona. Sięgam ręką do zapalnika. Dotykam ostrych krawędzi wkrętu. Naciskam na niego palcami. Obraca się. Najpierw pół obrotu, potem jeden obrót, drugi... I wreszcie go wykręciłem. Wyciągam na zewnątrz. Mięśnie wiotczeją. Czuję zmęczenie. Wypełniłem z okodu. To był koniec mojej operacji.

Od morza szedł wilgotny powiew. Promienie słońca odbijały się od sfalowanej powierzchni kanału i raziły w oczy. Tylko me- wy były blisko mnie.

LUDWIK GURGUL

Wycieczka Herr Arninga

MARIAN KOWALSKI

Pod plafonem w kościele św. Piotra i Pawła Arning odnalazł w sobie czystość sumienia ministranta służącego do mszy. Za witrażami falowało lipcowe ciepło, między ścianami gotyckiego kościoła panował chłód, którym oddychał z dużą przyjemnością. Rozpiął na piersiach koszulę, powachlował się, skrzywił usta, gdy poczuł mdły zapach potu przenikający piwniczny ziąb. Z ukosa spojrzął na córkę, tak jak i on o atletycznej budowie, z jasnymi włosami, z kroplami potu pod pachami. Nie klęknęła, jej twarz poza zmęczeniem nie wyrażała niczego. Kobiety, pomyślał, albo są dewotkami, albo światopoglądowymi indyferentystkami; nie potrafią stanąć na granicy wiary i niewiary, poddać się pozorom, uczestniczyć w tworzeniu mitu. Tak pomyślał i odczuł zadowolenie, jakie mają ojcowie z uzyskanej przewagi nad mało kochanymi dziećmi. Pusta, głupia dziewczyna, dodał jeszcze w myślach, przekorna jak jej matka (...).

Zmęczenie wielogodzinna wędrówka ulicami miasta, które przed dwudziestu pięciu laty jeszcze było jego miastem, coraz bardziej dawało o sobie znać; przymknął powieki, całym ciałem poddał się wrażeniu, że czas nie tylko stanął w miejscu, lecz cofnięty siłą jego uczuć, przepływa między ławkami szmerem modlitw, wezwana, próśb, które — kiedy klęczał u stóp ołtarza — budziły w nim wiarę w siebie samego, bo z nich wszystkich on był najbliższy jasnego opłatka, w którym mieszkał Bóg. Ta dziecinna wiara ministranta towarzyszyła mu w wieku młodzieńczym i dojrzałym, podczas zwycięstw i klęsk, w marszu na Zachód i Wschód. Nie opuszczała go i teraz (...).

Chłopiec w białej komży wyszedł z zakrystii, przyklęknął przed ołtarzem, skłonił głowę, wszedł na stopnie i zapalił kilka świec.

— Byłem nie większy od niego — wskazał ruchem głowy chłopca znikającego za ołtarzem.

— Przed tobą było ich tysiące, po tobie setki.

Arning wyprostował plecy, strzepnął z kolan spodni pył. „Szczeniak! — pomyślał. Co ja obchodzą inni? Przecież mówił jej: w tym kościele JA służyłem do mszy! A to coś więcej niż ci anonimowi inni! Nie chce tego zrozumieć? Uparta, głupia dziewczyna tak jak jej matka”.

— Dietrich, twój stryj, służył w drugiej parze. Nie pamiętasz go?

— Nie, ojcie.

— Ten, którego zginął w Jugosławii. Partyzanci go załatwili.

— Tak, mówiłeś o nim.

— Po mszy zawsze biegliśmy nad rzekę. Oczywiście wiosną, latem, jesienią. Nie znasz tego klimatu. Zima jest potworna. Bez przerwy dmucha wiatr. Szczególnie nad Odrą.

— Chodźmy już.

— Stąd do rzeki zaledwie kilkanaście metrów. Nim wszyscy zdążyli wrócić z kościoła, mieliśmy dość czasu na zabawy nad rzeką. Ojciec Adolfa Affelta, nie wiem czy kiedykolwiek wspominałem ci o nim, miał berlińkę, do której lubiliśmy zaglądać.

— Miałeś mi jeszcze coś pokazać.

— A tak, tak, pokażę.

Wyszli w słońce, prosto w gorąco bijące z chodników, w upał popołudnia, ciszę wielkiego placu, na którym w cieniu drzew na ławkach drzemało kilku starców. Z wieży renesansowego zamku wysoko wzniesionego na stromej skarpie, dolatywały dźwięki hejnału. Arning wysłuchiwał do końca nie-

znanej melodii, wzruszył ramionami i puścił się w dół ulicy, w stronę rzeki(...).

— Tam mieszkał Adolf Affelt — wskazał ręką pusty plac porośnięty trawą. Biedny Adolf, gdyby on to widział.

Dziewczyna spojrzała we wskazanym kierunku bez większego zainteresowania. Plac jak plac, takich są tysiące. I czy warto pamiętać, że właśnie w tym miejscu stał dom Adolfa Affelta? Przecież czynami swymi do historii nie wszedł.

Głupia, złośliwa dziewczyna, osądził ją. Postanowił milczeć, niczego więcej nie wyjaśniać. Niech idzie, durna koza, wie tyle, ile widzi swymi jaszczurczymi oczyma i myśli, że jest mądra. Tak postanowił, ale kiedy mijali Basztę Siedmiu Płaszczy, wzruszył ramionami i wyraził wątpliwość, czy w ogóle kiedyś w tym miejscu stała jakakolwiek baszta, czy nie jest to zwykła polska propaganda przygotowująca słowiańskie zabytki(...).

Na Bulwarze Piastowskim Arning nadaremnie szukał miejsca, przy którym cumowała berlińska Affelta. Tu, wskazywał, lecz potem wahał się, szukał punktów pomocniczych, chociażby śladów mostu, który gdzieś w tym miejscu powinien stać, a nie znajdując nic z tych rzeczy, które pozostały w jego pamięci, a nie zachowały się w rzeczywistości, błędził wzrokiem po Odrze jak po rzece zupełnie obcej.

Na drewnianym pomoście biegnącym kilkanaście centymetrów nad wodą siedzieli rybacy z zapuszczonymi wędkami, z oczyma śledzącymi pływające na lustrze wody pławiki. Nad ich głowami wiły się kłęby dymu z tanich papierosów.

Arning dał się unieść złodzeniom i zaczął wśród rybaków szukać znajomych twarzy. Patrzył na ich nieruchome cienie, bambusowe kijki, siatki, blaszanki z robakami, parciane torby na ryby i coraz bardziej wątpił, czy czas zdołał tu cokolwiek zmienić. Rzeka jest rzeką, nad rzeką siadają ludzie, w rzece pływają ryby, ludzie łowią ryby. Tylko imiona i nazwiska tych ludzi są inne, inaczej nazywają rzekę, zatoki, gołębie, nabrzeża.

— Czy to chciałeś mi koniecznie pokazać? — spytała obojętnym głosem, kołysząc się na piętach.

Wstyd mu było przyznać, że liczył na co innego, sam dokładnie nie potrafił określić na co, ale nie spodziewał się, że będzie tak jak jest, to znaczy, że nie zostanie mu nic do pokazania i powiedzenia. Głupie uczucie własnej słabości połączone z wrażliwością wewnętrzną pustki i czczości.

Jadąc tu, do tego miasta, które było jego miastem, obiecywał sobie wiele. Po pierwsze: wierzył, że jego opowiadane wspomnienia w zetknięciu z rzeczywistością będą dla córki miały głębszy sens. Po drugie: był przekonany, że odnajdzie w tym mieście poza uzasadnieniem emocjonalnym, historyczne przesłanki jego praw, jednego z wielu tysięcy Germanów do tych ziem, argumenty, które przekonałyby zarozumiałą dziewczynę. Po trzecie: ufał zapewnieniom przedstawicieli propagandy, że to miasto nad Odrą nadal ma charakter czysto niemiecki. Po czwarte... Ech, gdyby wszystkie myśli i uczucia można wyrazić słowami!

— Więc co jeszcze chcesz mi pokazać? — nalegała (...).

— Chodź, zobaczysz rzecz najważniejszą — powiedział głośno, tak głośno, by stłumić w sobie wątpliwość, czy na pewno będzie to dla niej miało jakieś znaczenie, tak głośno, aż kilku rybaków zwróciło głowę w jego kierunku i sykiem poczęli go uspokajać(...).

— Patrz. Nie musiał nic więcej dodawać, znała ten dom z wielu zdjęć skrzęt-

nie przechowywanych w lewej szufladzie ojcowskiego biurka, pedantycznie wklejonych do rodzinnego albumu leżącego na półce pod aparatem radiowym, z opowiadań przy kolacji, na uroczystościach rodzinnych. Rodzice mówili o nim: nasz dom, ona pokazując zdjęcia koleżankom: w tym domu mieszkali moi rodzice. Nie ukrywała przed nimi, że lubiła go, szczególnie podobiała jej się otaczająca dom zielen, duży park ze starymi cisami, platami, z bóżdzewkami i czerwonymi bukami.

— No?

Sądził, że wreszcie udało mu się osiągnąć to, co chciał: rodzinny dom wywarł na córce silne wrażenie, stoi milcząca, z twarzy znikł złośliwy uśmiech, w oczach zamyślenie. Niech się napatrzy, nacieszy i nasmuci, niech przetrawi w sobie żal i radość, gorycz przesiedleńców i nadzieję Germanów. Patrz, Berto, silna, tusta jak wszystkie zdrowe Niemki, zdolna rodzic i nianzyć dzieci, oto dom twoich rodziców, który może być twoim i twoich dzieci, i dzieci twoich dzieci. Patrz i tęsknij za czasami, kiedy zostanie przywrócony rodzinie Arningów.

— Na zdjęciu wygląda okazalej.

— Zniszczyli go nieco.

— W środku musi być dość ponuro. Nie umiałabym teraz żyć w takich dużych, mrocznych pokojach.

— To są pokoje bardzo słoneczne.

Odwróciła się plecami do kamienicy i popatrzyła na park, barwne klomby, cienie drzew na trawniku.

— No? — nie wierzył, że tylko tyle ma do powiedzenia.

— Widziałam, możemy iść dalej.

— Więc nie podoba ci się?

— Owszem, ładny dom.

— To był nasz.

— Słyszałam to już.

— Powinnaś słyszeć codziennie, może wtedy zmądrzałaś — wyrzucił z siebie z gniewem.

Wzruszyła ramionami i siadła na ławce w cieniu drzewa. Wyciągnęła z torebki kupione w „Delikatesach” czekoladki, otwaria pudełko, sięgnęła po okrągłą, zawiniętą w posrebrzany papier.

— Gdybyśmy chcieli, moglibyśmy wejść do środka — wskazał ruchem głowy dom.

— Ale ja nie chce.

— Słyszałem, że wielu naszych rodaków jest gościnnie witanych — dodał.

— Prawdopodobnie gościnność to ich cecha narodowa.

— Pójdziemy?

— Nie. Przynajmniej nie z tobą.

— A to dlaczego?

— Bo ty nie potrafisz być gościem.

— Przychodzę do swojego domu.

— Przypisujesz sobie przywileje, do których nie masz praw.

Nie odezwała się już, powoli brała do ręki maleńkie czekoladki, obierała je z papierków, kładła na ząb, przegryzała wpół, długo smakowała w ustach rozpiwającą słodycz, potem wsadzała między usta pozostałą część i nim ta zdążyła się rozpuścić, sięgała po kolejną czekoladkę(...).

— Ty rób, co chcesz, ale ja pójdę tam — rzekł Arning.

— Zostaję tu, zaczekam na ciebie.

Wstał, zrzucił z ramion aparat fotograficzny, położył go koło córki, poprawił uczesanie, wsadził w spodnie koszulę. Krokiem pełnym przeszedł ulicę, pchnął furtkę w zielonym płocie, wszedł w mroczny korytarz, chłodny, w którym unosiła się woń trudna do określenia, mająca coś z przysmażanego obiadu, owoców i wilgo-

ci. Kolor ściany uległ zmianie, pod butami schody nie trzeszczały.

Stanął pod drzwiami swego dawnego mieszkania, przeciągnął palcami po futrynie, na której jako chłopiec zrobił nożem kilka nacięć; pod powierzchnią farby wymacał ich istnienie. Dzwonek po prawej stronie. Jest. Jeden długi, dwa krótkie. Tak dzwonili tylko krewni i bardzo dobrzy znajomi, tak dzwonił mały Rudi, kiedy wracał z gonitw po parku, takim umownym sygnałem zgłaszał swą obecność, kiedy powracał z pierwszych dłuższych przechadzek z dziewczyną. Jeden długi, dwa krótkie. Przez szparę uchylonych drzwi patrzył pytające oczy.

— Można? — spytał Arning niepewnie, bo nie wiedział, czy zostanie zrozumiany i jak tamten zareaguje. Ale gospodarz znał język niemiecki, wpuścił gościa do przedpokoju z dużą dwudrzwiową szafą pod ścianą, którą Arning poznał od razu: spełniała ona w domu różne funkcje, ale najbardziej pamięta ją z czasów, gdy przesiadywał w niej między płaszcami pachnącymi naftaliną, a matka wywoływała go z mroku głosem udanego niepokoju, udanego, bo zawsze wiedziała, gdzie go szukać. W pokoju nie znajduje znajomych przedmiotów i mebli. Siadł we wskazanym fotelu, dalej rozglądał się po mieszkaniu, jakby w ten sposób chciał dać do zrozumienia, jaki jest cel jego wizyty. Gospodarz milczał. Arning nie wiedział, od czego zacząć rozmowę, jak wyjaśnić swoje najście.

— Jestem turystą zachodnioniemieckim — wyjaśnia niechętnie, unikając wzroku gospodarza. — I postanowiłem zajrzeć do domu, w którym spędziłem wiele lat życia. Więc pan pozwoli. Chwilę.

Polak nie okazał najmniejszego zdziwienia czy zainteresowania. Siedział naprzeciw Niemca, lecz nawet nie patrzył na niego, a gdzieś w bok, może na zegar w kącie pokoju, może na barometr przy oknie.

— W moim wieku chętnie wraca się do miejsc dzieciństwa — dorzucił Arning i założył nogę na nogę, jakby tym gestem zapowiadał dłuższą rozmowę. — Pan rozumie moje uczucia?

Gospodarz wciąż milczał.

— Człowiek przywiązuje się do miejsca, chętnie do nich powraca. I ja chciałem zajrzeć do domu, w którym przyszedłem na świat.

Arning zaczął się niecierpliwić. Przecież nie powiedział nic takiego, co mogłoby gospodarza urazić, po prostu chciał choć na kilka minut wstąpić do domu, w którym urodził się i mieszkał. Chyba ma do tego prawo? Nikt nikomu nie zabroni prosić o udostępnienie obejrzenia mieszkania, w którym kiedyś mieszkał. A jednak choć był o tym przekonany, choć wierzył, że postępuje słusznie, poczuł się nieswojo w mieszkaniu, które nie było już jego, w którym oprócz szafy nic więcej nie przypominało mu jego czasów, naprzeciw milczącego mężczyzny: nieufnego, wrogo usposobionego, jakby niecierpliwie czekającego na moment, gdy Arning wstanie z fotela i odejdzie.

— Czas już na mnie — rzucił chłodno i wstał.

Polak również podniósł się i Arning po raz pierwszy odnalazł na sobie jego spojrzenie. Może tylko dlatego, że gdy obaj wstali z foteli, musieli skrzyżować spojrzenia, by nie weszli na siebie?

— Dziękuję, że pozwolił mi pan obejrzeć to, co chciałem.

Polak wskazał turyście wyjście do przedpokoju, przepuścił go w przejściu, potem otworzył drzwi na korytarz.

Dziewczyna usta miała brudne od czekoladek. Spojrzzał na nią z nieukrywaniem uczuciem wstrętu. Wziął z ławki aparat fotograficzny i ruszył przed siebie.

— Nie zrobisz zdjęcia domu? — zawołała za nim.

Udał, że nie słyszy.

TADEUSZ POŹNIAK

PLAŻA

to było morze
to był chaos w biblii
to była logika

Kotarbińskiego

plaża nadmorska
klepsydra wymarła
nie oblicza miłości
ziarenkami piasku

fala zabrała
miłość na Bałtyk

nasze oczy i usta
zostały na plaży

o łodzi moja
na horyzoncie morza
i coraz bliższa

drzewo z drzewa
miłość

przyłgnięta biodrami
by wzniecić ogień
na skórze wody

płyniesz do mnie
przez mnie
we mnie

białym żaglem
rozpięta

huryso

po stokroć moja

WOJCIECH BAJEROWICZ

TELEWIZJA

Czasy kibiców nieuchronnie nadchodzą
kamienne miasta coraz większe stadiony
kilku brudnych kontestatorów z mizernym transparentem
na okrasę w dzienniku przewraca samochód
tu giną w dżungli ówdsze w płaskach pustyni
zabijają w Irlandii i psują olimpiadę
ale na ogół kolację dobrze się je
gdy mruczy telewizor
można przywyknąć nas nie boli
chyba że zaboli
ale wtedy oni będą przy kolacji
i tak w kółko
zaiste człowiek łatwo przywyka
dlatego wygrał ze zwierzętami
one są wrażliwe za czujne
nie znam sąsiada piętro wyżej
może umarł przed rokiem
nie mam czasu
mam swoje okno na świat



Helena Konkolewska

„Twarz P”

W KRĘGU WOJENNYCH WSPOMNIENI

ASPIRACJE I OSIĄGNIĘCIA SZCZECIŃSKICH NAUCZYCIELI

Większość wspomnień spisanych przez uczestników drugiej wojny światowej cieszy się zadziwiającą popularnością, mimo że pozycje w tej dziedzinie pisarstwa wydano już tak dużo, że sama ich bibliografia zajęłaby kilka opasłych tomów. Myślę, że przyczyną nadal istniejącego zainteresowania książkami opowiadającymi o okupacji hitlerowskiej jest zawarty w nich autentyzm wydarzeń i subiektywizm w ocenie wielu faktów. Do takich książek należą niewątpliwie także dwie prace nauczycieli szczecińskich: **Józefa Bohatkiewicza „Oflag II C Woldenberg”**¹⁾ i **Józefa Ciepieli „Na polach Francji”**²⁾; obie autobiograficzne, obie oparte na materiałach i dokumentach skrzętnie gromadzonych, niekiedy z narażeniem życia, przez długie lata wojennej zawieruchy.

Książka Józefa Ciepieli nosi podtytuł „Dziennik żołnierza 2 DSP (...) „dziennik bez poprawek, autentyczny i surowy, a tym samym bliższy tamtych dni” — jak pisze autor we wstępie. Ciepiela po klęsce wrześniowej, znalazł się we Francji. Tam, po odbyciu szkolenia w obozie Coetquidan, został żołnierzem 6 Kresowego Pułku Strzelców Pieszych w 2 Dywizji Strzelców Pieszych, której wojenną historię, zamkniętą

datami 17.III—20.IV.1940 r. utrwalił w skromnym żołnierskim notatniku. Zarejestrowany jest każdy dzień tych trzech miesięcy, niezwykle bogatych w emocje, wrażenia i rozwój ważnych wydarzeń w życiu polskich oddziałów wojskowych — ich szlak bojowy aż do momentu, kiedy cała dywizja wkroczyła do Szwajcarii.

Wiele miejsca autor poświęca opisowi obozu i warunków życia żołnierzy polskich w Coetquidan.

Opisy i fakty przeplatane są osobistymi spostrzeżeniami i refleksjami dotyczącymi stosunku Francji do walczącej Polski, różnych poglądów i stanowisk wobec wojny żołnierzy polskich, angielskich, francuskich.

Po opuszczeniu Coetquidan, w czasie kolejnych zmian nastroju, Ciepiela zapisuje wszystko, co wydaje mu się godne upamiętnienia. Nawet to: „Kwitną w Gource tulipany i róże”. Nowe punkty pobytu porównuje z dawnym miejscem postoju: „W Coetquidan było źle, ale tu nie lepiej”. Często oddziały wojskowe stacjonowały w lasach i na polach.

Urokliwe są obrazki typu: spotkanie się po raz pierwszy w Bretanii z auto-stopem, charakteryzowanie kolegów i przełożo-

nych, czerwcowy marsz we mgłę wczesnego poranka do St. Maurice, panorama przyrody i architektury miast i miasteczek, Święta Wielkanocne u przyjaciół w Paryżu itp.

Ten natłok informacji, nader szczegółowych i różnorodnych, wcale nie przeszkadza, są one potrzebne, ba, wydają się niezbędne, chociaż często daje się zaobserwować chaos w próbie ujmowania wszystkiego, co niósł bojowy szlak.

Ciepiela okazał się wrażliwym i bystrzym obserwatorem umiejącym odnotować kwestie pozornie białe, drobne, ledwo zauważalne, ale stanowiące dla czytelnika kolejne etapy w poznawaniu coraz głębszym życia polskiego żołnierza na polach Francji.

Publikację udokumentowano licznymi fotokopiami, wprawdzie kilka jest nie najlepszej jakości technicznej, lecz można z nich coś odczytać, przynajmniej to, co może być uznane za dokument tamtych lat.

ANNA STANKIEWICZ

1) Szersze omówienie książki J. Bohatkiewicza było zamieszczone w „Głosie Nauczycielskim” w ubiegłym roku.

2) Józef Ciepiela: Na polach Francji. Wyd. MON, Warszawa 1972, s. 188.

DZIWAŁA WIEJSKIEGO ŚWIATA

czyli RZECZ O ANTY-KONWENCJI

Nakiadem Wydawnictwa „Iskry” ukazał się debiut młodego szczecińskiego pisarza **Zdzisława Krupy**. Autor zbioru opowiadań „Pięści w oczach”^{*)} jest z zawodu nauczycielem. W Szczecinie ukończył Studium Nauczycielskie. Aktualnie pracuje w Państwowym Domu Dziecka.

Opowiadań Krupy, jakkolwiek tkwią mocno w nurcie literatury tematycznie związanej ze wsią, nie można przypisać bez reszty do jakiegoś jednego, wyraźnego nurtu.

Przywykliśmy już do tego, że o wsi i jej bohaterach pisze się u nas najczęściej ze śmiertelną powagą. Ze schematem tym Krupa wyraźnie zrywa. Pisarz z pełną świadomością atakuje wyeksplloatowaną konwencję; sposób kreowania czy też odtwarzania świata wiejskiego.

Akcja opowiadań rozgrywa się w latach siedemdziesiątych i zamyka się w zasadzie w obrębie jednej osady. Wspólnym bohaterem dla wszystkich opowiadań jest Stefan — chłop zza Buga. Stefan — który przywedrował do podszczecińskiej wsi jako wojskowy osadnik — patrzy na otaczający go świat w szczególny sposób. Jest niezmiernie dociekliwym obserwatorem. Interesuje go



każdy dostrzeżony fakt. Pragnie weń wniknąć na swój chłopski, przepojony specyficzną ludową logiką, sposób.

Opowieści, jakie snuje bohater, oparte na niecodziennych skojarzeniach, to historie niedorzeczne, a pomimo swej mierzalności kojarzą się ze zjawiskami realnymi i to nie tylko na tej zasadzie, że dziwactwo ludzkie jest powszednie.

Postać Stefana jest sympatyczna nie tylko przez to, że potrafi zainteresować nas swoimi opowieściami, swoim zachowaniem, które poprzez niezgodność, jaką kryje się między złudzeniami bohatera a rzeczywistością, wywołuje uczucie komizmu. Stefan jest trochę dziwakiem, ale jest człowiekiem posiadającym wiele cech pozytywnych, akceptowanych przez czytelnika. Jest autentycznym chłopem, z całym wiążącym się z tym faktem zespołem cech charakteru, na którego cywilizacja wywiera nieustannie swe szczególne piętno. Ten autentyzm postaci również nas do niej zbliża i pozwala inaczej patrzeć na wspomniane dzi-

wactwa. Właściwie dzięki nim bohater staje się bardziej interesujący.

Autor nie jest satyrykiem, nie tworzy też groteski o wsi, jakkolwiek w groteskowy sposób rysuje ludzi z miasta. Pisarz nie atakuje, nie gani swego bohatera. Nie posługuje się deformacją, ani karykaturą, aby dyskredytować przedstawiane sytuacje i zjawiska współczesnej wsi. Jego postawa jest postawą kontemplacyjno-refleksyjną. Nie oskarża i nie klasyfikuje, lecz pokazuje ludzi i zjawiska takimi, jakimi są. Zastęga jego jest to, że widzi śmieszności w ludzkim zachowaniu i w interesujący sposób potrafi je przedstawić.

Przyznać trzeba, że debiut Krupy może okazać się w odczuciach odbiorców, jako rzecz kontrowersyjna. Ocena jego książki jest w szczególny sposób uzależniona od „klucza”, z jakim przystąpimy do interpretacji tej pozycji.

ZBIGNIEW KOSIOROWSKI

*) Zdzisław Krupa: Pięści w oczach, wyd. „Iskry”, Warszawa 1972, s. 194.

Z chwilą powrotu ziemi szczecińskiej do Macierzy znaleźli się tutaj nauczyciele, którzy poza pracą zawodową i społeczno-polityczną, zajęli się wszechstronną działalnością kulturalno-twórczą.

Należeli do nich m. in.: **Józef Bohatkiewicz, Maria Boniecka, Jerzy Brinken, Eleonora i Wacław Derejczyk, Władysław Drobny, Józef Günter, Antoni Huebner, Antoni Jaworski, Wanda Łuczniakowa, Czesław Morawski, Józef Mozolewski, Władysław Narożyński, Władysław Nowotniak, Marzenna Rzeszowska, Stanisław Rzeszowski, Bolesław Sada, Władysław Sykuła, Lucjan Sutkowski i Bruno Taydel.**

Z każdym rokiem zwiększały się szeregi nauczycieli-twórców oddających się pracy naukowo-badawczej, literackiej, publicystycznej, plastycznej itp. Ten ciągły rozwój nauczycielskiego ruchu — twórczego zrodził potrzebę nadania mu odpowiednich ram organizacyjnych.

W grudniu 1959 r. przy Zarządzie Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Szczecinie została powołana do życia Komisja Twórczości.

W marcu 1962 roku komisja ta powołała cztery podkomisje: historyczną, geograficzno-przyrodniczą, literacko-publicystyczną i plastyczno-fotograficzną, co przyczyniło się w poważnym stopniu do rozwoju ruchu twórczego nauczycieli.

Od 1967 r., po przekształceniu tych podkomisji w kluby twórcze, w ramach Komisji Twórczości istnieją i działają: **Nauczycielski Klub Twórczości Popularnonaukowej, Nauczycielski Klub Literacki, Klub Nauczycieli Plastyków oraz Nauczycielski Klub Fotograficzno-Filmowy.**

W latach 1961—1964 Komisja Twórczości wydawała biuletyn kwartalny pt. „Gryfia”. Ogółem wydano 9 zeszytów zawierających przede wszystkim materiały i artykuły o tematyce związkowej, historycznej i krajoznawczej oraz prace literackie.

Z inicjatywy Komisji Twórczości zapoczątkowane zostało wydawanie materiałów szczególnie w zakresie problematyki regionalnej oraz społeczno-oświatowej niezbędnych nauczycielowi w jego pracy pedagogicznej i pozaszkolnej.

W 1963 roku wydano „Przewodnik metodyczny dla organizatorów wycieczek nauczycielskich po województwie szczecińskim”, napisany przez **Stanisława Rzeszowskiego**. Wydawnictwo to znalazło uznanie w oczach specjalistów i nauczycieli. W 1965 roku wydana została praca **Stanisława Rzeszowskiego** pod tytułem „**Pomorze Szczecińskie — wczoraj i dziś**”.

W 1966 roku ukazała się publikacja pt. „**20-lecie Związku Nauczycielstwa Polskiego na Pomorzu Zachodnim**” (1945—1965), która została przez szczecińską prasę nazwana „**Szczecińskim poematem pedagogicznym**”. Wydawnictwo to zawiera artykuły odzwierciedlające rozwój nauczycielskiego ruchu związkowego na Pomorzu Zachodnim, rozwój ruchu regionalnego i literackiego na ziemi szczecińskiej, 20 fragmentów wspomnień nauczycieli pionierów oświaty na Pomorzu Zachodnim, utwory prozaiczne i poetyckie nauczycieli-literatów, recenzje wydawnictw regionalnych, kronikę wydarzeń z życia związkowego i oświatowego okręgu oraz wiele innych informacji i impresji.

W 1968 roku Komisja Twórczości wydała informator turystyczny pt. „**Województwo szczecińskie**” opracowany przez **Władysława Nowotniaka**. Od 1968 r. ukazuje się publikacja pt. „**Rocznik Nauczycielski**”. W opracowaniu jest tom pt. „**Legenda Pomorza Zachodniego**” i materiały do wydawnictwa pt. „**Wspomnienia nauczycieli z lat pionierskich 1945—1948**” oraz do almanachu literackiego szczecińskich nauczycieli.

Od roku 1959 Komisja Twórczości organizuje zjazdy nauczycieli regionalistów i twórców, a

od 1962 w poszczególnych powiatach i środowiskach tzw. wieczory zachodniopomorskie.

W okresie 13 lat istnienia komisji liczba jej członków poważnie się zwiększyła. W 1959 roku skupiała ona 14 członków, a obecnie liczy ponad 200 nauczycieli zajmujących się, obok pracy zawodowej, twórczością naukowo-badawczą, literacko-publicystyczną, plastyczną i fotograficzno-filmową. Nie ulega wątpliwości, że jest jeszcze wiele nauczycieli-twórców, którzy nie ujawnili się dotychczas i nie nawiązali kontaktów z Komisją Twórczości. Lista członków komisji jest zawsze otwarta i mogą na niej znaleźć się wszyscy nauczyciele uprawiający różne formy twórczości oraz miłośnicy naszego regionu.

Poważny dorobek mają członkowie Klubu Twórczości Popularnonaukowej zajmujący się problematyką historyczną, geograficzną, przyrodniczą, pedagogiczną i socjologiczną. Ich prace, często podejmowane w porozumieniu z placówkami naukowo-badawczymi, to przede wszystkim interesujące szkice i artykuły naukowe lub popularnonaukowe opracowania, monografie, kroniki, przewodniki krajoznawcze itp.

Znaczny dorobek posiadają członkowie Klubu Nauczycieli Plastyków i Nauczycielskiego Klubu Fotograficzno-Filmowego. Odbiło się wiele wystaw prac nauczycieli plastyków i fotografów, które uzyskały pochlebna ocenę w szczecińskiej prasie. Klub Nauczycieli Plastyków zorganizował 7 spotkań członków, 10-dniowy plener w Moryniu, 5 wystaw prac plastycznych w Świnoujściu, Policach, Dębnie Lubuskim i Szczecinie.

Nauczycielski Klub Literacki, powstały w 1967 roku, wyrósł z podkomisji literacko-publicystycznej, powołanej w roku 1962. W latach 1962—67 członkowie podkomisji literacko-publicystycznej współpracowali przy wydawaniu „Gryfii”, organizowaniu okręgowych wystaw twórczości nauczycieli, przygotowaniu materiałów do „Głosu Nauczycielskiego” i pism regionalnych z okazji Dnia Nauczyciela. Ponadto publikowali oni w formie książkowej lub w czasopiśmie ogólnokrajowym i regionalnych swój bieżący dorobek literacki. Po zorganizowaniu przez ZG ZNP w lipcu 1967 r. kursu dla nauczycieli piszących w Gdyni, przystąpiono do zorganizowania Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Szczecinie. Nauczycielski Klub Literacki pod przewodnictwem **Józefa Bohatkiewicza** zaczął swoją działalność jesienią 1967 roku.

Klub prowadzi różne zorganizowane formy pracy ze swymi członkami, przygotowuje spotkania z pisarzami i krytykami, narady robocze, spotkania autorskie członków. W latach 1968—1972 odbyło się ponad 20 zebrań klubu.

Klub Literacki utrzymuje współpracę z Oddziałem Związku Literatów Polskich i Korespondencyjnym Klubem Młodych Pisarzy przy Zarządzie Województwa ZMW w Szczecinie. Z Klubem Młodych przy Oddziale ZLP i KKMP odbyło 4 wspólne spotkania, zorganizowane dla szerszego grona nauczycieli i działaczy kulturalnych w Klubach Nauczycielskich w Świnoujściu, Policach i Szczecinie.

Członkowie klubu biorą udział w konkursach literackich zdobywając w nich nagrody i wyróżnienia (**Józef Bohatkiewicz, Władysław Drobny, Marian Kowalski, Janusz Późniak, Włodzimierz Martyniuk**). Kilku członków klubu — **Erasm Kuźma, Adolf Momo i Ireneusz Krzysztof Szmidt** — należy już od lat do ZLP i ma szereg wydanych pozycji książkowych. Samodzielne publikacje mają również **Józef Bohatkiewicz, Józef Ciepiela, Grzegorz Dowłasz, Zdzisław Krupa i Stanisław Rzeszowski**.

Twórczość literacką uprawia ponad 30 członków klubu.

CZESŁAW JANUS

W dniach 26—27 maja br. będące obradami w Warszawie II Krajowy Zjazd Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej. Z tej racji warto zastanowić się nad miejscem i rolą ruchu laickiego w polskim systemie oświaty.

Ustawa sejmowa z 15 lipca 1961 r. usankcjonowała świeckość szkoły. Tym samym został zamknięty okres walki o wydanie — zgodnie z powszechnie akceptowaną zasadą tolerancji światopoglądowej — aktów prawnych likwidujących działalność duszpasterską Kościoła w państwowych placówkach oświatowo-wychowawczych. Szkoła otrzymała dzięki temu możliwość nieskrępowanej, planowej pracy wychowawczej, mającej ukształtować wszechstronnie rozwiniętą osobowość obywatela socjalistycznej Polski.

Zjazd powinien więc odpowiedzieć na pytanie, w jakie mierze w procesie tym jest pomocna działalność Towarzystwa, które: „...pragnie współuczestniczyć w upowszechnianiu i kształtowaniu wzoru osobowego człowieka aktywnego, rozumowo i uczuciowo związanego z naszą socjalistyczną Ojczyzną, patriotą i internacjonalistą, posiadającego wiedzę o prawach rozwoju przyrody i społeczeństwa oraz kierującego się w swej pracy i walce dobrem kraju i socjalizmu”. (Statut TKKS)

Z pierwszym etapem walki o świeckość polskiej szkoły w zakresie zmian instytucjonalnych wiązała się działalność Towarzystwa Szkoły Świeckiej oraz Stowarzyszenia Atelistów i Wolnomyslicieli, których ideowym spadkobiercą od 1969 r. jest TKKS. Obecnie, celem ruchu laickiego jest przede wszystkim przyspieszenie, w ślad za przeobrażeniami społeczno-ekonomicznymi, zmian w świadomości ludzi. Wynika to z zrozumienia laicyzacji jako obiektywnego procesu społecznego powodowanego całokształtem szybkich i głębokich przemian cywilizacyjnych, społecznych i kulturowych, zachodzących w całym świecie, charakteryzujących się rozluźnianiem więzi ludzi z religią i Kościołem, kryzysem dotychczasowego systemu wartości i tradycyjnych form więzi społecznych. Przemiany te zależą w dużej mierze od charakteru państwa, świadomego, planowego działania jego instytucji kształtujących system ideowo-wychowawczy i politykę wyznaczną. Dlatego, szczególnie w naszym ustroju społeczno-politycznym, istotne jest, by temu procesowi odpowiadały przeobrażenia świadomości jednostek w zakresie światopoglądu i wartości moralnych. Realizacji tego celu służy działalność Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej.

SZKOŁY ŚWIECKIEJ DZIEŃ POWSZEDNI

sowi odpowiadały przeobrażenia świadomości jednostek w zakresie światopoglądu i wartości moralnych. Realizacji tego celu służy działalność Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej.

Jedno z najważniejszych zadań, jakie stoją przed członkami Towarzystwa, z których wielu jest nauczycielami, to przede wszystkim krzewienie zasad i wzorów socjalistycznej moralności i etyki, zasad humanizmu socjalistycznego, przeciwstawianie się zjawiskom zła moralnego i patologii życia społecznego. Sądzi się bowiem, iż przez popularyzację kultury świeckiej rozumianej jako forma humanistycznych więzi międzyludzkich wolnych od ingerencji religii i Kościoła, opartych na demokratycznych tradycjach wolności sumienia i tolerancji — można przyczynić się do integracji społeczeństwa, które — bez względu na różnice światopoglądowe — realizuje program budowy socjalistycznej Polski.

Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej jako ruch społeczny ma szczególne możliwości inicjowania i sprawdzania różnych działań w tym zakresie. Współuczestnicząc w procesie wychowania może pełnić rolę swobodnego katalizatora przeobrażeń światopoglądowych, gdyż zakłada:

- krzewienie marksistowskiego światopoglądu naukowego;
- upowszechnianie i utrwalanie humanistycznych treści socjalizmu w świadomości i w postawach ludzi;
- umacnianie w praktyce życia społecznego zasady tolerancji i kultury świeckiej.

Do realizacji celów Towarzystwa w dużej mierze mogą przyczynić się nauczyciele i pracownicy nadzoru pedagogicznego. Od nich bowiem zależy organizowanie takich sytuacji wychowawczych, na terenie szkoły — a

często także i poza nią — które mają duże znaczenie dla racjonalistycznego i emocjonalnego przekonania uczniów o słuszności marksistowskiego poglądu na świat. Nauczyciele — działacze TKKS, powinni wskazywać innym i sami w praktyce realizować, te treści programu nauczania, które mają szczególne znaczenie dla krzewienia i popularyzacji światopoglądu naukowego oraz zasad socjalistycznej moralności.

Udział Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej w jednolitym froncie wychowania jako sojusznika szkoły, może ułatwić jej realizację podstawowych funkcji wychowawczych. Jednym z najważniejszych elementów współdziałania jest tworzenie więzi pomiędzy rodziną a szkołą. Ogromnego znaczenia nabiera więc popularyzowanie wśród rodziców wiedzy psychologiczno-pedagogicznej, zapoznanie ich z naukowymi metodami, wychowania dzieci, a w szczególności likwidacja dualizmu światopoglądowego między tymi dwoma ogniwami systemu.

Dotychczasowe doświadczenia pozwalają stwierdzić, że TKKS jest w tym zakresie i powinien pozostać cennym współpracownikiem szkoły. Stanowisko to w pełni rozumie i popiera Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Wyrazem tego jest przyznanie odznaczeń państwowych i nagród resortu dla nauczycieli — działaczy Towarzystwa.

W roboczych naradach przedstawicieli Zarządu Głównego TKKS z ministrem Jerzym Kulerskim, ustala się płaszczyznę działania organizacji w procesie edukacji młodego pokolenia. Wychodzi się przy tym z założenia, że szkoła jako instytucja celowego i planowego kształcenia i wychowania wyznacza innym

ogniwom systemu oświatowego określone miejsce w swoich poczynaniach. Działalność szkolnego koła TKKS, grupującego zarówno nauczycieli jak i rodziców, powinna być skorelowana z planem opiekuńczo-wychowawczym placówki i spełniać określone zadania. W ich realizacji szczególnie odpowiedzialna jest rola działaczy Towarzystwa o jasno ukształtowanej postawie światopoglądowej, odważnie popierających zasady programowe ruchu laickiego. Oni w rzeczywistości stanowią i kształtują opinię o autorytecie szkoły świeckiej.

Działalność Towarzystwa jest różnorodna i bogata w swych formach, szczególnie w placówkach oświatowo-wychowawczych. Krzewieniu wiedzy filozoficznej, etycznej i religioznawczej, mogącej stanowić podstawę naukowego poglądu na świat — służy szeroko prowadzona akcja odczytowa, organizacja klubów i zespołów dyskusyjnych. Tematykę tę działacze TKKS wnoszą do programów obrad rad pedagogicznych, otwartych szkoleń partyjnych i zebrań związkowych współpracując z Ministerstwem Nauki, Techniki i Szkolnictwa Wyższego — TKKS dąży do podniesienia poziomu nauczania przedmiotów i ideologicznych na wyższych uczelniach. Towarzystwo pragnie przyczynić się do rozwinięcia badań w tych dziedzinach i ich popularyzacji w ramach permanentnego doskonalenia pracowników oświaty.

Chcąc krzewić marksistowski pogląd na świat i wytworzyć klimat jednolitości światopoglądowej rodziny i szkoły, TKKS prowadzi działalność odczytową nie tylko na terenie szkoły, w uniwersytetach powszechnych dla rodziców lecz także w zakładach pracy, w miejscu zamieszkania i poprzez środki masowej informacji.

Coraz większą uwagę przywiązuje Towarzystwo do pracy z młodzieżą współdziałając z jej organizacjami w tworzeniu zespołów dyskusyjnych w szkołach średnich i w klubach młodzieżowych. Znaczące osiągnięcia w zakresie kształtowania światopoglądu marksistowskiego mają Koła Młodych Racionalistów, w których młodzież ma możliwość konfrontowania różnych stanowisk i poszukiwania odpowiedzi na wciąż żywe pytania dotyczące sensu życia, szczęścia człowieka czy problemów ideowo-politycznych współczesnego świata.

Działalność TKKS w szkole jest możliwa i przynosi dobre rezultaty tylko dzięki współpracy z nauczycielami. Świadectwem tego jest rozwój akcji na rzecz tzw. pedagogizacji rodziców. Wielu pracowników szkoły jest równocześnie organizatorami i lektorami uniwersytetów powszechnych dla rodziców. Dzięki temu coraz bardziej powszechne staje się rozumienie istnienia zależności pomiędzy efektami pracy szkoły a poziomem kultury rodziców i ich wiedzy psychologiczno-pedagogicznej. Ma to również istotny wpływ na przekształcanie różnych środowisk społecznych i przyspieszanie procesu ich integracji i laicyzacji.

Ważnego znaczenia nabiera tworzenie nowych świeckich obyczajów i obrzędów. Powinny one oddziaływać emocjonalnie na człowieka, towarzyszyć we wszystkich ważniejszych momentach jego życia, nadając im wartość humanistyczną. Szczególnie podatnym miejscem do tego typu działalności jest szkoła. Nowe socjalistyczne obyczaje nawiązujące do postępów tradycji wytworzą bowiem uczuciową więź między placówką, uczniem i jego domem rodzinnym. Działalność taka — prowadzona już w wielu szkołach — ma równocześnie duże znaczenie jako jedna z form wychowania patriotycznego. Upowszechnianie jej może stać się jedną z płaszczyzn współdziałania wszystkich ogniw jednolitego frontu wychowawczego.

Nauczyciele-działacze TKKS spełniają jeszcze jedną bardzo ważną funkcję w procesie laicyzacji szkoły, w dużym stopniu decydującą o jej autorytecie. Każde bowiem kształtowanie światopoglądu to również dostarczanie właściwych wzorów osobowych. Takim wzorem dla uczniów może i powinien być nauczyciel. Stąd też działacz, bądź tylko sympatyk, Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej powinien przyczynić się do kształtowania socjalistycznych stosunków międzyludzkich w zespole pedagogicznym, być wrażliwym na zło moralne, na niehumanistyczne stosunki w szkole i w środowisku. Dopiero bowiem kształtując siebie, uczniów i przeobrażając środowisko, będziemy mogli mówić, że polska szkoła jest w pełni świecka, socjalistyczna w swej treści, a nie tylko w płaszczyźnie prawnej, instytucjonalnej.

ANDRZEJ A. KALINOWSKI

„Stare i nowe”, bo tak chyba określić można problemy, z którymi borykają się środowiska pracowników nauki. To prawda, że ostatnie lata niewątpliwie można uznać za pomyślne dla nauki i związanych z nią ludzi. Na koncie pozytywów zapisać należy ważne uchwały VI Zjazdu PZPR, ogłoszenie Roku Nauki Polskiej, uchwalenie Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, wreszcie podwyżkę uposażeń i utworzenie funduszu socjalnego. Prawda też, że za zdecydowanie korzystne uznać trzeba przedsięwzięcia resortu nauki, szkolnictwa wyższego i techniki zmierzające do podniesienia efektywności działalności naukowej.

Prawdą jest jednak również i to, iż „zielone światło” dla problemów nauki nie oznacza, że wszystkie bolączki zostały zlikwidowane i wszystkie trudności, z jakimi na co dzień borykają się pracownicy wyższych uczelni czy instytucji, można uznać za załatwione. Zbyt wiele bowiem nagromadziło się nieprawidłowości w ciągu poprzednich lat, aby można się było z nimi uporać przez stosunkowo krótki okres.

Problemem numer jeden są nadal trudności z dziedziną tzw. socjalno-bytowej, zarówno te znane od dawna, jak i te, które wynikają obecnie z braku przepisów wykonawczych do Karty Nauczyciela lub z pewnego niedostosowania niektórych postanowień do konkretnych sytuacji życiowych.

Sprawom tym poświęcono ostatnio dwa zebrań plenarne zarządów okręgów; w Łodzi i Krakowie. Zebrania, które umożliwiły sporządzenie listy spraw do załatwienia i to w stosunkowo bliskiej przyszłości.

Tematem obrad krakowskich była przede wszystkim realizacja nauczycielskiej ustawy. Jak działała w konkretnych placówkach? Jak „przystaje” do rzeczywistych potrzeb? W jakim stopniu postanowienia Karty znane są pracownikom naukowym?

Z PRAC SEKCJI NAUKI

„STARE i NOWE”

Trzeba niestety, stwierdzić, że najgorzej jest z ową znajomością zarówno samej ustawy, jak też wszystkich przepisów towarzyszących. Sporo w tym winy samych zainteresowanych, ale nie tylko. Informacje prowadzone kanałami związkowymi okazały się mimo wszystko niewystarczające. Pełne rozeznanie w tej dziedzinie jest tym konieczniejsze, że zdarzają się kontrowersje przy realizacji niektórych punktów ustawy. Ot, chociażby na przykład artykułu 102 mówiącego o odprawach przy rozwiązywaniu stosunków służbowych. Artykuł ten dotyczy nauczycieli mianowanych na stałe. Tymczasem wszyscy adiunkci i wykładowcy mianowani są w zasadzie do odwołania.

Krytycznie ustosunkowują się pracownicy nauki do zasad wynagrodzenia za zajęcia w punktach konsultacyjnych i filialnych, usytuowanych poza siedzibą uczelni. W efekcie prowadzenia zajęć w tych punktach podejmują się pracownicy młodzi, mniej doświadczeni, nie dysponujący jeszcze często dostatecznym przygotowaniem pedagogicznym, ani najważniejszym dorobkiem w zakresie reprezentowanej przez siebie dyscypliny. A przecież wiadomo, że właśnie w punktach konsultacyjnych kształtujących studentów zaocznych trzeba być wysoko wykształconym i doświadczonym

pedagogiem, aby w ciągu krótkiego czasu przekazać maksimum wiedzy.

Nie mało kłopotów sprawiła realizacja przepisu o zasiłku dla nowo zatrudnionych w zastosoowaniu do asystentów-stażystów. Niektóre uczelnie, jak na przykład Akademia Górniczo-Hutnicza w ogóle odmawiały wypłaty takiego zasiłku, wychodząc z założenia, że stażysty nie można traktować jako pełnoprawnego pracownika. Do wyjaśnienia spornych problemów doszło dopiero w czasie spotkania z ministrem Kaczmarem. Nie znaczy to jednak, iż z podobną interpretacją przepisu nie spotykają się młodzi pracownicy w innych uczelniach w kraju, a — jak wiadomo — nie w każdej może nastąpić bezpośrednia konfrontacja z przedstawicielami resortu.

Jeśli chodzi o wprowadzenie w życie nowej siatki uposażeń, to w zasadzie nie budziło ono zastrzeżeń.

W tym zakresie terenem penetracji stała się Łódź, a ściślej dwie największe tamtejsze uczelnie — politechnika i uniwersytet, w których problemy typowe dla środowiska naukowego występują z całą ostrością.

Znakomitą ich większość sygnalizowaliśmy już wielokrotnie. I

powiedzmy sobie szczerze — bez większych rezultatów. Niewiele bowiem na tym odcinku zmieniło się na lepsze. Ponieważ jednak tym razem bolączki łódzkich naukowców omawia się wspólnie z przedstawicielami resortu, władz

miejskich oraz kierownictw obu uczelni, miejmy nadzieję, że znajdą jakieś rozwiązanie.

Sprawą „do załatwienia na dziś” są wciąż nieodmienne — problemy mieszkaniowe. W wielu środowiskach akademickich, w tym też i w Łodzi, sytuacja na tym odcinku jest niemal katastrofalna. Wystarczy powiedzieć, że w samej tylko Politechnice Łódzkiej liczba osób potrzebujących mieszkania natychmiast sięga blisko 90; około 400 osób czeka na mieszkania spółdzielcze; dla 335 trzeba załatwić lokal w ciągu najbliższych lat. W Uniwersytecie Łódzkim natychmiastowej pomocy potrzebują 73 osoby, zaś blisko 350 oczekuje na przydział lokalu i to oczekuje od kilku już lat. Tak więc z problemem mieszkaniowym mniej lub bardziej palącym boryka się ponad 1000 pracowników w dwóch tylko uczelniach. A w pozostałych placówkach naukowych? Nic nie wskazuje na to, aby kłopoty z brakiem dachu nad głową były im nieznane.

Zwłaszcza doskwierają one młodym pracownikom nauki, dla których „wielka wygrana” jest już otrzymanie miejsca, a ściślej pięciu metrów kwadratowych przestrzeni do życia w jednym z hoteli asystenckich. Ze w tych warunkach trudno jest żyć, nie mówiąc już nawet o pracy naukowej, łatwo sobie wyobrazić, co się dzieje, gdy młodym małżeństwu asystenckiemu rodzi się dziecko.

Srodki wyjścia z impasu? Trzeba z góry powiedzieć — dość mizerne. Wprawdzie w latach 1971—1975 uczelnie korzystają ze specjalnych funduszy resortu, umożliwiających podpisanie umów ze spółdzielniemi na 8—9 mieszkań rocznie, ale wobec rozmiaru potrzeb jest to kropla w morzu. Pewne próby wyjścia na-

(Dokończenie na str. 13)

Czytelnicy mają głos „ŚWIĘTE KROWY”

Dużo się dziś mówi i pisze o potrzebie racjonalnego wykorzystania czasu pracy nauczyciela. Coraz powszechniej zyskuje sobie prawo obywatelstwa opinia, iż należy odciażyć go od papierkowej roboty, zbędnej pisaniny, po to, by mógł skoncentrować się na swych podstawowych zadaniach: nauczaniu i wychowaniu, no i podnoszeniu swych kwalifikacji. To w teorii, a w praktyce? Niestety, rzeczywistość zbyt często bywa jeszcze jaskrawym zaprzeczeniem tej słusznej tezy.

Wiadomo, że tak jak we wszystkich dziedzinach naszego życia, tak i w szkolnictwie potrzebne jest planowanie; stąd konieczność przygotowywania planów pracy szkół. Tego nikt nie neguje. Rzecz jednak w tym, że czasem i w tej dziedzinie dochodzi do absurdów. Jest taki pewiat w naszym kraju, gdzie plan stał się „świętą krową”. Dyrektora szkoły obowiązuje tam około 80 planów i planików, nie licząc tych, które mają sporządzać nauczyciele. Aby nie być gołosłownym, wymienię je:

1. Roczny plan pracy szkoły z podziałem na działy (konieczny).
2. Program poprawy pracy i warunków socjalno-bytowych szkoły na lata 1972—1975 (z podziałem na lata i szczegółowo). Plan ten jest potrzebny, ale nie może być drobiazgowy.
3. Plan pracy szkoły z rodzicami.
4. Plan pracy komitetu rodzicielskiego uwzględniający preliminarz budżetowy (potrzebny).
5. Plany pracy kół zainteresowań roczne i okresowe (tyle ile kół razy cztery, bo są trzy okresy plus jeden roczny).
6. Roczne i okresowe plany pracy organizacji uczniowskich (tyle ile organizacji razy cztery).
7. Roczne i okresowe plany wychowawców klasowych (osiem razy cztery, co daje w sumie trzydzieście dwa plany).
8. Plan pracy biblioteki szkolnej.
9. Plan czytelniczy.
10. Plan wdrażania różnicowania oceny ze sprawowania.
11. Terminarz i tematyka posiedzeń rady pedagogicznej (potrzebny).
12. Plan doskonalenia rady pedagogicznej.
13. Plan zespołu wychowawczego.
14. Plan szkolnej komisji wychowawczej.
15. Plan w zakresie reorientacji zawodowej w klasach V—VII dla każdej klasy oddzielnie z podziałem na okresy (a więc znów dwanaście planów).
16. Plan higieny i estetyki otoczenia szkoły.
17. Plan zbiórki makulatury.

18. Plan imprez szkolnych (potrzebny).

19. Plan hospitacji.

20. Tygodniowy plan godzin (konieczny).

21. Program współdziałania szkoły z opiekuńczym zakładem pracy i jego organizacjami.

22. Program wzbogacania oddziaływania szkoły na dom i środowisko rodzinne.

23. Plan współpracy z lekarzem szkolnym.

24. Plan koordynacji w zakresie zadawanych prac domowych.

dokładając ewentualnie jakieś zdanie lub hasło. Niekiedy zmieniają także redakcję.

Władza szkolna w naszym powiecie rozpoczyna wizytację od kontroli planów i po sprawdzeniu ich, co trwa przeciętnie dwa dni, jest już dostatecznie zmęczona. Nie starcza wtedy sił i czasu na sprawdzenie pracy szkoły. Stąd tak zastraszająco niskie są wyniki pracy szkół. Nie te statystyczne w postaci liczby promowanych, ale te rzeczywiste. Poważny procent uczniów ostatnich klas szkoły podstawowej nie umie poprawnie czytać i pisać, nie mówiąc już o znajomości innych



25. Plan ewakuacji szkoły w razie zagrożenia pożarowego (potrzebny).

26. Plan pracy świetlicy szkolnej.

A więc doliczyłem się 26 tematów planów! Obawiam się jednak, że wymknęły się z mojej pamięci jeszcze jakieś plany, które są lub były obowiązujące, lecz nikt ich nie wycofał.

Na wypadek, gdyby ktoś się zainteresował, w jakiej konkretnej szkole dochodzi do takiej planomanii, wyjaśniam, że mogłbym wymienić wszystkie, od A do Z, w tym powiecie. Mianowicie w listopadzie ubiegłego roku odbyła się konferencja dyrektorów szkół, na której poinstruowano ich na ten temat. Sporządzanie więc wyżej wymienionych planów, to obowiązek powszechny w całym powiecie. Nie wykonanie go grozi sankcjami.

Aby nie było nieporozumień, pragnę jeszcze raz podkreślić, że nie jestem przeciwnikiem planowania. Ale to, co się dzieje u nas, jest sztuką dla sztuki.

Przed wszystkim plan perspektywiczny nie może być zbyt drobiazgowy. Życie niejednokrotnie potwierdziło nierealność takich planów. Przeciwny jestem także wstawianiu do planu haseł, które są podstawowym obowiązkiem, bez którego wypełnienia nie może odbywać się normalna praca szkolna. Tymczasem u nas plany zostały rozdobreńone w takim stopniu, że nikt już nie pamięta, co gdzie wpisane. Plany łączne dochodzą do monstrualnych rozmiarów, zajmują po kilkadziesiąt stron nawet w szkole o pięciu nauczycielach. Małuczko, a zaczęliśmy pisać plany, w którym będziemy planować następne planowanie.

Postuluję, aby powołana do tego instytucja na szczeblu centralnym zajęła się naukowym opracowaniem tych zagadnień i ustaliła, jakie plany są niezbędne, które pomagają w pracy, a które tylko przeszkadzają i zajmują bezcenny czas.

Stwierdzam, że większość nauczycieli i dyrektorów doszła do przekonania, że plany są tylko dla planów, sztuką dla sztuki i stąd przepisują je z roku na rok,

przedmiotów. Śmiem twierdzić, że do takiego stanu przyczyniły się między innymi wizytacje szkół, w czasie których kontrolowano tylko planowanie, a nie istotną pracę i jej wyniki.

Apeluję więc tą drogą do Ministerstwa Oświaty i Wychowania, aby jednoznacznie ustaliło, jakie plany naprawdę konieczne są w szkole, by ludzie niepotrzebnie nie mitrzyli czasu na ich pisanie, przepisywanie, powielanie w kilku egzemplarzach.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

WŚRÓD WARSZAWSKICH EMERYTÓW

Ponad sześć tysięcy emerytów, pracowników oświaty i nauki zarejestrowanych jest w organizacjach ZNP w Warszawie. Stanowią oni ponad 10 proc. stołecznych pracowników oświaty i nauki. Większość z nich nie czuje się ludźmi wyrzuconymi poza nawias życia; wciąż jeszcze interesują ich problemy dawnego warsztatu pracy, wciąż jeszcze gotowi są dyskutować nad sprawami nauczania i wychowania. Ostatnio prowadzą żywą dyskusję nad dostępnym już dla wszystkich (wydrukowanym w „Głosie Nauczycielskim”) Raportem Komitetu Ekspertów.

Siedem ognisk emerytów w w dzielnicowych radach zakładowych ZNP i siedem sekcji emerytów w radach zakładowych instytucji i wyższych uczelni stwarza swym członkom warunki do ożywionych, wzajemnych kontaktów. Warszawscy emeryci mają do swej dyspozycji prawie 10 klubów, w których prowadzą szeroką działalność.

Komisje kulturalne organizują wycieczki, spotkania towarzyskie, konkursy szachowe, bridżowe i szereg innych imprez. Komisje socjalne, w ramach samopomocy, opiekują się koleżankami i kolegami, którzy często są już bezradni, nie mają rodzin, które mogłyby się nimi zająć.

W klubach prowadzi się kursy szycia i różnych robót z dzianiny; na Woli, Ochocie i w innych

DO WIDZENIA — DO CZWARTKU

Na wiosennej sesji Sejmu PRL 20 posłów — biorących udział w dyskusji nad programem zadań państwa w dziedzinie wychowania młodzieży i jej udziału w budowie Polski dnia dzisiejszego i jutrzejszego — jednomyślnie stwierdziło, iż najważniejszymi elementami, które będą decydować o pomyślnej realizacji tego dalekosiędnego programu jest szkoła i rodzina.

W szkole wychowują młodzież, przez kilka godzin dziennie, przygotowani do tego nauczyciele-wychowawcy. Rola rodziny jest niezastąpiona — jak powiedział z trybuny sejmowej premier Piotr Jaroszewicz. Nie może być mowy o rozgraniczeniu oddziaływania tych dwóch środowisk, przeciwnie, dopiero właściwie pojęta współpraca zapewni pozytywne efekty wychowawcze.

Formy kontaktów z rodziną są różne w różnych środowiskach. Omówimy to na przykładzie Szkoły Podstawowej nr 3 w Strzelcach Krajeńskich.

Rada Pedagogiczna tej szkoły, utrzymując tradycyjne formy współpracy z domem, postanowiła zorganizować ponadto „otwarte czwartki”. Decyzja taka zapadła na jednym z pierwszych posiedzeń w tym roku szkolnym. Zapoznano z nią uczniów na apel, a młodzież przekazała tę informację rodzicom.

W praktyce wygląda to tak: w każdy pierwszy czwartek miesiąca od godziny 18.00 są obecni w szkole wszyscy nauczyciele; przychodzą rodzice, trwają rozmowy indywidualne. Wychowawca dyskutuje z rodzicami na tematy wychowawcze, nauczyciele przedmiotów omawiają sprawy dotyczące konkretnych problemów

dydaktycznych. Rozmawiają zawsze dwie osoby: rodzic i nauczyciel. Mówią o jednym uczniu, o jego brakach w wiadomościach, o jego zachowaniu, podejmują decyzje zmierzające do poprawy, jeżeli taka jest potrzebna. Rodzice uczniów to przecież ludzie reprezentujący różny stopień wykształcenia, jedni potrafią sami popracować z własnym dzieckiem, inni czekają na pomoc szkoły. I wiedzą, że na taką pomoc mogą liczyć. Do dyspozycji uczniów jest świetlica z odpowiednio przygotowanym personelem. Polonista i matematyk prowadzą zespoły wyrównawcze dla uczniów najsłabszych. Ci najlepszą pracują w kołach przedmiotowych.

Nasuwa się pytanie, czy wielu rodziców korzysta z tych czwartkowych spotkań? Otóż dziś, z perspektywy ośmiu miesięcy, można odpowiedzieć jednoznacznie: tak, naprawdę wielu. Rodzice przychodzą po to, aby dowiedzieć się, jak minął miesiąc, jakie wloty i upadki przeżyły ich dzieci.

Jak w każdym środowisku są rodzice, którzy omijają szkołę, ale do tych nauczyciele sami docierają i często tak bywa, że rodzice, po odwiedzeniu ich w domu, zaczynają jednak przychodzić do szkoły.

Reasumując pragniemy stwierdzić, że „otwarte czwartki” to inicjatywa godna pochwały i upowszechnienia. Takie jest zdanie rodziców. Na pewno wielką nagrodą dla nauczycieli tej szkoły są słowa jednej z matek: „Mielście wspaniały pomysł, do widzenia — do następnego czwartku”.

B. SAGAN I S. KRUSZEWSKA
wizytatorzy
Strzelce Krajeńskie

JAK ZDOBYĆ PRZEZROCZA

Niekopkij twórczy i ciągle poszukiwanie nowych, lepszych rozwiązań dydaktycznych powinny cechować środowisko nauczycielskie. I tak jest niewątpliwie w rzeczywistości. Niezmiennie rzadkie są wypadki zobojętnienia na problemy nękające to środowisko.

Wszystkim uczącym przedmiotów humanistycznych, a szczególnie historykom, znane są trudności ze zdobyciem dobrych przezroczy przystosowanych do programu nauczania, bądź wręcz do poszczególnych jednostek tematycznych. I właśnie w tym zakresie nasze technikum wypracowało dobre tradycje z pożytkiem dla wyników nauczania. Jest to jednocześnie nasz nauczycielski wkład do „Banku 30 miliardów”.

Ale przejdźmy do sedna sprawy. W każdej, a przynajmniej prawie każdej szkole, działa dobrze wyposażona pracownia fotograficzna, dysponująca nowoczesnym sprzętem. Można, łącząc

przyjemne z pożytecznym, wykorzystać ją bardzo skutecznie. Każdy nauczyciel posiada w domu bogatą biblioteczkę przedmiotową składającą się często z książek niedostępnych gdzie indziej. Książki te są niejednokrotnie bardzo bogato ilustrowane.

Należy więc do każdej jednostki tematycznej przygotować odpowiedni zestaw ilustracji barwnych (ewentualnie czarno-białych, chociaż daje to mniejszy efekt), lub nawet fragmentów tekstu, który może nam być potrzebny. Następnie aparatem fotograficznym z filmem ORWO-color (koszt filmu 35 złotych), kolejno fotografujemy wybrane ilustracje. Nie trzeba do tego żadnych kosztownych urządzeń do reprodukcji; wystarczy zwykła 250-watowa żarówka do oświetlenia ilustracji. W ten sposób uzyskujemy 36 barwnych przezroczy. Na jednostkę lekcyjną można przygotować dwie, trzy lub więcej klatek, w zależności od inwencji czy też potrzeb.

Ponieważ wywoływanie kolorowych filmów pozytywnych jest procesem skomplikowanym, dlatego też radzę wysłać naświetlone filmy do Bydgoszczy, gdzie zakłady fotochemiczne, za 15 złotych, wyręczają nas w tej kłopotliwej czynności. Otrzymujemy w efekcie za 50 złotych 36 barwnych przezroczy, przystosowanych w pełni do wymogów programowych i naszych potrzeb.

Gdyby w każdej szkole obliczyć, ile pieniędzy wydaje się rocznie na różnego rodzaju przezrocza, nie zawsze notabene przystosowane do wymogów programowych, zawierające w wielu wypadkach elementy zupełnie niepotrzebne, to w skali rocznej wyjdą nam niebagatelne sumy idące w tysiące złotych. Tak więc możemy zaoszczędzić wiele cennych złotych, dokładając je go „Banku 30 miliardów”.

A weźmy pod uwagę efekty dydaktyczne. Chociaż są one na pewno niewymierne w złotówka, to w konsekwencji w naszej pracy one się liczą przede wszystkim. W okresie dyskusji nad przyszłym kształtem naszej oświaty, nie możemy zapominać o bezustannych, twórczych poszukiwaniach nowych, lepszych metod nauczania poszczególnych przedmiotów.

Nie do pogardzenia są też walory wychowawcze. Przygotowując w ten sposób przezrocza, uczymy poprzez pracę; młodzież wykorzystuje efekty własnej pracy do podnoszenia kwalifikacji.

Są to na pewno momenty przemawiające za upowszechnieniem tej metody. Chętnym służę pomocą i radą.

JANUSZ PALUCHOWSKI
Ślupsk

BOLESŁAW REDLICH



Modując słuszną zasadę reformatorów, że „bogactwo i potęgę kraju zawsze idą w parze”, Komisja Edukacji w stworzonym przez siebie nowym ideale wychowawczym szlachcica zwróciła szczególną uwagę na cechy charakteryzujące „dobrego gospodarza”, czyli twórcę owego „bogactwa” — pierwszego warunku wzmocnienia Rzeczypospolitej. Narzędziem kształtowania tych cech uczyniła nie tylko grupę ułtarystycznie potraktowanych przedmiotów matematyczno-przyrodniczych, lecz także nauki humanistyczne; co ciekawsze, uważała to zagadnienie za jeden z najważniejszych elementów wychowania moralnego. Zachowana — choć skąpo — dokumentacja w postaci przepisów, programów, podręczników i raportów wizytacyjnych — pozwala w przybliżeniu wyobrazić sobie, jak szkoły Komisji realizowały ów proces kształtowania przyszłego budowniczego ekonomiki kraju.

Przed wszystkim szkoły przy każdej okazji starały się wpajać wychowankom krytyczną postawę wobec tego wszystkiego, co niszczyło ekonomiczny potencjał państwa. Piętnowały więc szlacheckie wady obyczajowe, prowadzące do zubożenia kraju. Chodziło tu o wszelkiego rodzaju przejawy próżniactwa, zarówno owego arystokratyczno-feudalnego, jak i kontemplacyjno-zakonnego. Czerpiąc z mieszczańskiej filozofii Oświecenia, autorzy programów i podręczników, a za nimi nauczyciele w szkołach posługiwali się w tym przypadku argumentacją filozoficzną, że życie w bezczynności jest po prostu łamaniem prawa natury, przynoszącym w konsekwencji — według naturalnego porządku rzeczy — nędzę i cierpienie.

Z innych wad, zasługujących na wytknięcie, szkoły piętnowały marnotrawstwo i życie ponad stan. Wszak świeże były w pamięci oświeconych reformatorów przysłówiowe czasy saskie, kiedy obżarstwo, pijaństwo, skłonność do wielotygodniowych zabaw i hulanki stały się typowymi cechami polskiej szlachty, a zarazem źródłem poważnego ubytku ogólnego dochodu i stanu posiadania. Dodać należy, że szlachta w swej krótkowzrocznej polityce gospodarczej, szukając doraźnych zysków, rozpięła również w zakładanych przez siebie karczmach miejscową ludność, wyniszczając ją ekonomicznie i biologicznie oraz obniżając przez to wydajność jej pracy.

Lekcje szkolne unaoczniały wychowankom dotychczasowe braki w gospodarce wiejskiej, wskazywały przyczyny niskiego poziomu produkcji rolnej. Miało to miejsce nie tylko na zajęciach z przedmiotów przyrodniczych, lecz także na lekcjach nauki moralnej,

obejmującej według programu także zagadnienia ekonomiczne, a ponadto w czasie godzin nauki o języku. Nauczyciele wykorzystywali do tego celu utwory satyryczne Krasickiego, Naruszewicza, zwalczające z całą odwagą, przez śmiech i drwinę, pijaństwo i obżarstwo „świętych” i szlacheckich próżniaków, wystawiające na sztych „wielebna” i sarmacką bezmyślność i nieuctwo.

Walcząc z trwonieniem mienia, autorzy programów i podręczników bynajmniej nie nawoływali do ascezy. Uznając przyrodzone człowiekowi dążenie do szczęścia,

uczniów w szkołach Komisji, że praca nie tylko nie jest godną pogardy (według feudalnych mniemań), lecz przeciwnie, jest potrzebą i „darem niebios” oraz warunkiem nabycia własności. „Wszyscy musimy pracować — powiada Popławski w podręczniku nauki moralnej — aby na być, a potem używać rzeczy nabytych przez pracę”.

Wynikała stąd konieczność wdrażania tej cnoty wychowankom od najmłodszych lat. W domu — według wskazań autora wspomnianego podręcznika — okazją do nabierania zamiłowania

przekonywać wychowanków o tym, „jak szpetnie jest używać jedzenia, odzieży, innych potrzeb i wygod, a nie wiedzieć i nie myśleć, komu się to winno i jak się to robi”.

Wiedzę ekonomiczną przepisy Komisji nakazywały uczniom zdobywać drogą najłatwiejszą, a więc przez doświadczenie, przez przyglądanie się życiu gospodarczemu na żywo, przez bezpośrednią obserwację produkcji i wymiany towarów. Zgodnie z tymi przepisami, uczniowie byli obowiązani do odwiedzania w dniach wolnych od nauki warsztatów

wali w uczniach gotowość do stałego poszukiwania najsukcesyjniejszych „sposobów w robocie”.

Cnota gospodarności obejmowała również umiejętność optymalnej organizacji życia gospodarczego, wyzyskiwania wszelkich możliwości ułatwiających jej rozwój i podnoszących jego efektywność. Dlatego w ćwiczeniach retorycznych i kompozycyjnych uczniowskich znajdowały tematy o ulepszeniu transportu wodnego jako najbardziej ekonomicznego, ale również o potrzebie naprawy dróg, umożliwiających rozprowadzanie i wymianę dóbr w całym państwie.

Z cnotą gospodarności wiązano w szkołach cnotę oszczędności. Dlatego w szkołach Komisji, obok krytyki zbytku, marnotrawstwa i hulanki szlacheckich, w treściach wychowania moralnego wyraźnie podkreślano ową cnotę, argumentując konieczność jej przyswojenia nie tylko pozytywnymi skutkami ekonomicznymi, lecz także płynącymi z niej korzyściami dla zdrowia (w wypadku ograniczenia nadużywania trunków).

Cnocie oszczędności powinna — według podręcznika nauki moralnej — towarzyszyć cnota gospodarczej roztropności połączona z umiejętnością kalkulacji. Roztropność bowiem dotykając różnego rodzaju wydatki, chroni z jednej strony przed rozrzutnością, stosując kryterium rozróżnienia własnej i kraju, z drugiej strony nie dopuszcza do skąpstwa i chciwości.

Przestrzeganiu wymienionych cnot gospodarczych wielce pomagały porządne i dokładne prowadzenie rejestrow i ksiąg, umożliwiających prawidłowe organizowanie prac w majątku czy warsztacie, rozsądne planowanie przedsięwzięć, dostrzeganie i korygowanie błędów. W szkole znówu świetnym przygotowaniem do tego było wpajanie wychowankom przyzwyczajenia do prowadzenia „rejestryku osobnych swoich wydatków”.

Podawana w wyższych klasach szkół Komisji ekonomiczna doktryna fizjokratów oraz przykłady poznawanych na lekcjach historii państw o kwitującym życiu gospodarczym — pozwalały uczniom zrozumieć, jak wielką rolę spełniają warunki społeczne w rozwijaniu lub hamowaniu sił produkcyjnych kraju. Powołując się między innymi na względy gospodarcze, szkoły Komisji przekonywały wychowanków o konieczności zmiany stosunku szlachty do chłopów, których wydajność produkcyjną słusznie uzależniały od ludzkiego ich traktowania, podniesienia oświaty i poprawienia ich pozycji społecznej. I tak zagadnienie „dobrego gospodarza” przechodzi w tym miejscu w zagadnienie „dobrego obywatela”. Ale to już inny temat.



WYCHOWANIE „DOBREGO GOSPODARZA”

TADEUSZ MIZIA

zalecali w miejsce niszczących zdrowie i schedę nałogów, umiarkowane rozrywki, ogledne korzystanie z dostatku, zapewniające konieczną do szczęścia pogodę ducha. W tym jednak miejscu nauczyciele dobitnie przedstawiali wychowankom, że bez rozsądnego gospodarowania nie można sobie zapewnić środków przyczyniających się do szczęścia człowieka.

Rozsądny zaś gospodarz powinien przyjąć za fundamentalną zasadę swej działalności, oczywiście prawdę, że wszystko, co się dzieje w ekonomii, musi się stale rozwijać, stale doskonalić. „Błędne jest rozumieć — powiada autor programu nauk moralnych — że lepiej iść gospodarstwo nie może, jak idzie”. Warunkiem jednak owego rozwoju i postępu ekonomicznego jest przyswojenie sobie przez gospodarza wielu cnot. Są to cnoty lansowane przez zachodnioeuropejskie mieszczaństwo, przeciwstawiające się feudalnej i zakonnej koncepcji życia, cnoty mające służyć kształtowaniu się nowego, kapitalistycznego podejścia do gospodarki. Cnoty owe, naśladując nomenklaturę z Monteskiuszowego „Ducha praw”, można nazwać „gospodarczymi” lub „ekonomicznymi”.

Jako naczelną cnotę, a zarazem obowiązek wynikający z prawa natury, zachodniomieszczańscy działacze stawiali pracę, wiążąc ją z hasłem bogacenia się. Zgodnie z tym autorzy programu nauki moralnej, a za nimi nauczyciele, przekonywali na lek-

do pracy powinno być pomaganie w zajęciach oraz posługi dziecięce dla rodziców i bliźnich. Czynnikami wzmacniającymi owo zamiłowanie byłoby tutaj uczucie miłości i wdzięczności dla rodziców i opiekunów. Niezależnie od tego rodzice i wychowawcy powinni jednak w ten sposób traktować owe świadczenia ze strony młodzieży, by nabrała przekonania, że wszystko, co otrzymuje od dorosłych, jest niejako nagrodą za włożoną przez nią pracę. Takie bowiem postępowanie utwierdzi młodzież w przeświadczeniu, że zdobywanie wszystkiego własną pracą jest zupełnie naturalnym porządkiem rzeczy.

W warunkach szkolnych znowu odpowiednie treści w tematyce lekcyjnej oraz w zadaniach domowych miały skłaniać uczniów do uznania pracy za podstawowy warunek szczęścia, a w związku z tym wpajać umiłowanie jej. Dochodziło do tego praktyczne kształtowanie w wychowankach nawyków pożytecznej aktywności. Zgodnie ze swą specyfiką szkoły osiągały to przez wdrażanie do pilności i przestrzegania systematyczności w opanowywaniu wiedzy w ogóle, ale przede wszystkim wiedzy i umiejętności gospodarczej. Taką bowiem wiedzę traktowano jako drugą cnotę „ekonomiczną”, stanowiącą najważniejszą podbudowę i uzupełnienie naczelniej cnoty gospodarczej — pracowitości. Dlatego też autor podręcznika nauki moralnej nakazywał profesorowi tego przedmiotu

zamiłowania na miejscu narzędzi pracy, rodzajów i gatunków surowca do obróbki, miejsc i źródeł jego pochodzenia. W dziedzinie rolnictwa powinni byli poznać rodzaje produkcji rolnej, kształtowanie się cen produktów w zależności od różnych warunków. W dziedzinie handlu mieli obowiązek zachodzenia do kramów kupieckich w celu zapoznania się z całą różnorodnością towarów niezbędnych w domowym i rolnym gospodarstwie.

Sprawozdania szkół do władz szkolnych i raporty wizytatorów świadczą, że ośrodki szkolne zazwyczaj stosowały się do przepisów, a ponadto uzupełniały wiadomości o życiu gospodarczym w kraju lekturą „Dziennika Handlowego”, którego prenumeratę ołaczała dla szkół sama Komisja z własnego funduszu. Nabyte w ten sposób wiadomości porządkowały z kolei, wiązały logicznie i uogólniały przedmioty matematyczno-przyrodnicze oraz przedmiot zwany historią sztuk i kunsztów.

Tak zdobyta wiedza ekonomiczna i dobra orientacja w życiu gospodarczym stanowiły — zgodnie z intencją autorów programu — niezbędną podbudowę następnej, ważnej cnoty „ekonomicznej”, a mianowicie gospodarności. Chodziło tu o najbardziej racjonalne wykorzystanie posiadanych środków, by przy tych samych nakładach osiągać lepsze rezultaty, aby ich zwiększenie wyrażało się w odpowiednio zwiększonych osiągnięciach. Stąd spotykane w programach i podręcznikach nakazy dla profesorów, by kształto-

„STARE i NOWE”

(Dokończenie ze str. 11)

przeciw kłopotom uczelni podejmują władze miejskie, zapewniając mieszkania wszystkim specjalistom przybywającym do Łodzi z innych ośrodków naukowych. Ułatwia to niewątpliwie kompletowanie kadr i jest przez uczelnię przyjmowane z dużym zadowoleniem. Zdarzają się jednak też przypadki niezrozumiałej, dyskryminacji pracowników nauki, jak chociażby całkowite pominięcie ich w dorocznym przydziale mieszkań z okazji Dnia Nauczyciela.

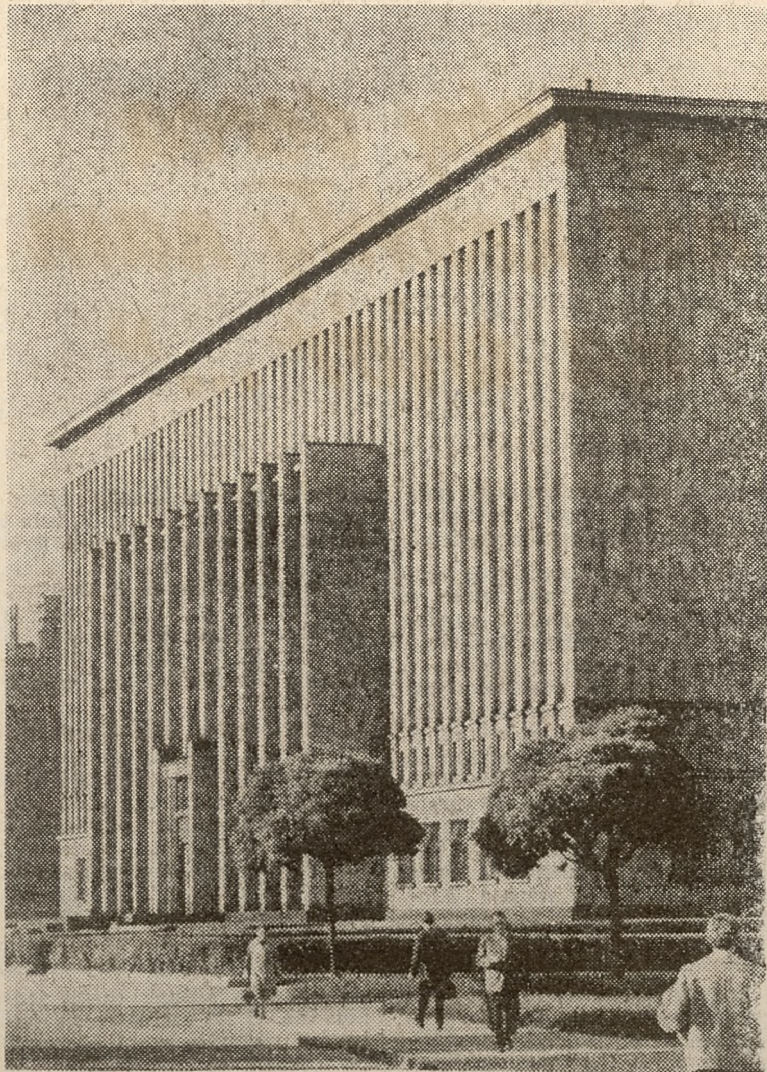
Trudną sytuację mieszkaniową pogłębia brak sensownej polityki w tej dziedzinie, zarówno w UL, jak i na Politechnice. Co gorsza, kierownictwo obu tych placówek nie mają nawet pełnego rozeznania w rozmiarach potrzeb. W rezultacie cały ciężar starań o poprawę warunków mieszkaniowych przerzucono na rady zakładowe, co jest sprzeczne z zasadą, że troska o zapewnienie pracownikom odpowiedniego statusu jest obowiązkiem pracodawcy.

Wydaje się więc, że zadaniem pierwszoplanowym w najbliższym okresie jest opracowanie szczegółowego rejestru potrzeb, który należy przedyskutować z władzami miejskimi. W związku

z zapowiedzią utworzenia w szkołach wyższych funduszu mieszkaniowego, trzeba też już dziś pomyśleć, jak fundusze te spożytkować najkorzystniej. Rozszerzenie systemu pożyczek na remonty, ułatwienie budownictwa indywidualnego, dodatki mieszkaniowe dla osób zmuszonych do korzystania z lokali wynajmowanych — to tylko kilka propozycji z tego zakresu.

Mieszkania to nie jedyny choć najważniejszy problem. Wciąż sygnalizowaną bolączką jest brak dostatecznej opieki lekarskiej, a Łódź nie stanowi wyjątku w tej dziedzinie. Ciasnota lokalowa i niedobór etatów lekarskich sprawia, że pacjenci PALMA — która częściowo, choć „bezprawnie” przejęła opiekę i nad pracownikami uczelni — skazani są na wielogodzinne wystawianie w kolejkach, długie oczekiwanie na termin wizyty u specjalisty i podobne uciążliwości. Rezultat? Albo ograniczenie troski o własne zdrowie do minimum, albo — w razie ostatecznej konieczności — korzystanie z prywatnej porady lekarskiej. A te jak wiadomo bywają drogie i nie dla każdego dostępne.

Skoro więc długotrwałe starania o utworzenie specjalnej służby zdrowia na wzór tej, z której korzystają pracownicy przemysłu — nie dają rezultatów, należałoby przynajmniej chwilowo poszukać innych rozwiązań. Choćby przez przekształcenie studenckiej służby zdrowia w akademicką, obejmującą zarówno młodzież jak i pracowników. Oczywiście, w ślad za tym musiałoby iść zapewnienie odpowiedniej bazy lokalowej, sprzętu i personelu lekarskiego. Warto też pomyśleć o zbudowaniu szpitala akademickiego.



Biblioteka Jagiellońska

kiego, z którego między innymi mogliby korzystać przewlekłe chorzy, często samotni, starsi nauczyciele szkół wyższych i pracownicy nauki. Można by na ten cel wykorzystać tę część Narodowego Funduszu Zdrowia, który wpływa od pracowników uczelni i instytutów.

Mieszkania, lecznictwo, wczas, ośrodki wypoczynku sobotnio-niedzielnego, opieka nad samotnymi emerytami, sprawy bhp — to kłopoty od lat nekające pracowników wyższych uczelni i placówek naukowych. I chyba nieprędko ulegną one likwidacji, jeśli nie podejmie się jakichś konkretnych decyzji w tym zakresie, jeśli nie nastąpi rozsądny podział pracy między resortem, władzami uczelni, administracją terenową i Związkiem.

Czas wreszcie, aby w placówkach naukowych zorganizować sprawnie działającą służbę socjalną, która przyjąłaby na siebie obowiązki systematycznego realizowania poprawy warunków socjalno-bytowych, badania rodzaju i liczby potrzeb, opracowywania planów perspektywicznych. Przerzucanie większości tych obowiązków na rady zakładowe jest sprzeczne nie tylko ze zdrowym rozsądkiem, ale i interesem uczelni. Wiadomo bowiem, że w ogniwach związkowych pracują ludzie dostatecznie obciążeni pracą naukową i dydaktyczną. Jeśli obarczy się ich jeszcze działalnością przekraczającą ich możliwości, coś musi na tym ucierpieć — uczelnia lub Związek. W obu przypadkach — szkoda oczywista.

KRYSTYNA ROGALSKA

Kilka tygodni temu Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Teatralnej, Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz Stołeczny Dom Kultury Nauczyciela zorganizowały w Warszawie ogólnopolskie seminarium na temat: „Teatr i nauczyciel”. Było to pierwsze tego typu spotkanie. Przedtem debatowano bowiem zazwyczaj na temat: „Teatr i szkoła”, bądź też „Teatr i młodzież”. Teraz zaś wyraźnie położone nacisk na rzecz najważniejszą — na nauczycieli. Wiadomo przecież, iż taka będzie edukacja teatralna młodzieży, jak przygotujemy do jej realizacji pedagogów.

Wielu z nas zna z pewnością jakiegoś polonistę czy historyka zafascynowanego magią sceny i starającego się przekazać swym wychowankom ową pasję do teatru. Jest przecież bezspornym faktem, iż mamy w kraju garstkę pedagogów rozmiłowanych w teatrze i zdających sobie sprawę z jego ogromnych możliwości wychowawczych.

Jest ich jednak nieliczna grupa — może 200-, a może 300-osobowa? Natomiast dla ogromnej większości nauczycieli teatr jest czymś dalekim. I nie jest wcale tajemnicą, iż kultura teatralna ogółu pedagogów pozostawia wiele do życzenia. Dowodzą tego nie tylko liczne ankiety przeprowadzane przez ośrodki naukowe i ogólna świadomość, lecz także — rzadkie co prawda, ale za to jaskawe wymowne — przykłady.

Ot na przykład przed kilku laty głośno było w środowisku teatralnym i pedagogicznym kraju o tym, jak krakowscy poloniści zabronili swym uczniom oglądania „Nieboskiej komedii” Krasńskiego w inscenizacji Konrada Swiniarskiego — tylko dlatego, że nie zgadzała się ona z tradycją, do której byli przywiązani.

Bo właśnie szczególnie trudno toruje sobie drogę wśród pedagogów, zwłaszcza średniego i starszego pokolenia, teatr awangardowy i poszukujący (np. Jerzego Grotowskiego), a więc taki, z którym wiąże się — jak świadczy o tym już dziś wiele symptomów i co przepowiadają znawcy tej dziedziny sztuki — przyszłość Melpomeny, który daje pedagogom znacznie większą szansę wychowawczą (właśnie wychowawczą, a nie dydaktyczną!) aniżeli tak zwany teatr tradycyjny.

Nie więc dziwnego, że kwestia przygotowania nauczycieli do realizacji wychowania dla teatru, a przede wszystkim — poprzez teatr, powraca od czasu do czasu na łamy prasy i różnego typu konferencji i sympozja. Że postulaty dotyczące przygotowania pedagogów do tej roli, wysuwane są dość często. Ot, na przykład wysuwano je przed sześciu laty w Toruniu na ogólnopolskim sympozjum „Teatr i szkoła”, na którym domagano się między innymi uwzględnienia w szerszym stopniu — w zakładach kształcenia nauczycieli — wiedzy z zakresu teatru. Te same postulaty powtórzono na ubiegłorocznym sympozjum

krakowskim, przebiegającym również pod hasłem: „Teatr i szkoła”.

Wydaje się jednak, że właśnie teraz, gdy tak żywo dyskutujemy nad Raportem o Stanie Oświaty, gdy dokonujemy poważnej reformy całego systemu kształcenia nauczycieli — istnieją szczególnie sprzyjające warunki do podniesienia tej kwestii. To znaczy przygotowania pedagogów do re-

TEATR I NAUCZYCIEL

ZBLIŻANIE DO GROTOWSKIEGO

alizacji wychowania teatralnego rozumianego, oczywiście, nie separatystycznie, lecz w kontekście całego wychowania przez sztukę, a nawet więcej — w kontekście całego wychowania.

Na pewien optymizm w tym względzie pozwalają zwłaszcza słowa ministra Jerzego Kuberskiego, który w niedawnym wywiadzie udzielonym dwutygodnikowi „Teatr”, stwierdził między innymi: „To my jesteśmy winni, że nie wszyscy nauczyciele dostatecznie rozumieją teatr, że nie potrafią go odbierać. Nie umieliśmy dostarczyć nauczycielom teatru pod dostatkiem. I — jak sądzę — będzie to jedno z ważniejszych zadań dla nas, to jest Ministerstwa Oświaty i Wychowania i dla Ministerstwa Kultury i Sztuki. Wychowanie rozumiemy jako wychowanie socjalistyczne — wszechstronne, również jako wychowanie przez sztukę. To nie tylko wychowanie w sensie kształtowania postaw i dostarczania racjonalnego zestawu poglądów, ale także wychowanie ludzi do od-

bioru sztuki, do rozumienia dróg poszukiwań współczesnego teatru (...) Wydaje się sprawą ogromnie ważną, aby wszyscy nauczyciele zainteresowali się teatrem. Bo jest to sprawa kształtowania wyobraźni, logicznego myślenia, kojarzenia. Innymi słowy — w całym środowisku nauczycielskim musimy wyrobić określony stosunek do teatru i sztuki”.

A więc ogólnopolskie seminarium na temat: „Teatr i nauczyciel” odbyło się w chwili, gdy wokół tego problemu istnieje życzliwy i przyjazny klimat. I to nie tylko w resorcie oświaty. Ale także w Ministerstwie Kultury i Sztuki, w środowisku teatralnym.

Swoją wymowę posiada przecież fakt, że w seminarium war-

szawskim uczestniczył minister kultury — Stanisław Wroński oraz prezes Związku Polskich Artystów i Filmu — Gustaw Holoubek, który wystąpił w Stołecznym Domu Kultury Nauczyciela, gdzie odbyło się to spotkanie, z pięknym przemówieniem.

Na czym polegała wartość tego seminarium? Chyba przede wszystkim na tym, iż po raz pierwszy — choć jeszcze w sposób nieśmiały i niezbyt zdecydowany — starano się mówić o edukacji teatralnej w kontekście całego wychowania przez sztukę.

No i na tym, że usiłowano pokazać w miarę dokładny obraz tego, co robi się u nas — no i oczywiście, czego się nie robi — w zakresie przygotowania nauczycieli do realizacji wychowania teatralnego. Przypomniano więc między innymi niektóre kursy związkowe, odnotowano, iż mamy w kraju 45 nauczycielskich zespołów teatralnych, wspomniano o tak zwanych premierach nauczyciel-

skich (które odbywają się między innymi w Krakowie i w Białymstoku). Przede wszystkim jednak skoncentrowano się na sytuacji w zakładach kształcenia nauczycieli.

Szczególnie interesująco mówił na ten temat doc. dr Leopold Grzegorek — dziekan Wydziału Humanistycznego Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Siedlcach, autor książki „Poznajemy teatr”, która ukazała się przed kilkoma miesiącami nakładem PZWS. Otóż stwierdził on, iż w WSN w zasadzie nic się w tej dziedzinie nie robi: studenci przychodzą do uczelni nie mając na ogół rozbudzonych potrzeb w tej dziedzinie i nie dysponując żadną wiedzą z zakresu teatru — w podobnym stanie opuszczają uczelnię.

Jakie jest wyjście z tej sytuacji. Chyba tylko jedno: edukację teatralną należy rozpoczynać bardzo wcześniej, już w przedszkolu — i potem konsekwentnie ją kontynuować w szkole i na uczelni. Po prostu trzeba stworzyć cały przemyślany system wychowania teatralnego.

I to był podstawowy postulat warszawskiego seminarium. Tłumaczyć go na język praktyki, postulowano na przykład powołanie Ośrodka Krzewienia Kultury Teatralnej, przy którymś z instytutów zajmujących się szkołą i wychowaniem, gdzie między innymi mieściłaby się pracownia teorii i metodyki wychowania poprzez teatr.

Warto również odnotować, że Komisja Teatru Szkolnego, działająca przy Towarzystwie Kultury Teatralnej opracowała nawet dokładne propozycje programową, zawierającą elementy wiedzy o teatrze, dla różnego typu szkół (które byłyby uwzględniane tradycyjnie w programie języka polskiego). Naturalnie, propozycję dyskusyjną, bo w edukacji teatralnej chyba nie wiedza o teatrze jest rzeczą najważniejszą i decydującą, lecz kształtowanie określonej wrażliwości i kultury wewnętrznej.

Oczywiście, niezależnie od tych rozwiązań generalnych, które przy najlepszym układzie mogą owocować dopiero za kilkanaście lat, potrzebne są także inicjatywy doraźne. Więc: większa liczba kursów (również korespondencyjnych, telewizyjnych itp.), większa liczba różnorodnych publikacji dotyczących teatru, wskazówek metodycznych. No, a przede wszystkim starania o to, by już

od dziś wszędzie tam, gdzie kształci się nauczycieli, prowadzić działalność — głównie na zajęciach nadobowiązkowych — zbliżającą do Melpomeny, zwłaszcza tej awangardowej i poszukującej.

Choć, oczywiście, mocno komplikuje tę sprawę fakt, iż — jak to wynika z rozważań doc. Grzegorka, a więc człowieka niezwykle zorientowanego — obecnie mamy w kraju w naszych WSN i WSP nie więcej niż około 15 osób, które mogłyby realizować tu w jakimś stopniu edukację teatralną.

Nie może nas to jednak zrażać do usilnych starań. Zobowiązuje nas reszta do tego również znakomita tradycja. Przecież to w Lesznie działał Jan Amos Komenski realizujący konsekwentnie koncepcję nauczania-zabawy. Przecież bardzo wiele uwagi poświęcił teatrowi, w założonym przez siebie Collegium Nobilium, Stanisław Konarski. Przecież Lucjan Komarnicki, prowadzący głośny eksperyment uteatralnienia dziewcząt, autor „Czarodziejskiego teatru”, był jednym z najciekawszych pedagogów dwudziestolecia międzywojennego!

A więc po prostu nie wypada nam pozostawać tak dalece w tyle za bądź co bądź dość odległymi czasami.

Na szczęście, honor nasz ratują wspomniani na wstępie, zapaleńcy. Jednym z najciekawszych jest ostatnio Milan Kwiatkowski — pedagog i człowiek teatru w jednej osobie. To właśnie z jego inicjatywy powstał w województwie poznańskim szeroki ruch „Proscenium” (na wzór „Prosymfoniki”), na który składają się szkolne i międzyszkolne kluby zrzeszające młodzież zainteresowaną teatrem i pragnącą zbliżyć się do niego (o ruchu tym napiszemy kiedyś osobno). Jednak choć cieszy niezmiernie fakt, że mamy tak gorących miłośników sceny, to przecież musimy przede wszystkim myśleć o tej całej rzeszy pedagogów, których kulturę teatralną trzeba rozwijać i podnosić. Oni przecież decydują ostatecznie o tym, czy w naszym kraju realizowane jest powszechnie i zgodnie z wymogami współczesnej pedagogiki, wychowanie teatralne czy też nie. Dlatego właśnie inicjatorom ogólnopolskiego seminarium „Teatr i nauczyciel” należą się słowa uznania.

HENRYKA WITALEWSKA

Ukazało się właśnie drugie wydanie — zmienione i rozszerzone — książki Czesława Kałuźnego „Zasady, metody, formy działalności kulturalno-oświatowej” (*), pozycji poświęconej problematyce o poważnym znaczeniu społecznym, a niezwykle rzadko podejmowanej w większych publikacjach. Tym większa więc zasługa autora, że podjął się pracy z dziedziny, w której więcej jest w zasadzie znaków zapytania niż pewników i stwierdzeń poza wszelką dyskusją.

Oczywiście, z szeroko rozumianą działalnością kulturalno-oświatową, z tym, co określane jest jako uczestnictwo w kulturze, wiąże się szereg najróżniejszych kwestii i problemów — i to zarówno natury bardzo ogólnej jak i szczegółowej — ot choćby takich, jak na przykład wpływ materialnych podstaw upowszechniania kultury na stopień uczestnictwa społecznego w kulturze i jej efektywność czy też określenie „minimum kulturalnego”, które powinno stanowić wskaźnik rozwoju społecznego.

Spośród wielości problemów, jakie tu mogą wchodzić w grę, autor koncentruje się na placówkach kulturalno-oświatowych, oraz ich różnorodnej działalności. Wybór jest podyktowany zarówno faktem, że placówki te są najbardziej powszechnymi instytucjami uczestnictwa w kulturze, jak i tym, że działalność ich jest najlepiej znana autorowi, gromadzącemu na ten temat obserwacje i spostrzeżenia przez blisko 26 lat.

Autorowi chodzi o to — jak sam wyznaje we wstępie — by znaleźć odpowiedź na pytanie, co decyduje o efektywności wychowawczej działalności kulturalno-oświatowej, prowadzonej głównie

Z KSIĄŻEK

„...Żeby serca nie zeschły nam na wior...”

przez świetlice, kluby i domy kultury, jakie są zasady, metody i formy właściwe tej działalności.

Praca ta chce dopomóc w bardziej ambitnym i związanym z rzeczywistością społeczną ustaleniu metod oddziaływania kulturalno-oświatowego, w zgodzie z tymi wszystkimi podstawowymi czynnikami, które kształtują aktywność kulturalną człowieka. A więc autor stara się patrzeć na ten problem bardzo szeroko. Właśnie dlatego powołuje się często na znanych teoretyków (filozofów, socjologów, pedagogów): Tadeusza Kotarbińskiego, Jana Szczepańskiego, Antoninę Kłossowską, Kazimierza Żygulskiego, a przede wszystkim Bogdana Suchodolskiego.

Zresztą pierwsza część tej pracy poświęcona jest właśnie problemom działalności kulturalno-oświatowej w literaturze pedagogicznej i piśmiennictwie nauk pokrewnych. Powołuje się tu autor bardzo często — podobnie zresztą jak i w całej pracy — na liczne publikacje Kazimierza Wojcie-

chowskiego, poświęcone różnorodnym aspektom i zagadnieniom oświaty dorosłych. Książka Czesława Kałuźnego traktuje bowiem działalność placówek kulturalno-oświatowych głównie z punktu widzenia andragogiki (tylko jeden rozdział poświęcony jest pracy z dziećmi i młodzieżą w tych placówkach).

Z kolei kilka słów o strukturze książki. Otóż składa się ona z trzech części. O pierwszej była już mowa; część druga poświęcona jest naszym instytucjom uczestnictwa w kulturze: miejscu i roli placówek kulturalno-oświatowych wśród tych instytucji; zaś trzecia — zasadom, metodom i formom działalności kulturalno-oświatowej.

Nie są to jednak części jednorodne. O ile część trzecia jest bardzo rozbudowana i obszerna, dwie pierwsze potraktowane są bardzo ogólnie i stanowią w zasadzie rodzaj wstępu do dalszych rozważań. Ale i trzecia część jest niejednolita: są tu więc rozdziały mające charakter zdecydowa-

nie teoretyczny oraz takie, które są wręcz instruktażem.

Może więc nie można pisać inaczej na te tematy? Trudno na to pytanie odpowiedzieć. W tej jednak sytuacji książka fragmentami zawiera ogólne rozważania teoretyczne, fragmentami — publicystykę interwencyjną, a fragmentami — instruktaż. Nie ułatwia też lektury częste i drobne wymieniające przez autora bardzo wielu najróżniejszych zasad, form i metod, co z kolei upodabnia tę pracę do podręcznika szkolnego. Odnoszę wrażenie, iż autorowi trudno było się zdecydować, co właściwie chce napisać: pracę traktującą teoretycznie o uczestnictwie w kulturze, czy też instruktaż dla działaczy i pracowników różnego typu placówek kulturalno-oświatowych.

Nie znaczy to, oczywiście, że książka ta nie przynosi bogatego i cennego materiału. Bardzo interesująco wypadły na przykład rozważania na temat bibliotek i czytelnictwa (rozdział pt. „Biblioteki szkołami współczesnego człowieka”) czy też obszerny rozdział poświęcony wychowaniu przez sztukę. Słusznie autor upatruje w nim drogę do twórczego uczestnictwa w kulturze, twierdząc jednocześnie, iż właśnie poszukiwanie skutecznych form wszechstronnego obcowania ze sztuką i tym samym wzbogacania człowieka, dopomagania mu w harmonijnym rozwoju, nabywaniu umiejętności twórczego życia i działania — powinno stanowić istotę procesu upowszechniania sztuk pięknych w placówkach kulturalno-oświatowych.

W tym kontekście do niewesołych refleksji skłania słuszna uwaga autora, iż nie do wszystkich środowisk, w których działają te placówki, można odnieść następujące słowa Juliana Mar-

chlewskiego: „...demokratyzacja społeczeństwa doprowadziła do zdobyci nowej, świętej i świetnej prawdy: sztuka to nie zbyt, lecz chleb powszedni duszy, nie upiększanie życia, lecz życie samo”.

Z dużym zainteresowaniem śledzi się także liczne przykłady, dotyczące zresztą nie tylko Polski, lecz ukazujące najciekawsze inicjatywy różnego typu placówek kulturalnych. Więc na przykład dowiadujemy się o działalności odczytowej Pałacu Kultury Zakładów Samochodowych im. I. A. Lichaczowa w Moskwie, o sposobach wykorzystywania czasu wolnego przez pracowników Syntezy Organicznej w Kazaniu i Słoneczniku im. A. Warskiego w Szczecinie, o poczynaniach biblioteki publicznej w Nacka — małym miasteczku pod Sztokholmem.

W sumie — mimo mankamentów — książka ta stanowi niezwykle cenną pomoc dla wszystkich, którzy z różnych względów interesują się szeroko rozumianą działalnością kulturalno-oświatową. A są nimi — jak powszechnie wiadomo — niemal wszyscy nauczyciele. Choć, oczywiście, publikacja ta zainteresuje szczególnie tych kolegów, którzy pracują w oświacie dla dorosłych, prowadzą różnego typu zajęcia pozalekcyjne, zespoły amatorskie, biblioteki, kluby „Ruchu”. Którzy zajmują się działalnością zmierzającą do tego, by — jak mówi Agnieszka Osiecka w swej piosence i co przypomina za nią autor — „...serca nie zeschły nam na wior...”

H.WIT.

*) Czesław Kałuźny: Zasady, metody, formy działalności kulturalno-oświatowej. Wydanie drugie. Instytut Wydawniczy CRZZ, Warszawa 1973, cena 25 zł.

Ulgi szkoleniowe dla pracowników studiujących zaocznie w szkołach wyższych.

W Monitorze Polskim nr 18 z dnia 17 kwietnia 1973 roku pod pozycją 111 została ogłoszona uchwała nr 64 Rady Ministrów z dnia 23 marca 1973 roku dotycząca zasad kierowania pracownikami społecznymi z zakładów pracy do szkół dla pracujących i na studia dla pracujących w szkołach wyższych oraz ulg i świadczeń przysługujących tym pracownikom od zakładów pracy. Postanowienia wyżej cytowanej uchwały wchodzi w życie z dniem 1 września 1973 roku. Jednocześnie informujemy, iż przepisy uchwały nie mają zastosowania do nauczycieli i nauczycieli akademickich odbywających średnią i wyższą. Uprawnienia nauczycieli regulują odrębne przepisy.

Skierowanie do szkół średnich (zaocznych lub wieczorowych) oraz na studia (zaoczne lub wieczorowe) w szkołach wyższych mogą wydawać zakłady pracy zdolnym, wyróżniającym się w pracy pracownikom wykazującym się wzorową postawą moralną i roku studiów ulega on

zwiększeniu o 1 dzień roboczy w każdym roku studiów w stosunku do roku poprzedniego, jeżeli pracownik osiągnął w poprzednim roku średnią ocenę co najmniej 3,6;

2/ w ostatnim roku studiów na studiach zaocznych i wieczorowych na przygotowanie pracy magisterskiej (dyplomowej) oraz na przystąpienie do egzaminu magisterskiego (dyplomowego) — dodatkowo 21 dni roboczych.

Pracownikom odbywającym studia (zaoczne lub wieczorowe) w szkołach wyższych przysługują płatne urlopy szkolne przeznaczone na udział w obowiązkowych zajęciach, przygotowanie się i przystąpienie do egzaminów, przygotowanie pracy magisterskiej (dyplomowej) oraz przystąpienie do egzaminu magisterskiego (dyplomowego).

Wymiar urlopu szkolnego w szkołach wyższych wynosi:

- 1) w każdym roku studiów:
 - a/ na studiach zaocznych — 28 dni roboczych;
 - b/ na studiach wieczorowych — 21 dni roboczych, w tym, że począwszy od drugiego

zwiększeniu o 1 dzień roboczy w każdym roku studiów w stosunku do roku poprzedniego, jeżeli pracownik osiągnął w poprzednim roku średnią ocenę co najmniej 3,6;

2/ w ostatnim roku studiów na studiach zaocznych i wieczorowych na przygotowanie pracy magisterskiej (dyplomowej) oraz na przystąpienie do egzaminu magisterskiego (dyplomowego) — dodatkowo 21 dni roboczych.

Pracownikom odbywającym studia (zaoczne lub wieczorowe) w szkołach wyższych przysługują płatne urlopy szkolne przeznaczone na udział w obowiązkowych zajęciach, przygotowanie się i przystąpienie do egzaminów, przygotowanie pracy magisterskiej (dyplomowej) oraz przystąpienie do egzaminu magisterskiego (dyplomowego).

Pracownik, który wykorzystał urlop szkolny lub zwolnienie z pracy niezgodnie z przeznaczeniem, traci prawo do wynagrodzenia za czas tego urlopu lub zwolnienia od pracy.

Pracownik odbywający studia zaocznie w szkole wyższej otrzymuje od zakładu pracy ryczałt na pokrycie kosztów przejazdu w celu uczestniczenia w wynikających z programu nauczania obowiązkowych zajęciach i egzaminach, jeżeli siedziba

szkoły wyższej znajduje się poza miejscem pracy i zamieszkania pracownika.

Wysokość ryczałtu ustala kierownik zakładu pracy, biorąc za podstawę:

- 1/ liczbę przejazdów w ciągu roku akademickiego;
- a) do siedziby szkoły wyższej i z powrotem — do 21 przejazdów;
- b) do punktu konsultacyjnego szkoły wyższej i z powrotem dla pracowników korzystających z tych punktów — do 10 przejazdów;
- 2) koszt przejazdów według ceny biletu II klasy pociągu osobowego albo autobusu PKS, jeżeli to jest jedyny lub tańszy środek lokomocji;
- 3) przysługujące pracownikowi zniżki na przejazdy.

Ryczałt ustala się na okres roku studiów i wypłaca się z dołu. Zakład pracy może wypłacać zaliczki na poczet tego ryczałtu.

Pracownikom, którzy przystępują do egzaminów z zakresu programu określonego kierunku studiów wyższych jako eksterniści, przysługują płatne zwolnienia z pracy na czas niezbędny do przystąpienia do tych egzaminów, a ponadto na przygotowanie pracy magisterskiej (dyplomowej) — 6 dni roboczych płatnego urlopu szkolnego.

Pracownikom przysługuje za czas płatnego urlopu szkolnego oraz płatnego zwolnienia z pracy wynagrodzenie obliczane jak za urlop wypoczynkowy.

Pół wieku pracy nauczycielskiej

Po czterdziestu latach pracy nauczycielskiej odszedł na emeryturę kol. JAN KARAS — nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 2 im. Stanisława Staszica w Suchedniowie w powiecie kieleckim. Jest absolwentem Seminarium Nauczycielskiego w Kielcach. Pierwszą pracę rozpoczął w Chęcinach, a potem uczył w kilku miejscowościach kielecczyny. Od wyzwolenia pracuje w rodzinnym mieście w Suchedniowie.

Zawsze aktywny, życzliwy, koleżeński, bardzo sumienny i odpowiedzialny pracownik. Pracę zawodową umiejętnie łączył z działalnością społeczną, był radnym Miejskiej Rady Narodowej, członkiem zarządu, a następnie rady nadzorczej miejscowej Spółdzielni Spożywców, sędzią sportowym w klubie piłki nożnej. Przez wiele lat jest członkiem zarządu ogniska ZNP.

Za ofiarną pracę i działalność społeczną odznaczony został Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Odznaką „Za Zasługi dla Kielecczyny”, Złotą Odznaką ZNP.

Z okazji Jubileuszu w szkole odbyła się piękna uroczystość z udziałem przedstawicieli władz oświatowych i związkowych. Na ręce Jubilata złożono wiele serdecznych podziękowań, gratulacji i życzeń długich, pogodnych lat życia, do których i my się dołączamy.

Pięćdziesiąt lat pracy pedagogicznej ma za sobą kol. TEODOR ZIA DOBROSIELSKA. W okresie międzywojennym od 1922 roku była nauczycielką szkół wiejskich w powiecie płońskim. Podczas okupacji brała udział w tajnym nauczaniu. Po wyzwoleniu, w 1945 roku podjęła pracę w inspektoracie szkolnym w Płońsku, gdzie prowadziła referat spraw socjalno-bytowych.

W dwa lata później przeniosła się do Gdańska i z miastem tym związana na stałe. Uczyła w kilku szkołach, przez wiele lat była kierowniczką jednej z placówek. Obecnie jest bibliotekarką w Szkole Podstawowej Specjalnej nr 4 w Gdańsku-Oliwie.

Z pracą zawodową kol. Dobrosielska łączyła zawsze działalność społeczną i związkową. Pracowała aktywnie w Oddziale Miejskim ZNP, zorganizowała Kasę Zpomogowo-Pożyczkową przy oddziale i poświęciła jej wiele czasu. Za działalność tę została odznaczona Złotą Odznaką ZNP.

Z okazji jubileuszu młodzież szkoły zorganizowała uroczysty apel, a Ognisko ZNP nr 4 — spotkanie, w którym wzięli również udział przedstawiciele miejscowych władz oświatowych i Oddziału ZNP.

Do wszystkich życzeń i gratulacji, jakie przy tej okazji otrzymała Jubilanka, i my się przyłączamy.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

DYREKCJA TECHNIKUM MECHANICZNEGO W WIELUNIU zatrudni od 1 września 1973 r.: inżyniera mechanika — nauczyciela przedmiotów zawodowych, wychowawcę internatu, nauczyciela języka rosyjskiego, nauczyciela przysposobienia obronnego. K-49

HUTNICZE PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWE zatrudni w pełnym wymiarze godzin od 1 września 1973 r. w internacie przyzakładowej szkoły: wychowawców oraz kierownika świetlicy, posiadających odpowiednie kwalifikacje pedagogiczne. Wynagrodzenie zgodne z przepisami dotyczącymi uposażenia nauczycieli. Zamiejscowym (samotnym) zapewnia się zakwaterowanie na miejscu oraz możliwość korzystania z wyżywienia w stołówce internatu. Zgłoszenia przyjmujemy i informacji udziela Dyrekcja Zasadniczej Szkoły Zawodowej dla Pracujących HPR, Ruda Śląska 1, ul. Magazynowa 35 a, tel. 48-10-51 wew. 139. K-50

ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA DLA PRACUJĄCYCH PRZY FABRYCE URZĄDZEŃ BUDOWLANYCH, 75-950 Koszalin, ul. Kaszubska 1 zatrudni od 1 września 1973 r. nauczyciela do przedmiotów zawodowych o kierunku metalowym. Dla osoby samotnej zapewnia się mieszkanie w hotelu przyzakładowym. K-51-0

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH W ELKU informuje, że istnieje możliwość zatrudnienia od września 1973 r. nauczycieli chemii. Zainteresowani nauczyciele z wykształceniem wyższym powinni składać odpowiednie dokumenty do Kuratorium Okręgu Szkolnego w Białymstoku. Informacji udziela Dyrekcja Zespołu Szkół Zawodowych w Elku, ul. W. Wasilewskiej 22, tel. 37-84. Mieszkań służbowych nie zapewnia się, lecz dyrekcja poczyni wszelkie niezbędne starania w uzyskaniu mieszkania wynajętego lub zastępczego. K-52

PAŃSTWOWA SZKOŁA MUZYCZNA I ST. W ŚWIEBODZINIE nr kodu 66-200, ul. Sulechowska 5, woj. zielonogórskie, telefon 758 zatrudni nauczycieli gry na fortepianie, akordeonie i skrzypcach — na pełen lub 1/2 etatu. Zgłoszenia prosimy kierować pod w/w adresem. K-53

WYDZIAŁ OŚWIATY PREZYDIUM POWIATOWEJ RADY NARODOWEJ W GORZOWIE WLKP. zatrudni od 1 września 1973 r. nauczyciela języka angielskiego z pełnymi kwalifikacjami w Liceum Ogólnokształcącym w Gorzowie Wlkp. Mieszkanie rodzinne zapewnia się. K-54

DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ zatrudni z dniem 1 września 1973 r. nauczycieli następujących specjalności: filologia polska, historia, matematyka z fizyką, filologia rosyjska, górnictwo i elektronika oraz bibliotekarza. Wymagane wykształcenie magisterskie. Dla osób samotnych zapewnia się mieszkanie. Oferty prosimy kierować pod adresem: Dyrekcja Zasadniczej Szkoły Górniczej Kopalni Węgla Kamiennego w Nowej Rudzie, ul. Stara Droga 4, tel. 22-42. K-55

DYREKCJA TECHNIKUM RACHUNKOWOŚCI ROLNEJ W IŁOWEJ k. Zagania, ul. Pałacowa nr 1, woj. Zielona Góra, zatrudni z dniem 1 września 1973 r. następujących nauczycieli: absolwenta Wyższej Szkoły Muzycznej lub SN o kierunku wychowania muzycznego, na stanowisko kierownika zajęć pozalekcyjnych, nauczyciela rachunkowości (wyszt. wyższe ekonomiczne), magistrat matematyki, nauczyciela języka polskiego (filologia polska), nauczyciela przysposobienia obronnego, nauczyciela wf. Warunki mieszkaniowe, pracy i placu do omówienia na miejscu, Iłowa, ul. Pałacowa nr 1. K-56

DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W BIAŁOBRZEGACH RADOMSKICH zatrudni z dniem 1 września 1973 r. nauczyciela języka niemieckiego lub angielskiego. Istnieje możliwość otrzymania mieszkania. K-61

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” Adres redakcji: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół. Wydawca: RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-53-30 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 23 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 5 zł za wyraz. Cena prenumeraty krajowej: rocznie — 41 60 zł, półrocznie — 20 80 zł, kwartalnie — 10 40 zł. Prenumeraty przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Konto PKO nr 1-6-100020. Instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruchu”. Pozostałe — mające siedzibę na wsi lub w innych miejscowościach, w których nie ma oddziałów i delegatur „Ruchu” — zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę na zagranicę przyjmuje: RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, Konto PKO nr 1-6-100024. Cena prenumeraty jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc. Sprzedawca egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pismo zamawiania, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch” 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Zam. 1362. R-75.

Nowości Wydawnicze

BELETRYSTYKA

Ewa Szelburg-Zarembina: **IMIE JEJ KLARA**. IW „PAX”, Warszawa 1973, s. 312, cena 30 zł.
Seweryna Szmagłowska: **ODCIEŃ MIŁOŚCI**. PIW, Warszawa 1973, s. 214, cena 15 zł.
Lilian Seymour Tulasiewicz: **KONSTANCJA**. LSW, Warszawa 1973, s. 190, cena 12 zł.
Francis Villon: **PIESNI O ROLANDZIE, DZIEJE TRISTANA I IZOLDY, WIELKI TESTAMENT**. Przekł. Tadeusz Żeleński (Boy). PIW, Warszawa 1973, s. 348, cena 30 zł.
Thornton Wilder: **IDY MARCOWE**. Przekł. M. Michałowska. PIW, Warszawa 1973, s. 252, cena 18 zł.

PEDAGOGICZNE, POMOCNICZE I INNE

J. Ciemochowska, A. Jerzmanowski, P. Węgliński: **MOLEKULARNE PODSTAWY ŻYCIA**. Materiały dla nauczycieli do zajęć fakultatywnych grupy biologiczno-chemicznej. PZWS, Warszawa 1973, s. 278, cena 17 zł.
J. G. Fokin: **NIEZAWODNOŚĆ EKSPLOATACYJNA URZĄDZEŃ TECHNICZNYCH**. Tłum. J. Jazwiński, J. Migdałski. MON, Warszawa 1973, s. 250, cena 40 zł.
Jerzy Minczewski, Zygmunt Marceńko: **CHEMIA ANALITYCZNA. ANALIZA ILOŚCIOWA**. Tom II. PWN, Warszawa 1973, s. 396, cena 58 zł.
Hanna Olechnowicz: **STEREOTYPOWE RUCHY WAHADŁOWE U DZIECI**. Z badań nad zaburzeniami zachowania na podłożu cech niedojrzałości. Ossolineum 1973, s. 96, cena 16 zł.
Jan Henryk Pestalozzi: **LABĘDZI SPIEW**. Ossolineum 1973, s. 236, cena 45 zł.
Helena Gawrońska: **MEREŻKI I AZURY**. Watra, Warszawa 1973, s. 88, cena 18 zł.
Artur Hutnikiewicz: **STEFAN ŻEROMSKI**. WP, Warszawa 1973, s. 263, cena 25 zł.
Kazimiera Pyszkowska: **SPRAWNIE, SMACZNIE, ZDROWO**. Watra, Warszawa 1973, s. 168, cena 22 zł.
Grzegorz Struciński: **URZĄDZENIA ENERGETYCZNE**. Zasady bezpiecznej pracy. IW CRZZ, Warszawa 1973, s. 20, cena 16 zł.
P. Widla: **POPRAWNEJ WYMOWY POLSKIEJ**. Oprac. Z. Klemensiewicz. Ossolineum 1973, cena 6 zł.
LUBARTÓW I ZIEMIA LUBARTOWSKA. WL, Lublin 1973, s. 164, cena 25 zł.
J. Bałdowski, K. Ludwicki, Cz. Skonka: **SZLAKIEM KOPERNIKA**.

Przewodnik. Sport i Turystyka, Warszawa 1973, s. 138, cena 11 zł.
Ryszard Szepe: **CAMPING**. IW CRZZ, Warszawa 1973, s. 150, cena 15 zł.

Maria Czeakańska: **MEZODYKA GEOGRAFI A PRAKTYKA SZKOLNA**. PZWS, Warszawa 1973, s. 366, cena 45 zł.
Aleksandra Dominik, Kazimierz Królikowski: **SUBOWCE ENERGETYCZNE POLSKI**. PZWS, Warszawa 1973, s. 216, cena 26 zł.

Cz. Foltyma, Cz. Ścisłowski: **WSKAZÓWKI METODYCZNE DO NAUCZANIA FIZYKI W KLASIE VII**. PZWS, Warszawa 1973, s. 120, cena 6 zł.

G.M.Gagajewa: **PSYCHOLOGIA GRY W PIŁKĘ NOŻNĄ**. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1973, s. 136, cena 15 zł.

D.M.Gwizdzian: **ORGANIZACJA I ZARZĄDZANIE**. Socjologiczna analiza teorii burżuazyjnych. KIW, Warszawa 1973, s. 448, cena 60 zł.

Antoni Nikle: **JĘZYK NIEMIECKI DLA POZATKIJĄCYCH**. WP, Warszawa 1973, cena 56 zł.

PSYCHOLOGIA I PEDAGOGIKA W WYŻSZEJ SZKOLE WOJSKOWEJ. (Wybrane zagadnienia) MON, Warszawa 1973, s. 370, cena 35 zł.

Dr Helena Siomczyńska: **MOJE DZIECKO I JA**. PZWL, Warszawa 1973, s. 110, cena 7 zł.

Jerzy Targalski: **SZERMIERZ WOLNOŚCI**. KIW, Warszawa 1973, s. 442, cena 20 zł. Biblioteczka Popularnonaukowa Światowid.

ZAPISY DO KLASY PIERWSZEJ SZKOŁY PODSTAWOWEJ. Praca zbiorowa pod red. A. Szemlińskiej. PZWS, Warszawa 1973, s. 238, cena 30 zł.

Maria Ziemska: **POSTAWY RODZICIELSKIE**. WP, Warszawa 1973, s. 234, cena 15 zł.

Roman Kiełkowski: **HISTORIA SPOD KOPCA KRAKUSA**. WL, Kraków 1972, s. 408, cena 55 zł.

Andrzej Martynkin: **CZARNY SPORT**. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1972, s. 216, cena 20 zł.

Janina Nowosielska: **Doresiewicz: EGZEKUCJA Z WYNAGRODZENIA ZA PRACĘ**. Wyd. Prawnicze, Warszawa 1973, s. 152, cena 24 zł.

Stanisław K. Paplerkowski: **Z BADAŃ NAD JĘZYKIEM I LITERATURĄ**. WL, Lublin 1972, s. 256, cena 40 zł.

STADTFÜHRER TORUN. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1973, s. 112, cena 25 zł.

Wiesław Stobliński: **TAJEMNICE ROPY NAFTOWEJ**. PZWS, Warszawa 1973, s. 126, cena 8 zł.

Jerzy Topolski: **METODOLOGIA HISTORII**. PWN, Warszawa 1973, s. 614, cena 68 zł.

Franciszek Urbańczyk: **DYDAKTYKA DOROSŁYCH**. Ossolineum, Warszawa 1973, s. 510, cena 60 zł.

Kazimierz Wiśniewski: **TOWAROZNAWSTWO DLA ZASADNICZEJ SZKOŁY HANDLOWYCH**. KI. I PWSZ, Warszawa 1972, s. 264, cena 15 zł.

Tadeusz Wilga: **GEOGRAFIA ASTRONOMICZNA**. PZWS, Warszawa 1972, s. 210, cena 26 zł.

KOMUNIKATY

W środę, 30 maja 1973 roku, o godzinie 12.00, w Sali Senatu Collegium Malus UMK w Toruniu, przy ulicy Posa Staromiejska 3, odbędzie się uroczystość 90-lecia urodzin i 70-lecia pracy naukowo-dydaktycznej profesora dra KAZIMIERZA SOŚNICKIEGO. Organizatorzy serdecznie zapraszają uczniów i przyjaciół Pana Profesora do wzięcia udziału w tej uroczystości.

KOMITET ORGANIZACYJNY

*

DO NAUCZYCIELI-POLONISTÓW!

Pracując nad „Słownikiem żargonu uczniowskiego”. Proszę o współpracę wszystkich nauczycieli polonistów. Wdłużę będę za przysłane materiały leksykalnego zebranego przez uczniów w swoim szkolnym środowisku. Przesyłki proszę adresować: mgr Emil Biela, ul. Żeromskiego 2. Szkoła Podstawowa, 32-400 Myślenice.

*

Koleżdy, którzy ukończyli Seminarium Nauczycielskie w Szczuczynie koło Lidy (powiat nowogrodzki) i brali udział w organizowaniu strajku szkolnego w 1932 roku, a szczególnie ci, którzy wchodzili w skład delegacji do MWRIOP oraz delegacji do Kuratorium w Wilnie i senatora — proszeni są o przesłanie swoich wspomnień pod adresem: Mikołaj Żeleznikowicz, ul. Marchlewskiego 33 m. 4; 46-300 Oleśno Śląskie, województwo opolskie. Strajk ten był ciekawym przyczynkiem historycznym na temat stosunku młodzieży do swoich profesorów i władz administracyjnych.

*

I Krajowa Konferencja Naukowa Oświaty Zdrowotnej organizowana przez Polskie Towarzystwo Higieniczne (Sekcję Główną i Sekcję Warszawską Oświaty Zdrowotnej) oraz Zakład Oświaty Zdrowotnej Państwowego Zakładu Higieny Instytutu Naukowego-Badawczego odbędzie się w Warszawie w dniach 26 i 27 października bieżącego roku.

Tematy główne: „Historyczny rozwój oświaty zdrowotnej w Polsce”, „Podstawy teoretyczne oświaty zdrowotnej”, „Oświata zdrowotna na wsi”, „Oświata zdrowotna w ochronie środowiska”, „Doświadczenia z pracy terenowej”.

Koszt uczestnictwa 100 zł (dla członków PTH — 50 zł). Zgłoszenia wstępne z ewentualnym zapobieżaniem miejsca w hotelu prosimy przysłać na zwykłej karcie pocztowej do dnia 31 maja bieżącego roku. Zgłoszenia referatu lub doniesienia wraz z jednostronnicowym streszczeniem — do 15 lipca bieżącego roku, zaś pełny tekst (maksimum 3-4 strony) do 31 sierpnia. Adres: Polskie Towarzystwo Higieniczne, I Konferencja Oświaty Zdrowotnej, ul. Karowa 31. Oświata Zdrowotnej, ul. Karowa 31. Oświata Zdrowotnej, ul. Karowa 31.

*

Zasadnicza Szkoła Zawodowa Specjalna o specjalności ogrodniczej przy Sanatorium Neuropsychiatrii Dziecięcej w Bilszczykach ogłasza nabór kandydatów do klasy I na rok szkolny 1973/74. Do szkoły przyjmowani są chłopcy cierpiący na padaczkę i posiadający ukończoną szkołę podstawową.

Szczegółowych informacji udziela Dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Branicach, pow. Głubczyce, woj. Opole. K-41

OGŁOSZENIA DROBNE

Sztandary, proporce — wykonuje Irena Szalowa, Poznań, Ratajczaka 26, tel. 552-54 (członek spółdzielni). 22-0

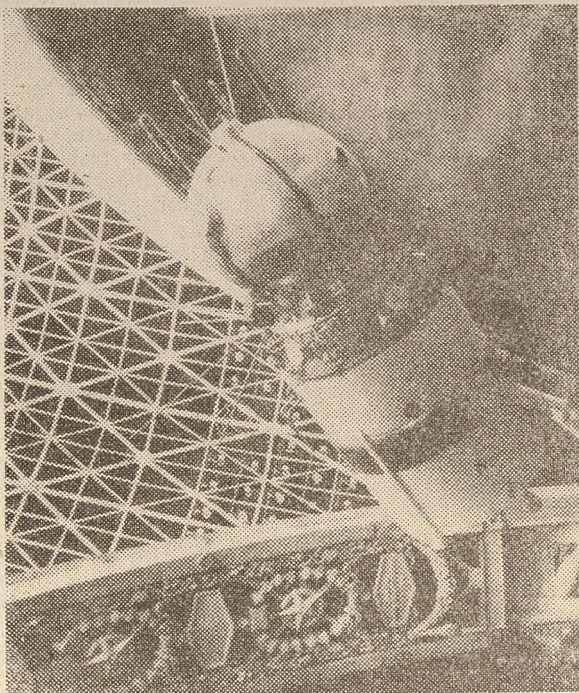
Magister pedagogiki lat 47, historyk, pianista, znający język angielski — przyjmie pracę od 1 września 1973 roku, z mieszkaniem. 58-506 Jelenia Góra, skrytka pocztowa 470.

Germanistka i polonistka z niemieckim przyjma pracę. Warunek nadlicz-

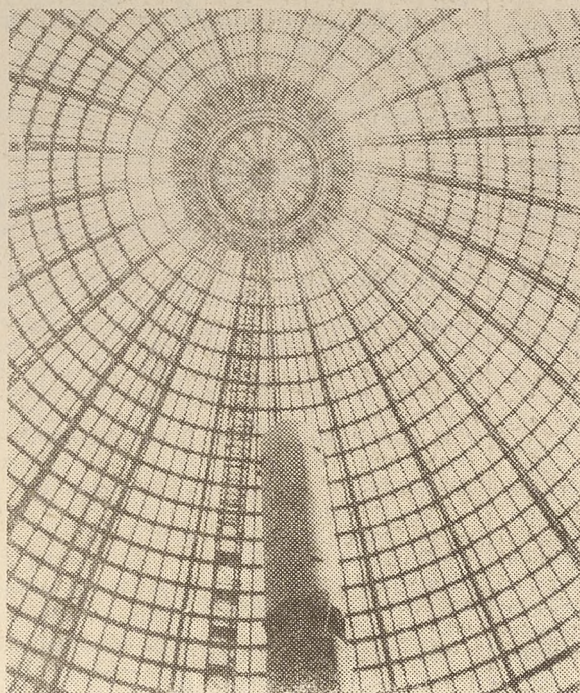
bówki lub inne zajęcia. Nałęczów, skrytka pocztowa nr 9, mgr Stanisław Flis.

Najtańszy plot z morwy białej daje piękne ogrodzenie i liście do hodowli jedwabników. Porcja nasion na 1000 metrów żywopłotu z instrukcją — 50 zł. Wysła za pobraniem przy odbiorze: Hodowla morwy-jedwabników, Leon Drzeń, Ferdynandów, 99-208 Pecz-niew. Wysył około 15 maja w ograd-ku, po roku sadzimy żywopłot. Czytelny adres — numer.

MIŁOŚNICY KAMERY – LAURETAMI



Maria Herkt — „Sputnik”



Maria Herkt — „Rakieta”



Alfreda Jaskulowska — „Pomnik obrońców Odessy”



Kazimierz Janaszek

W dniach 19—20 kwietnia bieżącego roku został przeprowadzony w Łodzi (w Młodzieżowym Domu Kultury) II Ogólnopolski Przegląd Twórczości Fotograficznej i Filmowej członków ZNP, połączony z seminarium szkoleniowym, w którym uczestniczyli nauczyciele-fotograficy i filmowcy. W ramach tego przeglądu rozstrzygnięto również konkurs fotograficzno-filmowy ZNP i TPPR, ogłoszony z okazji 50 rocznicy utworzenia Związku Radzieckiego.

Przegląd miał charakter dwustopniowych eliminacji. W pierwszym etapie komisja selekcyjna, złożona ze specjalistów i przedstawicieli ZNP, po przejrzeniu wszystkich nadesłanych materiałów (53 filmy, około 700 fotogramów i ponad 1000 przezroczy) wytypowała prace, które były następnie rozpatrywane przez wybitnych znawców przedmiotu i bezpośrednich organizatorów nauczycielskiego ruchu fotograficzno-filmowego. W drugim etapie przeglądu zakwalifikowane prace były oceniane w trzech działach: filmowym, fotograficznym i przezroczy.

W DZIALE FILMÓW oceniała komisja w składzie: Jerzy Kotowski (przewodniczący) — docent Państwowej Wyższej Szkoły Filmowo-Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi; Edward Pałczyński — reżyser filmowy; Wiesław Strzdomski — przedstawiciel Federacji Amatorskich Klubów Filmowych; Bolesław Ciesielski — przedstawiciel ZG ZNP.

Po przejrzeniu 23 filmów, zakwalifikowanych do drugiego etapu przeglądu, komisja postanowiła — po wnikliwej dyskusji i ocenie — przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

Nagrodę specjalną — ufundowaną przez TPPR — Marianowi Jaroszowi z Białegostoku za film pt. „Kim był Lenin”.

Cztery równorzędne drugie nagrody kol. kol.: Wiesławowi Białasowi z Zakopanego za zestaw filmów oświatowych; Janowi Sołłuskiemu i Mikołajowi Hebie z Pyskowiec za film pt. „Nauczycielka”; Grzegorzowi Lutowskiemu z Pucka za film pt. „Zmierzyć wiośń”; Grzegorzowi Kowalewskiemu z Łodzi za film pt. „Jura 71”.

Trzecią nagrodę — Andrzejowi Kolaczowi z Łodzi za film pt. „Jego hobby”.

Dwa wyróżnienia: Jerzemu Musiałowiczowi z Gniezna za film pt. „Polskie wydało go plemię”; Józefowi Raczkowi z Łodzi za film pt. „Pociągami Przyjaźni”.

W DZIALE FOTOGRAMÓW oceny dokonywała komisja w składzie: prof. Zdzisław Głowacki (przewodniczący); Bronisław Tomecki — członek ZPAP; Antoni Binasiak — przedstawiciel ZG

ZNP; Stanisław Litwin — przedstawiciel ZG ZNP.

Biorąc pod uwagę wartości ideowo-artystyczne prezentowanych prac fotograficznych komisja postanowiła przyznać:

I nagrodę — ufundowaną przez TPPR — Marii Herkt z Poznania;

II nagrodę — Kazimierzowi Janaszekowi z Łodzi;

III nagrodę — Januszowi Cydzikowi z Elbląga oraz sześć równorzędnych wyróżnień kol. kol.: Walerjanowi Kiezikowi z Bartoszewa; Jerzemu Żakowi z Rzeszowa; Bolesławowi Stachowowi z Raciborza; Henrykowi Krukowi z Legnicy; Ryszardowi Staronowi z Pułtuska; Józefowi Raczkowi z Łodzi.

Wszyscy wymienieni otrzymali nagrody i wyróżnienia za zestawy fotogramów.

W DZIALE PRZEZROCZY prace oceniała komisja w składzie: Jan Olejniczak (przewodniczący) — przedstawiciel Wytwórni Filmów Fabularnych w Łodzi; Grzegorz Bojanowski — przedstawiciel Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego; Jan Moida — przedstawiciel ZG ZNP.

Po zapoznaniu się z zestawami przezroczy komisja postanowiła przyznać:

I nagrodę — ufundowaną przez TPPR — Alfredzie Jaskulowskiemu z Łodzi za „Reportaż znad Morza Czarnego”;

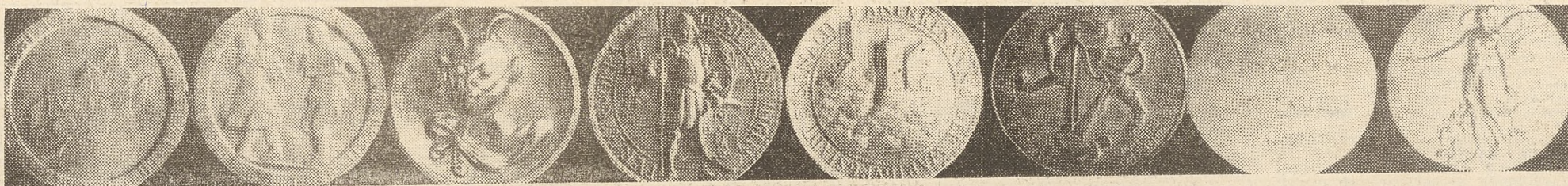
II nagrodę — Jerzemu Słowikowskiemu z Hajnówki za cykl zestawów przezroczy obrazujących życie Kraju Rad;

III nagrodę — Dariuszowi Żelazko ze Szczecina za reportaż pt. „Wycieczka Przyjaźni” oraz sześć równorzędnych wyróżnień za zestawy przezroczy kol. kol.: Wiesławowi Białasowi z Zakopanego; Januszowi Cydzikowi z Elbląga; Józefowi Karpaczowi z Elku; Zenonowi Ratajczykowi z Poznania; Czesławowi Woźniakowi z Międzyrzecza; Tadeuszowi Zalewskiemu z Wrocławia.

Przyznane nagrody i wyróżnienia wręczył laureatom sekretarz Zarządu Głównego ZNP — dr Franciszek Filipowicz, który, gratulując nagrodzonym i wyróżnionym kolegom uzyskanych sukcesów, wskazał jednocześnie na znaczenie nauczycielskiego ruchu foto-filmowego w doskonaleniu pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły i umacnianiu przyjaźni polsko-radzieckiej.

Na temat możliwości nauczycielskiego ruchu fotograficzno-filmowego w rozwoju postępu pedagogicznego przeprowadzona została szeroka dyskusja uczestników przeglądu i seminarium, której przewodniczył doc. dr Jerzy Kotowski.

(m)



NAUCZYCIELE MORAWSCY Z KONCERTAMI W POLSCE

Pamięci wielkiego polskiego astronoma, który „wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię”, poświęcone było II Międzynarodowe Spotkanie Chórów, zorganizowane w Warszawie pod patronatem ministra kultury i sztuki. Przez cztery dni, od 26 do 29 kwietnia, sala koncertowa Filharmonii Narodowej rozbrzmiewała muzyką chóralną w wykonaniu najznakomitszych zespołów śpiewaczych z całej Europy.

Wśród gości warszawskiego spotkania byli także pedagodzy, nasi sąsiedzi zza południowej granicy: CHÓR MĘSKI MORAWSKICH NAUCZYCIELI. Jest on jednym z najstarszych zespołów tego typu w Czechosłowacji. Iliczy sobie 70 lat. Reprezentuje dziś wysoki poziom i ma na swym koncie wiele sukcesów. A zaczęło się tak skromnie...

Wiosną 1903 roku garstka starszych nauczycieli postanowiła utworzyć okazyny zespół śpiewaczy. Kierownictwo objął utalentowany dyrygent, prof. Ferdynand Vach (zmarł w 1939 roku) i prowadził go przez 30 lat. Vach był inspiratorem wielu kompozycji chóralnych, pisanych specjalnie dla zespołu pedagogów przez wybitnych kompozytorów czechosłowackich, był pierwszym, który ten amatorski zespół podniósł do rangi najlepszego w kraju.

Prawdziwy rozkwit i światowa kariera zrobił chór pod kierownictwem wybitnego dyrygenta, odznaczającego się absolutnym słuchem i pamięcią muzyczną — prof. Jana Soupala (także już nie żyjącego). Pod jego dyktando Chór Morawskich Nauczycieli zdobył wiele zaszczytnych nagród na międzynarodowych konkursach

śpiewaczych: pierwsze nagrody — w Pradze (1964), Paryżu (1956) i Arezzo (Włochy 1961); oraz Złote Medale (Anglia i NRD). W 1954 roku PSMU — bo taką nazwę nosi zespół — otrzymał tytuł „Laureata Nagrody Państwowej”, a w dziesięć lat później — wysokie odznaczenie państwowe — Sztandar Pracy. Umiłowanie muzyki i śpiewu, pomysłowo budowany i systematycznie wzbogacany wspólnymi utworami repertuaru, jak również uczuciowe podejście do śpiewanych utworów, to wszystko — jak podkreśla światowa krytyka — podnosi amatorski zespół do rangi zawodowego.

W okresie 70-letniej pracy artystycznej Chór Morawskich Nauczycieli dał przeszło 2500 koncertów, w tym 250 za granicą. Głównym trzonem repertuaru pieśniowego są utwory czeskich

klasyków — Smetany, Dvoraka, Foerstra, Novaka, Ostricila i innych, choć nie brak pieśni wszystkich narodów. Repertuar zespołu składa się z 636 pozycji, z tego 466 utworów artystycznych i 170 opracowań pieśni ludowych.

Naszych czytelników zainteresuje zapewne skład chóru. Otóż był on zawsze i jest obecnie zespołem amatorskim; od innych tego typu różni się — i to w sposób zasadniczy: zrzesza pedagogów pracujących w różnych zakładkach Moraw — oblicza się, iż w przeszło 46 miastach i wsiach. Próby odbywają się raz w miesiącu, członkowie chóru muszą na nie przyjeżdżać z daleka i tak organizować swoje zawodowe obowiązki, aby na szlachetnym hobby nauczyciela nie ucierpiał uczeń. Każdy członek zespołu poświęca w roku około 800—900

godzin na pracę artystyczną w chórze. Dzięki temu wysiłkowi zespół może istnieć i znakomicie się rozwijać.

W Warszawie Chór Morawskich Nauczycieli koncertował dwukrotnie pod batutą Oldricha Halmy; następnie gościł w Łodzi i Katowicach, gdzie 1 maja dał koncert otwarty. Wszędzie przyjmowany był licznymi brawami, wszędzie śpiewał dodatkowo na życzenie publiczności. Kolegom z Czechosłowacji życzymy dalszych zasłużonych sukcesów, a naszym czytelnikom przesyłamy od nich najlepsze braterskie pozdrowienia.

MAR